

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 3(12)/2023



Kształtowanie odpowiedzialności
na kolejnych etapach rozwojowych

3

Nieidealne dzieci, niedoskonali rodzice –
jak wyważyć wymagania wobec dzieci?

22

Kultura narcyzmu

37

Porażka jako szkoła
odpowiedzialności

39

TEMAT NUMERU

Odpowiedzialność

Jak uczyć dzieci odpowiedzialności? Dlaczego współczesnym nastolatkom tak trudno dorosnąć? Na ile rodzice powinni angażować się w naukę dzieci? Bieżący numer **WYCHOWUJMY!** koncentruje się na zagadnieniu odpowiedzialności, która kształtowana jest przede wszystkim w rodzinie.

WYCHOWUJMY!

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

W czym Jasia wyręczymy, tego Jan nie będzie umiał.....	2
Kształtowanie odpowiedzialności.....	3
Odpowiedzialność za proces uczenia się.....	6
<i>Kidults</i> – dzieci w ciałach dorosłych.....	8
Spowiedź święta uczy odpowiedzialności.....	10

W RODZINIE

Rodzice – pługi i helikoptery, czyli co robić, by utrudnić dzieciom osiągnięcie samodzielności.....	12
Jesper Juul – poczytny pedagocelbryta.....	15
Tylko dwie ręce!.....	19
Nieidealne dzieci, niedoskonali rodzice.....	22
Rozwojowa walka trwa. Rodzice nie są konkurencją, ale ją mają.....	25

W ŚWIECIE I W SZKOLE

Cywilizacja ułatwia wychowanie.....	28
O wychowaniu patriotycznym dziś.....	31
W świecie wartości. Odpowiedzialność.....	34
Kultura narcyzmu.....	37
Porażka jako szkoła odpowiedzialności.....	39
<i>Survival</i> i <i>bushcraft</i> jako droga do samodzielności.....	41
Odpowiedzialność za coś czy za kogoś?.....	43
Na drogę życia? Wektory!.....	46

KLASYCY WYCHOWANIA

Benedykt XVI, List do diecezji rzymskiej o pilnej potrzebie wychowania.....	49
---	----

SPOTKAJMY SIĘ

Odpowiedzialność za słowo. Wywiad z Piotrem Zarembą.....	53
Gry planszowe a umiejętności społeczne.....	62
Gałązka pełna malin albo okolice Sandomierza.....	64
<i>Serce</i> Edmunda de Amicisa.....	66
Koszykówka nie tylko dla profesjonalistów, czyli dlaczego warto czytać Annę Wardak.....	67

W CZYM JASIA WYRĘCZYMY, TEGO JAN NIE BĘDZIE UMIAŁ

Od dorosłych oczekujemy punktualności, wywiązywania się z zadań, dotrzymywania terminów, respektowania zasad i reguł panujących w danej społeczności. Z takimi ludźmi chcemy pracować, sąsiadować, przyjaźnić się. Drażni nas nie-rzetelność, irytuje niedotrzymywanie zobowiązań.

Wiemy, że pewnego rodzaju sprawdzianem dla nas, jako rodziców i wychowawców, będzie to, jak za kilka, kilkanaście lat będą postrzegane nasze dzieci: czy są obowiązkowe, godne zaufania, wiarygodne – jednym słowem – odpowiedzialne.

I choć chcielibyśmy wychowywać do odpowiedzialności, jesteśmy uwięzieni gdzieś między dwoma biegunami: z jednej strony stawianiem wysokiej poprzeczki – bo dziecko powinno mieć świetne oceny, grać na instrumencie i osiągnąć sukces w jakiejś dziedzinie sportu; z drugiej zaś pomiędzy poczuciem, że jak mu nie pomożemy, to samo sobie nie poradzi, przeżyje upokorzenie, może nawet będzie miało później traumę; że tylko źli rodzice nie asystują dziecku na każdym kroku...

Jak więc nauczyć nasze dzieci odpowiedzialności za siebie, innych ludzi, życiowe zadania, społeczność, w której przyjdzie im żyć, Ojczyznę? Co zrobić, by stopniowo, krok po kroku, powiększać przestrzeń ich samodzielności, samostanowienia, sprawczości?

Warto sięgnąć do sprawdzonych wzorów – patronka tego roku, Jadwiga Zamoyska, ma dla nas następującą radę: „Do osiągnięcia pożądanej samodzielności dochodzi się, dając dzieciom jak najwcześniej jakiś udział w zajęciach rodzicielskich, w pracy w gospodarstwie i porządkach domowych, w udzielaniu nauk młodszemu rodzeństwu, w wyręczaniu rodziców. Dzieci w ten sposób wdrażają się do poczucia obowiązku i odpowiedzialności, uczą się same za siebie myśleć, pamiętać o tym, co do nich należy, przestrzegać ładu i karności. Słowem, w kim obok karności rozwija się roztropność, męstwo, samodzielność, ten zdobywa sobie warunki potrzebne w dalszym życiu do pokierowania własną rodziną, własnymi sprawami i sprawą dla każdego najważniejszą i najdroższą: służbą Bogu i ojczyźnie”.

Anna Zalewska



Paulina Soroka

KSZTAŁTOWANIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

W społeczeństwie od najmłodszych lat człowiek ma wyznaczoną określoną rolę, z którą wiążą się obowiązki, normy zachowania, a także przywileje. Łączy się z tym również podjęcie odpowiedzialności, której charakter i zakres będzie zależny od rodzaju pełnionej roli. I tak, na pewnym etapie życia, najczęściej we wczesnej dorosłości, ludzie decydują się na podjęcie nowej roli – roli rodzica. Stają się nim, powołując do życia nową istotę, za którą biorą odpowiedzialność. Możliwość podjęcia tego rodzaju odpowiedzialności jest efektem ciągłego jej kształtowania na wcześniejszych etapach życia.

Maluchy a odpowiedzialność – kiedy zacząć?

Rozwój dzieci oraz jego tempo jest procesem bardzo indywidualnym. Z tego też powodu ciężko jest wskazać

jeden konkretny moment, w którym można rozpocząć naukę odpowiedzialności u każdego dziecka. Zakłada się jednak, że gdy dziecko zacznie chodzić, manipulować przedmiotami i będzie podejmowało pierwsze proste zabawy, można rozpocząć wdrażanie działań mających na celu rozwój odpowiedzialności. Aby proces ten był jak najbardziej naturalny zarówno dla dziecka, jak i rodzica, warto zacząć od czynności, które są mu znane.

Zabawa to niewątpliwie aktywność, która spełnia te kryteria. Dorośli powinni dopilnować tego, by zawsze kończyła się sprzątaniem, np. wkładaniem zabawek do koszy, odkładaniem na półki. Na początku może być tak, że to dorosły sam będzie wykonywał te czynności, które dziecko obserwuje, a z czasem naśladowuje, i wspólnie zaczną porządkować przestrzeń.

Taki zwyczaj będzie dobrą bazą do kształtowania w dziecku odpowiedzialności za przedmioty, a także przestrzeń, która je otacza. Z czasem do wykonywanych czynności opiekunowie mogą zacząć dodawać komunikaty, co będzie dodatkowym wzmocnieniem, np.: *Aniu, teraz wspólnie posprzątam zabawki, którymi się bawiłyśmy. Wiem, że lubisz się nimi bawić, dlatego zadbam o nie, odkładając je na miejsce.*

Dzieci na każdym etapie rozwoju są świetnymi obserwatorami. Dlatego w kształtowaniu odpowiedzialności ważną rolę odgrywa proces uczenia się przez obserwację. Polega on na obserwowaniu innych ludzi, uczeniu się ich zachowań, postaw, sposobu mówienia, a następnie naśladowaniu. Nie możemy więc zapominać, że znajdując się w otoczeniu dziecka, cały czas jesteśmy przez nie obserwowani. Chcąc wymagać odpowiedzialności od nich, sami musimy taką postawę prezentować. Zatem rodzic czy też osoba zajmująca się dzieckiem musi być konsekwentna w przestrzeganiu swoich zasad i brać odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. Kiedy zdarzy nam się sytuacja, w której się to nie uda (nikt z nas nie jest idealny), ważne jest, by przyznać się do tego. Będzie to dla dziecka nauka, że przyznanie się do trudności również stanowi pewną formę odpowiedzialności.

Dzieciństwo

Dzieciństwo, w którym zawiera się okres przedszkolny i szkolny, to czas intensywnego rozwoju, poznawania świata i wielu zmian w życiu dziecka. Ma ono okazje do doświadczania, w sposób bardziej świadomy niż dotychczas, interakcji społecznych z innymi dziećmi (w przedszkolu, na podwórku, w szkole), a krąg jego relacji powiększa się. Dziecko staje się w wielu przestrzeniach życia coraz bardziej samodzielne. W tym momencie rozwojowym zaczynamy wymagać

od dziecka już nie tylko dbałości i odpowiedzialności o przedmioty, ale staramy się, by brało odpowiedzialność za utrzymywanie dobrych i poprawnych relacji. By rozwiązywało konflikty w duchu odpowiedzialności, a także kierowało się dbałością o zdrowie i życie swoje i innych.

Tak jak poprzednio – najlepszym momentem do nauki odpowiedzialności będą sytuacje życia codziennego, w których rodzic będzie nazywał emocje i pomagał je dziecku oswoić, natomiast pozostawi mu pole do samodzielnego podjęcia decyzji. W przypadku dzieci przedszkolnych dorosły może zawęzić możliwość wariantów wyboru do dwóch opcji, np.: *Na śniadanie zjesz jogurt czy naleśniki?* W przypadku



dzieci szkolnych, gdy dziecko znalazło się w trudnej dla niego sytuacji z rówieśnikiem, warto najpierw pozwolić dziecku odreagować emocje, zaproponować jakąś formę okazania bliskości, np. przytulenie, pogłaskanie po plecach lub też skierowanie komunikatu: *Jestem tutaj, gdy będziesz potrzebować, możesz się przytulić lub porozmawiać ze mną.* Następnie w rozmowie nazwać dziecku emocje, o których mówi, np.: *Widzę, że jesteś smutna. Chciałabyś mi coś więcej o tym opowiedzieć?* Podczas rozmowy warto wyrazić zrozumienie dla tego, co dziecko mówi, przeżywa, np.: *Rozumiem, że teraz masz takie myśli o tej sytuacji. To musiało być dla ciebie trudne.* Po tym, gdy dziecko wyrzuci z siebie całą historię,

warto skierować jego myśli na konkretne działanie, np.: *Jak myślisz, może jednak istnieje jakiś sposób, by rozwiązać tę sytuację.* W tym momencie nie zdejmuujemy z dziecka odpowiedzialności za zaistniałą sytuację i jej rozwiązanie, natomiast pokazujemy, że je rozumiemy i dajemy przyzwolenie na załatwianie jego spraw po swojemu. Ponadto taką postawą wzmacniamy w dziecku wiarę w jego własne możliwości i pozwalamy, by w atmosferze szacunku do drugiego człowieka rozwiązywało konflikty.

Znaczenie samodzielności dla rozwoju odpowiedzialności

Rozwój samodzielności u dziecka to proces indywidualny. Jej kształtowanie często związane jest z popełnianiem błędów i próbami ich naprawienia. Jednak rozpoczyna to drogę do osiągnięcia niezależności, która prowadzi do zwiększania kontroli i odpowiedzialności nad własnym życiem. Dlatego samodzielność w nierozzerwalny sposób wiąże się z odpowiedzialnością.

Na przebieg rozwoju samodzielności u dziecka duży wpływ będzie miało środowisko rodzinne. To rodzice jako pierwsi mogą przydzielać dziecku obowiązki domowe, za które będzie odpowiedzialne (np. porządkowanie pokoju, wynoszenie śmieci itp.). Istotne jest to, by były one sprawiedliwie rozdzielane wśród wszystkich członków rodziny, a także dostosowane do wieku dziecka (wraz z rozwojem fizycznym i emocjonalnym powinny być coraz bardziej wymagające). Unikniemy wtedy pojawienia się poczucia niesprawiedliwości, a także zniechęcenia do wykonywania czynności, która może być dla dziecka za trudna. Niewiązywanie się z przydzielonych zadań powinno skutkować wyciągnięciem konsekwencji. Ważne jest, by ustalić je wspólnie z dzieckiem podczas podziału obowiązków, tak by przystępując do ich wykonywania, w pełni rozumiało następstwa zaniedbań. Jeśli tak się zdarzy, w spokojnej rozmowie przypomnijcie, na co się umówiliście, co spowodowało niewykonanie obowiązku i jakie będą konsekwencje. Istotne jest również to, by dziecko uczyło się nieobwiniania nikogo za swoje porażki lub zaniedbania. Wystrzegajmy się także wykonywania obowiązków za dziecko, gdy ono ich nie wykona. Aby powyższe działania przyniosły efekty, najważniejsza jest konsekwencja.

W kształtowaniu samodzielności ważna jest wspierająca postawa rodziców, którzy poprzez dostrzeganie, docenianie i chwalenie przejawów odpowiedzialności będą budowali w dziecku motywację do dalszego doskonalenia, a także wzmacniali w nim poczucie pracowitości i kompetencji.

Odpowiedzialność a wiek nastoletni

Okres dojrzewania to wymagający czas – zarówno dla nastolatka, jak i dla jego rodziców. Młoda osoba musi zmierzyć się ze zmianami, które pojawiają się w okresie przejścia z dzieciństwa do początków dorosłości. Nastolatek staje się bardzo emocjonalny, jego reakcje mogą wydawać się czasami zupełnie nieadekwatne do sytuacji, może podejmować irracjonalne decyzje, a także się buntować, gdyż system jego idealistycznych wartości i przekonań zaczyna zderzać się z rzeczywistością.

Na tym etapie zdarzają się sytuacje, w których nastolatek będzie chciał lub też musiał wykazać się odpowiedzialnością. Pojawiają się pierwsze prośby o samodzielne wyjazdy, wyjścia do kina, klubu czy na koncerty. W każdej z tych sytuacji w głowie rodzica może powstać lęk, obawa o przyszłość dziecka, by coś, co może się wydarzyć teraz, nie zaważyło na całym jego/jej życiu. Jest to zupełnie normalne, jednak chcąc w dalszym ciągu wspierać nastolatka w rozwoju odpowiedzialności, musimy pamiętać, że każdy z nas kształtuje ją sam.

Dlatego tak ważne jest, by rodzic stał się towarzyszem. Im mniej będzie ingerował w sprawy dziecka, tym większa kontrola i odpowiedzialność spoczywać będzie na dziecku. Ono samo będzie mogło poczuć, jak smakują emocje, ale i konsekwencje odpowiedzialności. Oczywiście może się zdarzyć taka sytuacja, w której dziecko popełni błąd, i co wtedy? Otóż każdy z nas je popełnia i pewnie jeszcze wiele ich przed nami, gdyż są one nierozzerwalnie związane z kształtowaniem umiejętności, kompetencji, a także wiedzy. Niestety, rzadko uczymy się na błędach innych, najczęściej robimy to na własnych. Dlatego tak ważne w towarzyszeniu nastolatkowi jest również to, by nie akceptować bezwarunkowo wszystkich jego zachowań, przy całej miłości, którą obdarzamy dziecko takie, jakim jest.

nie ma specyficznych potrzeb edukacyjnych (bo ten aspekt należałoby omówić zupełnie osobno, ja skupiam się na „standardowych” uczniach), to „zadziła”. Oczywiście może się okazać, że nasze wsparcie będzie polegało także na wyposażeniu dziecka w umiejętność organizowania sobie pracy (prowadzenie kalendarzyka z zobowiązaniami itp.). Czasem te kompetencje uczeń zdobędzie w szkole, ale innym razem będzie trzeba mu bardziej pomóc w domu.



Pozwolić spaść z rowerka

Taka postawa generuje jednak pewną trudność. Bo też oddanie dziecku odpowiedzialności za jego edukację to także zgoda na jego porażki. Na to, że czasem nie odrobi pracy domowej i dostanie jedynek, że nie nauczy się na sprawdzian itd. I to jest bardzo trudne, ponieważ zupełnie intuicyjnie chcemy uchronić dzieci przed cierpieniem – a porażka jest przecież cierpieniem. Poza tym zwyczajnie identyfikujemy się z osiągnięciami i siebie obwiniamy za niepowodzenia naszych dzieci – uważamy, że złe wyniki potomstwa świadczą o naszym braku kompetencji rodzicielskiej. Zupełnie niesłusznie. Warto sobie zdać z tego sprawę i odpuścić... Pomoże w tym na pewno nawiązanie dobrej relacji ze szkołą/wychowawcą i przedyskutowanie strategii wychowawczych.

Porażka szkołą odpowiedzialności

Pozwólmy zatem naszym dzieciom ponosić porażki. I to z dwóch względów. Po pierwsze, każdy ich doświadcza i umiejętność radzenia sobie z niepowodzeniami jest naprawdę podstawowa. Każdy człowiek musi wyrobić w sobie nawyk analizowania swoich emocji i wykształcić mechanizm kontrolowania ich i wyciągania wniosków z porażek. I naprawdę dużo lepiej robić to w szkole na gruncie potencjalnie nieodrobionych zadań i jedynek niż w dorosłym życiu.

Druga rzecz: porażki uczą brania odpowiedzialności za własne wybory. Chyba nie ma drugiej rzeczy

na świecie, która miałaby tak silne oddziaływanie wychowawcze.

Kiedyś popularne było takie przysłowie: Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz. Czujemy intuicyjnie, że jest w nim wiele prawdy. Oczywiście, możemy (i powinniśmy!) pomagać naszym dzieciom w dobrym wykorzystywaniu porażek. Nie może to jednak polegać na rozwiązywaniu problemów za nie. Musimy pomóc dziecku zrozumieć, że każda porażka jest logiczną konsekwencją jakiejś decyzji bądź jej braku i możemy z niej wyciągnąć bardzo konkretne wnioski na przyszłość. Jeśli dziecko dostaje jedynek ze sprawdzianu, szukamy przyczyn. Czy to dlatego, że niedostatecznie się przygotowało? Wtedy trzeba by inaczej zaplanować sobie powtórki. A może materiał jest niezrozumiały? Wówczas powinno wcześniej poprosić o pomoc. A może zupełnie o tym sprawdzianie zapomniało? W takim przypadku należałoby popracować nad panowaniem nad kalendarzem.

Dopiero kiedy dziecko świadomie weźmie odpowiedzialność za swój proces uczenia się, zacznie odnosić prawdziwe sukcesy i będzie z nich niesamowicie dumne, ponieważ będzie miało poczucie sprawczości. Te sukcesy będą – nawet jeśli obiektywnie niespektakularne – budowały jego poczucie własnej wartości, bo będą jego własne.



Bogna Białecka

KIDULTS – DZIECI W CIAŁACH DOROSŁYCH

Od szeregu lat możemy zaobserwować przedłużanie okresu dzieciństwa, a co za tym idzie – unikania podejmowania odpowiedzialności. W wielu miejscach na świecie pojawia się zjawisko młodych dorosłych, którzy (czasem po krótkiej próbie usamodzielnienia się) na nowo wprowadzają się do domu rodziców i żyją na ich koszt. Zjawisku temu towarzyszy fascynacja rozrywkami typowymi dla dzieci, a nowa grupa społeczna zyskała nazwę *kidults* – z połączenia dwóch angielskich słów – *kid* – dziecko i *adult* – dorosły. Jest to globalny trend, obecny nie tylko w Stanach Zjednoczonych (gdzie najczęściej używany jest termin *kidults*), ale także w krajach hiszpańskojęzycznych (gdzie używa się terminu *adultescences*), w Niemczech (*nestlings*) i na Tajwanie (*parasitic singles*), a ostatnio też w Polsce.

Skąd się wzięli dziecko-dorośli?

Historia *kidults* została opisana przez Franka Furediego w roku 2004 jako zjawisko, w którym pełnoletni młodzi odrzucają przyjmowanie roli dorosłych, starając się zachować cechy dziecięce. W kontekście konsumpcji teoria ta odnosi się do przywiązania młodych dorosłych do produktów marek takich jak Hello Kitty, Snoopy, Mario Bros, Kucyki Pony i Pokemony.

Jest to szczególnie istotne w zrozumieniu wpływu popkultury japońskiej na zachowania konsumpcyjne młodych dorosłych. Na przykład sukces gier takich jak *Pokémon Go* jest częściowo przypisywany temu, że gra ta odwołuje się do dziecięcych wspomnień tej grupy wiekowej, która dorastała, oglądając anime *Pokémon* i grając w oryginalną grę na przenośnych konsolach.

Według Furediego to odrzucanie dorosłości jest bezpośrednią konsekwencją życia w społeczeństwie konsumpcyjnym i przesyceniem kultury kultem młodości. Dziecinne zainteresowania i zachowania świadczą o tym, że udało się zatrzymać pożądaną młodość, natomiast dorosłość (a co za tym idzie – wzięcie odpowiedzialności za siebie) kojarzy się z byciem starym, nieatrakcyjnym, przegrywającym swoje życie.

Obecna kultura celebrytów i media społecznościowe silnie promują ideał młodości i wiecznej rozrywki. Wiele znanych osób publicznych i influencerów prezentuje styl życia skupiony na zabawie i unikaniu dorosłych obowiązków, modelując określone oczekiwania i pragnienia młodego pokolenia. Zwraca na to uwagę na gruncie polskim profesor Jan Mazur w artykule *Oblicze fenomenu kidults*, który opisuje ten fenomen jako konsekwencję postępujących zmian cywilizacyjnych. Autor zauważa, że *kidults* korzystają z przywilejów dorosłości, jednocześnie uciekając od jej trudności i odpowiedzialności. W artykule podkreśla, że zjawisko to wiąże się z osłabieniem lub nawet zanikiem etyki pracy i odpowiedzialności, zamiast której promuje się etykę hedonistyczną.

Konsekwencje

W rezultacie coraz popularniejsze jest powracanie młodych dorosłych – na przykład po okresie studiów – do domu, na utrzymanie rodziców. Nawet jeżeli zarabiają – swoje finanse traktują jako własne i przeznaczają na rozrywkę lub samodoskonalenie, jednak w zakresie podstawowym – mieszkanie, wyżywienie, opierunek – są finansowani przez rodziców.

Samo w sobie zainteresowanie młodego dorosłego kulturą przeznaczoną dla dzieci niekoniecznie jest problemem – ważne jest, skąd to się bierze. Jeśli za tym stoi prosta przyjemność powrotu, w czasie przeznaczonym na relaks, do czasów dzieciństwa (kto z rodziców nigdy nie bawił się z przyjemnością kolejką czy nie oglądał bajek ze swoimi dziećmi, niech pierwszy rzuci kamieniem), jest to zupełnie w porządku. Jednak jeśli oznacza to odrzucanie dorosłości i branie odpowiedzialności za siebie, należy nad problemem poważnie popracować. Jak? Przede wszystkim uświadamiając pełnoletnim dzieciom, że dorosłość nie zależy od samopoczucia, a jest faktem, z którym muszą się zmierzyć.

Ciekawe podejście prezentuje Diana Catalina Garzón w artykule *Femo: emotional design for kidults*. Autorka skupia się na problemie *kidults* zanurzonych w mediach i stroniących od podejmowania aktywności w świecie rzeczywistym. Garzón zauważa, że *kidults* stanowią rosnący globalny rynek, stając się istotnym z marketingowego punktu widzenia konsumentem. W swoim artykule skupia się na sytuacji w Kolumbii, ale jej obserwacje mogą być również istotne w innych kontekstach.

Jednym z głównych punktów jej analizy jest idea, że poprzez „emocjonalny design” i inżynierię Kansei można stworzyć produkty i usługi, które pomogą pogrążonym w świecie wirtualnym młodym dorosłym bardziej zakorzenić się w rzeczywistości. Pochodząca z Japonii inżynieria Kansei jest metodą projektowania, której kluczowym elementem jest branie pod uwagę emocji, jakie ma wywołać u konsumenta korzystanie z danego produktu. Produkty dla *kidults* powinny według autorki odpowiadać na ich emocje i zaspokajać ich potrzeby emocjonalne, jednocześnie pomagając np. w ustalaniu celów, pobudzać ich kreatywność i kierować ku aktywności koniecznej do wykonania w świecie rzeczywistym. Innymi słowy – nowoczesna technologia może stać się narzędziem uzdrowienia problemów, których jest źródłem i pośrednikiem.

Myśląc z kolei o dzieciach, które jeszcze rzeczywiście dziećmi są – mamy o wiele większe możliwości działania. Możemy chociażby uczyć podejmowania adekwatnej do wieku odpowiedzialności, dostrzegać i chwalić aktywności, podczas których wykazują się odpowiedzialnością, rozmawiać krytycznie o wzorcach autorytetów promowanych w mediach (zwłaszcza „wiecznie dziecinnych” celebrytach i influencerach).





o. Ambroży Okroy OFM

SPOWIEDŹ ŚWIĘTA UCZY ODPOWIEDZIALNOŚCI

Żyjemy w „cywilizacji terapeutycznej”. Tysiące ludzi (i to tych, którzy ze względu na pozycję materialną czy uznanie społeczne mają większy wpływ na innych) swoje problemy rozwiązuje przez psychoterapię. Z reguły chodzi o to, by „zrozumieć swoje uczucia”, „to, czego się chce naprawdę”, o „wybaczenie sobie”. Nic nie ujmując psychoterapii jako narzędzia kontroli uczuć – nie zastąpi ona prostej nauki sprawiedliwości i panowania nad czynami, nie tylko nad uczuciami. Nam Bóg dał doskonalszy instrument pojednania z Nim samym, z ludźmi i ze sobą. To praktykowana regularnie spowiedź święta.

Kształcenie odpowiedzialności należy do priorytetów procesu wychowania. Dla osób wierzących jednym ze skutecznych sposobów zdobywania tej cechy jest praktyka spowiedzi świętej. Poza bowiem owocami tego sakramentu, do jakich niewątpliwie należą

pojednanie się z Bogiem, odzyskanie łaski uświęcającej i pokoju sumienia, podkreśla się jego wymagania, których realizacja może okazać się pomocna w budowaniu i wzmacnianiu cnoty odpowiedzialności.

Niniejszy tekst zawiera krótkie omówienie czterech aspektów pedagogicznych spowiedzi św., które mogą stanowić inspirację zarówno dla rodziców, jak i dzieci w toku kształtowania przez nich postawy odpowiedzialności.

1. Spowiedź święta uczy dziecko odpowiedzialności za swoje czyny

Zadaniem sakramentu pokuty i pojednania nie jest wprowadzanie dzieci i młodzieży w kompleksy czy w stałe poczucie winy i strachu, lecz przeprowadzenie ich przez odważną lekcję konfrontacji ze swoim grzesznym postępowaniem, które niekiedy

skutkuje zerwaniem więzi z Bogiem i zniszczeniem relacji z człowiekiem. Spowiedź pomaga więc zrozumieć dziecku, że z jego złymi czynami związane są konkretne i nierzadko przykre konsekwencje, stąd uczy się ono pokornego przyznawania się do popełnionych błędów (wyznanie grzechów), a także mężnego brania odpowiedzialności za swoje niewłaściwe zachowanie (przyjęcie pokuty sakramentalnej i spełnienie zadośćuczynienia).

2. Spowiedź święta uczy dziecko odpowiedzialności za rozwój relacji z Bogiem

Zazwyczaj rodzice skupiają się na rozwoju intelektualnym swoich dzieci, zapisując je na wszelkiego typu zajęcia pozaszkolne czy kółka zainteresowań. Już od najmłodszych lat wymaga się od dzieci utrzymywania samodyscypliny i skoncentrowania się na zdobywaniu nowych umiejętności. W sposób analogiczny należy odnieść się do praktyki spowiedzi, traktując ją jako miejsce pogłębiania osobistej relacji z Bogiem, ustawicznego doskonalenia się w wymiarze duchowo-moralnym i ćwiczenia się w większej wrażliwości na ludzi. Dziecko bowiem po to wyznaje swoje grzechy w spowiedzi świętej, by kapłan mógł przed nim odkryć niejedną szansę na poprawę jego postępowania oraz wskazać drogę jeszcze mocniejszego umiłowania Boga i drugiego człowieka.

3. Sakrament pokuty i pojednania uczy rodziców odpowiedzialności za wiarę ich dzieci

Rodzice na chrzcie świętym swojego dziecka zobowiązali się do wychowania go w wierze. Ten przywilej można spełniać przez podtrzymywanie modlitwy rodzinnej, wspólne przeżywanie liturgii w kościele czy jednocześnie się przy stole wielkanocnym i wigilijnym. Innym ważnym wsparciem w formacji duchowej młodego pokolenia pozostaje przekazywanie mu doświadczenia Boga miłosiernego, którego rodzice spotykają w spowiedzi świętej. Dzieci powinny więc widzieć rodziców chodzących do spowiedzi (albo słyszeć, jak mówią, że idą do spowiedzi). Chodzi więc tu o dzielenie się z dzieckiem przeżywaną relacją z Bogiem przebaczącym, życzliwym człowiekowi, a jednocześnie wzywającym go do poprawy dla dobra jego samego.

Wyniesiony ze spowiedzi tak pozytywny obraz Pana Boga w sposób naturalny mobilizuje rodziców do przekazywania swojemu potomstwu radości wiary w Trójjedyne i wartości dbania o więź miłości z Nim.

4. Spowiedź święta uczy rodziców odpowiedzialności za wychowanie religijne swojego dziecka

Dzięki temu, że dziecko widzi, jak jego rodzice systematycznie przystępują do sakramentu pokuty i pojednania, poprzedzając pójście do konfesjonálu osobistą modlitwą i zrobieniem rachunku sumienia, oraz gdy dziecko dostrzega, iż jego rodzice pokonują swoje wady, wzrastają w pobożności, a ich relacje z bliźnimi stają się lepsze, wówczas z większym przekonaniem można mówić dziecku o nieocenionym znaczeniu spowiedzi św. w życiu religijnym i skuteczniej zachęcać je do korzystania z sakramentów.

Nie ma dobrego wychowania bez samowychowania. Dzieci muszą wiedzieć, że na wartościach, które rodzice chcą im przekazać – tak samo zależy im samym; że sami stawiają sobie te same wymagania, co dzieciom; że wspólnymi zasadami kierujemy się wspólnie, a życie moralne może być wielką przygodą. Przygodą, w której trzeba pokonywać przeszkody, ale jest również satysfakcja, wspólnota, szczęście. Spowiedź to niepojęty dar. Oczywiście, w swej istocie – poprzez odpuszczenie grzechów – daje za każdym razem nowy początek. Ale biorąc pod uwagę, że nasze życie jest drogą, że „raz wybrawszy, codziennie wybierać musimy” – jest również darem, dzięki któremu możemy ciągle razem iść naprzód.





Agnieszka Pawlak

RODZICE – PŁUGI I HELIKOPTERY, CZYLI CO ROBIĆ, BY UTRUDNIĆ DZIECIOM OSIĄGNIĘCIE SAMODZIELNOŚCI

Gdy myślę o rodzicach pługach czy helikopterach, przypomina mi się taka anegdota:

Mama woła Kubę z balkonu:

– Kuba, Kuba!

Kubuś podbiega i pyta:

– Co tam, mamo, głodny jestem?

– Nie, śpiący.

Pół żartem, pół serio dotykamy ważnych tematów: odpowiedzialności, granic i samodzielności.

Narodziny – już nie jedno, ale dwoje. Jak teraz będzie?

Dziecko, przychodząc na świat, jest całkowicie bezbronne, a zatem zależne. W początkowym okresie

życia rodzic odgaduje, czy jest najedzone czy głodne, czy jest mu za ciepło czy za zimno, a może w sam raz, czy trzeba zmienić mu pieluchę, czy jeszcze nie.

Jest to normalny etap relacji, kiedy trudno rodzicom niekiedy spojrzeć na takie maleństwo jak na odrębną od siebie istotę – choć, prawdę mówiąc, już nawet maleńkie dzieci na swój sposób komunikują swoje potrzeby. Gdy nie są głodne – wypluwają jedzenie lub odwracają głowę.

Wraz z upływającym czasem, rozwojem i wzrostem mały człowiek nabiera coraz więcej kompetencji: zaczyna siedzieć, chwycić, chodzić, mówić, rozumieć, komunikować się dużo bardziej wprost, potrafi zebrać

klocki z podłogi i wrzucić do pudełka czy odnieść po sobie talerz do kuchni.

Boję się o Ciebie, świat jest niebezpieczny... Tylko ja Cię ochronię

Kłopot polega na tym, że niektórzy rodzice nie dostrzegają lub nie chcą zaakceptować tego, że ich dziecko rośnie i posiada coraz szersze kompetencje, odrębność. Tacy rodzice wykształcają postawę nadopiekuńczą. Najczęściej dotyczy to rodziców lękowych, niepewnych siebie, którzy w swoim dzieciństwie doświadczali takiego samego modelu wychowania i teraz go powielają, lub przeciwnie – gdy ich rodzice, nie zwracając uwagi na możliwości swoich dzieci, wymagali od nich za dużo, przeciążając zbyt młode organizmy nadmierną pracą i obowiązkami.

Nadopiekuńczość może pojawić się także wtedy, gdy rodzice długo starali się o dziecko, mają jedynaka, w relacji małżeńskiej nie ma bliskości i matka poświęca całą uwagę dziecku lub samotnie je wychowuje. Wtedy dziecko staje się dla niej niejako najbliższą osobą, skupiając wszystkie jej emocje.

Zwykle taka postawa rodziców wynika z dobrych intencji; chcą ochronić dziecko, być dla niego wsparciem, usunąć z jego drogi każdą napotkaną przeszkodę, chcą, by rozwijało się beztrudno i korzystało ze swojego dzieciństwa. Dopóki dziecko jest małe, ma trzy, cztery lata – taka postawa rodzica wydaje się pełna miłości i opieki. Gdy dziecko staje się trochę starsze, pojawiają się napięcia. Tacy rodzice zamiast poprosić dziecko, by wykonało jakąś czynność, wyręczają je, za niepowodzenia dziecka w szkole winią nauczycieli, rówieśników, często odrabiają za dziecko lekcje lub każdorazowo sprawdzają, czy na pewno wszystko jest spakowane w plecak. W ich opowieściach słychać narrację: „czytamy właśnie lekturę *W pustyni i w puszczy*, uczylimy się do sprawdzianu z matematyki, dostanimy czwórkę na semestr z polskiego, rozchorowalimy się itd.” Nie zostawiają przestrzeni na jakąkolwiek porażkę, zapomnienie, odrębność, a co za tym idzie, nie pozwalają dziecku doświadczyć – tak bardzo ważnych dla prawidłowego rozwoju i wejścia w dorosłe życie – konsekwencji jego decyzji, zapomnienia długopisu czy nieodrobienia pracy domowej.

Dzieci hamowane w samodzielności już od wczesnego dzieciństwa nie nadążają za rozwojem społecznym swoich rówieśników. Brak możliwości zdobywania samodzielnych doświadczeń, eksploracji świata i relacji blokuje rozwój emocjonalny, nasila w dziecku lęk, nieufność i nadmierną koncentrację na własnej osobie.

W tak rozwijającej się relacji dziecko wykształca postawę roszczeniową wobec świata, w tym także wobec rodziców, żądając wyręczenia i pomocy przy najmniejszych trudnościach, a w dorosłych narasta frustracja, rozdrażnienie i wyczerpanie zwiększającą się ilością spraw związanych z dzieckiem, a także domowymi obowiązkami. Gdy w rodzinie kluczowe jest zadowolenie dzieci, młodzi ludzie uczą się, że miłość i troska to zaspokajanie zachcianek. W takich rodzinach często, gdy dzieci są już nastolatkami, dochodzi do niekontrolowanych wybuchów złości, wzajemnych pretensji i zranień.

Kto kim jest? Odpowiedzialność każdego członka rodziny

Pamiętam taką rodzinę, w której mocno już nastoletnie dzieci, grając w gry komputerowe lub robiąc coś w telefonie, czekały, aż rodzice wrócą z pracy po godzinie siedemnastej, żeby im zrobili herbatę i podali coś jedzenia. Matka w tej rodzinie czytała piętnastolatkowi co wieczór książkę, siedziała z nim do późnego wieczora, odrabiając lekcje z każdego przedmiotu, a on wraz ze starszą siostrą nie sprzątał po sobie podstawowych rzeczy, włączając w to łazienkę i zabiegi higieniczne. Jakikolwiek prośby ze strony rodziców o pomoc w czynnościach domowych, np. zapakowaniu zmywarki, kończyły się trzaskaniem drzwiami i wyzwiskami w stronę dorosłych. Matka była osobą, która brała na siebie ogromne obciążenia, chciała być odpowiedzialna za wszystkich: pracowała zawodowo, po pracy udzielała korepetycji, do tego prowadziła dom, w trójkach klasowych angażowała się w życie szkoły i klas swoich dzieci, wyręczała dwoje nastolatków. Kiedy trafiła na terapię, zobaczyłam osobę skrajnie wyczerpaną, z ogromnym poczuciem winy, że nie jest wystarczająco dobrą matką, w depresji, bez najmniejszej świadomości własnych podstawowych potrzeb, jak odpoczynek czy własne zdrowie, nie mówiąc już o potrzebach emocjonalnych.

W rodzinach takich brakuje dialogu pomiędzy rodzicami i dziećmi. Pragnąc okazać troskę i miłość, rodzice poświęcają własne potrzeby oraz swoją integralność. Dzieci w takich rodzinach nie napotykają sprzeciwu, nie słyszą słowa „nie”, nie rozpoznają granic swoich i innych ludzi.

Dochodzi też do swoistego zaburzenia wzroku – rodzice nie widzą, że dzieci mogą i potrafią samodzielnie zrobić różne rzeczy, odbierają im sprawczość, a dzieci nie widzą, że rodzice są tylko ludźmi i mają prawo być zmęczeni, natomiast życie w rodzinie wymaga podziału obowiązków i ról, za które każdy ponosi swoją odpowiedzialność.

Co teraz? Przywrócenie wzroku, czyli zmiana

Pierwszą i najważniejszą sprawą jest uznanie i wzięcie pełnej odpowiedzialności przez rodziców za to, w jakim kierunku rozwinęły się relacje w rodzinie, jak ich sposób funkcjonowania od początku wpływał na dzieci, jakie dawali sygnały, jak nadmiernie chronili dzieci. A także zobaczenie siebie samych jako ludzi, którymi niekiedy kierował lęk, wstyd lub poczucie winy.



To trudny moment uświadomienia sobie popełnionych błędów. Jest on jednak konieczny dla rozpoczęcia zmian. Uznanie, że zrobiło się coś nie tak, może być początkiem czegoś nowego, konstruktywnego, wtedy gdy nie zamieni się w dojmujące, głęboko dręczące poczucie winy, lecz gdy stanie się inspiracją do poszukiwania nowych sposobów rozmowy, rozwiązań i wypracowania innych niż dotychczas schematów działania.

Pierwszy krok może polegać na rozmowie z dziećmi o tym, co do tej pory wydarzyło się w rodzinie, jak zostały podzielone role, co jest dobre, ale też co nie działa. Ważne, aby rodzice odpowiedzialność za takie ukształtowanie relacji wzięli na siebie, ponieważ to dorośli są odpowiedzialni za to, jakie zasady wprowadzają w swoim domu. Kolejnym krokiem, niezwykle

ważnym i tak samo trudnym jest praca nad sobą, nad tym, aby rodzice poznali swoje potrzeby, uczucia, ograniczenia. Nie da się zdrowo wyznaczyć granic, odpowiedzialności za różne sprawy, oddzielić rodziców od dzieci, jeśli samemu nie czuje się własnych granic i możliwości.

Niezależnie, co mówimy naszym dzieciom, one uczą się głównie poprzez modelowanie. Wtedy, gdy rodzice biorą za siebie, za swój dobrostan fizyczny i emocjonalny odpowiedzialność, czyli również za to, aby mieli czas odpocząć, zrelaksować się, pójść na spacer, wprost komunikować swoje zdanie i potrzeby, tylko wtedy dzieci mogą się tego nauczyć.

Człowiek uczy się poprzez obserwację i powtarzanie, dlatego tak ważna jest przejrzysta komunikacja. Dzieci zaczną uczyć się swojej odpowiedzialności i samodzielności, gdy będą mogły słyszeć od dorosłych: *Nie, nie zgadzam się. Oczekuję tego od ciebie. Jest mi przykro, gdy tak robisz. Chcę, żebyś zrobił to inaczej.* Mówienie wprost o sobie i potwierdzanie tego w zachowaniu daje poczucie bezpieczeństwa, przejrzystości, wiemy, jak w takich relacjach się poruszać.

Moja pacjentka rozpoczęła zmianę w swojej rodzinie od nauki rozpoznawania siebie, niemal w wieku pięćdziesięciu lat odkrywała, czego ona sama potrzebuje, uczyła się odczytywać swoje emocje, rozumieć, że jest odpowiedzialna za swoją pracę zawodową, ale nie za to, czy jej piętnastoletni syn przeczyta lekturę...



Katarzyna Wozinska

JESPER JUUL – POCZYTNY PEDAGOCYCELEBRYTA

Nie ma dzieci, są ludzie – pisał Jesper... zaraz, nie żaden Jesper Juul, tylko nasz Janusz Korczak, i to już sto lat temu. Jednak Juul, który podpisał swoją najbardziej popularną książkę *Twoje kompetentne dziecko* hasłem *Dlaczego powinniśmy traktować dzieci poważniej*, współbrzmi w tym punkcie z polskim autorem. Bohater artykułu, nieżyjący od czterech lat Duńczyk, to gwiazda wydawnictw pedagogicznych od lat 90. aż po dzień dzisiejszy. Z pewnością nie ustępuje popularnością Korczakowi, a za przyczyną sprawnego pióra, dobrego marketingu wydawniczego oraz (rzecz kluczowa) umiejętności inspirowania czytelników z pogranicza XX i XXI wieku, w przeciwieństwie do Korczaka, stał się wręcz pedagocycelebrytą.

Okładkowe dane mówią: szefujący międzynarodowej sieci poradni wychowawczych Family-Lab, terapeuta rodzinny i pedagog o światowej renomie. Juul jest autorem *must have* na półeczkach zatroskanych rodziców, a jako promotor i odstępiania od wychowania, i wzmacniania odpowiedzialności dziecka z pewnością zaintryguje czytelnika „WychowujMY!”.

Szarlatan? Geniusz? Filozof? Ślepy przewodnik ślepych? Mówca motywacyjny? Czym zasłużył sobie na kapliczki na wystawach księgarń? Moim celem w tym tekście jest postarać się odsiać to, co cenne i uniwersalne, od rażących błędów – na tyle, na ile odniesienie się do szeregu książek jest możliwe w jednym artykule.

Kilkanaście lat temu recenzowałam świeżo wydaną książkę Juula i byłam ujęta uniwersalnością i świeżością jej przekazu. Jako początkująca specjalistka i mama czułam, że dostaję klucz pozytywnego podejścia do problemów, które mogą pojawić się w rodzinie. Kiedy dotarły do mnie głosy o kontrowersyjności Juula, byłam szczerze zaskoczona. Po latach, wracając do tych książek, widzę sprawy nieco inaczej. Juul ze swoją ciekawą narracją, wyglądem dobroniuszowego pedagoga i opowieścią o olbrzymim, międzynarodowym doświadczeniu zachodniego specjalisty trafia w pokoleniową potrzebę. Jest ciągle żywa, więc unieśmiertelnić się (przynajmniej do czasu zmiany kulturowej). Niczym Jungowski archetypiczny Mędrzec mówi pogubionym rodzicom i... specjalistom, jak myśleć. A że jest przy tym akceptujący, przyzwalający na błędy, otwierający na opcje, uwalniający od konieczności bycia skutecznym, chce się go słuchać. Ujęty autentycznie niezwykle celnymi тезami (autor ma dar do trafnych sformułowań) czytelnik przyjmie również zawarte w tekstach nieścisłości, sprzeczności i... bzdury.

Świat według Juula

Przez wieki rodzina była jasną strukturą władzy, która funkcjonowała, ale rzadko dawała osobiste szczęście i spełnienie. Celem była bezkonfliktowość, więc każdą różnicę zdań czy odmienność traktowano jako zagrożenie i dowód, że proces wychowawczy ponosi porażkę. W związku z tym obmyślono metody, zgodne z ówczesnym autorytarnym sposobem myślenia: by przykroić dziecko do jednego wzorca, niczym obrabiany przedmiot. Miało ono być uległe w rodzinie – jednostce nadzoru, gdzie kontrolujący rodzic wyznacza granice dzieciom. W celu ukształtowania dziecka musiał je krytykować i karać oraz upewnić się, że uznaje ono swoją winę i wstydzi się złych uczynków. Stary świat usprawiedliwiał każdą metodę jej skutecznością – a im silniejsza presja, tym silniejsze podporządkowanie. Ale nie współpraca.

Po rewolucji kulturowej wielu rodziców zapragnęło demokracji w swoich domach. Zrodziło to nowe problemy: w niektórych obszarach życia rodzinnego wyłącznie dorośli mogą ponosić odpowiedzialność. Tak jest z atmosferą życia w rodzinie – opartą na odpowiedzialności rodziców i jakości ich relacji.

Podobnie cel równouprawnienia płci nie dopasował się do potrzeb rodziny, powodując osłabienie mężczyzny i degradację celu ich funkcjonowania do „spełniania potrzeb kobiety”, co również nie jest dobre dla rodziny (o drogach wyjścia pisze autor w książce *Być mężem i ojcem*). Społeczeństwo uwierzyło, że odrzuciło konformizm, ale czym prędzej przywiązało się do nowego, związanego z wejściem w fałsz bycia zawsze miłym i pozbawionym agresji konformistą. Do tego doszedł rozbuchany konsumpcjonizm.

Rodzicielstwo to tymczasem dobre, uwzględniające potrzeby wszystkich, przywództwo. Lepiej, gdy nieuniknione konflikty są uznane za część życia. Mogą nas wiele nauczyć, przysłużyć się dojrzewaniu wszystkich, a przede wszystkim pozwalają być autentycznymi – a to najbardziej spaja relacje. Dlatego: *w czasie, gdy dzieci są dla rodziców najbardziej kłopotliwe, są dla nich najbardziej wartościowe*. Dzieci z zasady mają zmysł wspólnotowy i współpracują. Robią to jednak na dwa sposoby: zgrywając się z dorosłymi poprzez naśladowanie ich albo komunikowanie zachowaniem ważnych treści w formie zachowań opozycyjnych. Wystarczy uważnie odbierać komunikaty dziecka, by je zrozumieć. Ma ono wrodzoną kompetencję do tego, by wyrażać swoje potrzeby – ale nie jest ich świadome, czasem myśląc je z tym, czego akurat chce. Dziecko musi mieć poczucie, że ma coś do zaoferowania swojej rodzinie, że ma dla niej wartość. Kluczowym dobrem jest integralność psychiczna dziecka, raniona i naruszana przez podważanie jego autonomii, potrzeb i skrajanie ich do wizji dorosłych. Potrzebuje ono być zauważane w swojej wyjątkowości, nie skrajane do wzorca. Tymczasem – znów po korczakowsku – dziecko traktowane z szacunkiem – szanuje, o które się dba – dba o innych; a to krytykowane jest krytyczne, obdarzane nieufnością – nieufne itp. Uszanowane w swojej równej do dorosłej godności (co nie oznacza równego traktowania, ale poważne traktowanie) będzie autentyczne i to największa wartość, umożliwiająca głębokie relacje. Drogą do tego jest komunikacja możliwie jednoznaczna i osobista, ze świadomością własnych potrzeb.

Co tu się nie zgadza?

Wizja historii społecznej, do której Juul się odwołuje, pełna jest schematyzmu – odzwierciedla wizję

skandynawską, feministyczną, rewolucyjną. Choć autor odrzeka się od krytykowania, nie mamy problemu z wyczytaniem, komu zdecydowanie nie kibicuje. Nie chcielibyśmy być rodzicami z jego przykładowych scenek „starego świata”. Mający reprezentować opisane powyżej totalitarne zorientowanie są zwyczajnie chamscy wobec dzieci (*pardon*, ale trudno znaleźć lepsze określenie) – są przerysowani i nie wydają się realistyczni. Dzieci za to są zasadniczo niewinne, współpracujące i chcące jak najlepiej – wyidealizowane... Pachnie to manipulacją. Zwykły *savoir vivre* zmieniłby w tych przykładach bardzo wiele.

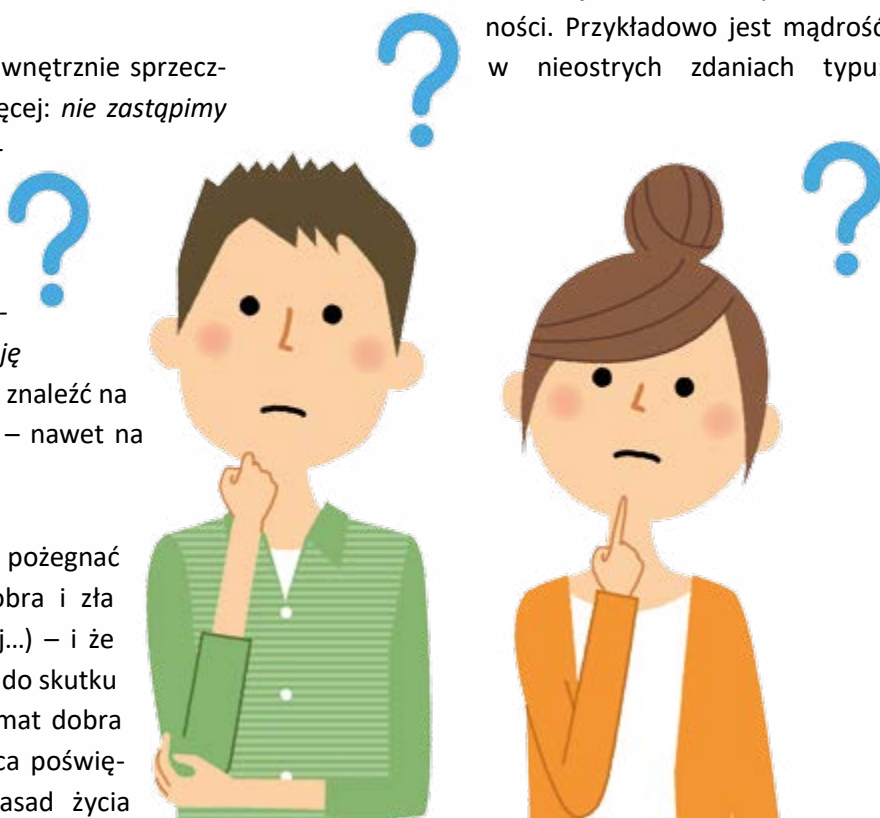
Czasem autor pospieszenie wetknie w narrację tezę, co do której nie bardzo wiadomo, skąd się wzięła, jak np. o wolniejszym dojrzewaniu chłopców od dziewczynek za sprawą... bycia chronionymi przez matki (nie, panie Juul, to biologia). Albo o zainteresowaniu dziećmi współczesnymi rozrywkami za sprawą braku autentycznego kontaktu (nie, to strzały dopaminy). Czasem wplecie też normalizację zachowań, które w danym wieku jego zdaniem są naturalne, a z perspektywy czytelnika niekoniecznie powinny (jednym z najbardziej jaskrawych jest możliwość wypuszczenia 13-latkę na imprezę z 20-latkami, „jeśli matka czuje, że ma na to zgodę”). Podobne pomysły nie stanowią jednak meritum książki.

Juulowi zdarza się głosić tezy wewnętrznie sprzeczne, typu trzeciej drogi (mniej więcej: *nie zastąpimy metody wychowawczej inną – wytyczymy granice nowego terytorium; nie będę nikogo krytykować – dawne metody były nieczułe i destrukcyjne, a Skandynawia ma najlepszą propozycję wychowawczą*). Czasem można je znaleźć na kartach różnych tomów, czasem – nawet na sąsiadujących stronach.

Napisze nam zatem, że musimy pożegnać się z prostym rozróżnianiem dobra i zła (*Twoje kompetentne dziecko – oj...*) – i że małe dziecko szuka u rodziców aż do skutku jednoznacznych informacji na temat dobra i zła (*Nie z miłości*). Wiele miejsca poświęca faktowi, że potrzebujemy zasad życia

w społeczeństwie nadmiaru, które niszczy relacje, ale jeśli konsumpcyjny rodzic obkupuje swoje dziecko w zgodzie ze sobą, nie spotka go żadna szkoda [sic!]. Píše, że w nieprzyjaznym środowisku pełnym napięcia i negatywnego przekazu uczenie się staje się stopniowo niemożliwe – i że przemoc była wyjątkowo skuteczna w zmuszaniu do konkretnych zachowań (więc powinniśmy przestać przywiązywać się do skuteczności). Jego zdaniem: *nie istnieje już żaden kulturowy ani psychologiczny konsensus, na którym moglibyśmy się oprzeć* – ale wypisuje listę potrzeb bazowych, uniwersalnie koniecznych do zaspokojenia. Mówi o konieczności wypuszczenia z ręki władzy i kontroli w przypadku nastolatków – i że całkowite jest oznaką nieodpowiedzialności. Da się coś wypuścić z ręki „trochę”?

Ponadto filozoficznie Juul jest dzieckiem modernizmu i postmodernizmu, a jego tezy są nieostre. Opiswane zjawiska mają charakter procesualny, nieuchwytny. Większość tez niesie w sobie również opcję własnego zaprzeczenia – bez sprzeczności. Niestety, w psychologii nie jest to niczym dziwnym – i nie mam na myśli tutaj podważania jej naukowości à la Tomasz Witkowski. Akurat w tym obszarze przedmiot dziedziny jest podmiotem – i faktycznie widzę zasadność takiej nieostrości i procesualności. Przykładowo jest mądrość w nieostrych zdaniach typu:



W związkach miłości odpowiedzialność za siebie jest nie tylko 'moją rzeczą'. Zawsze dotyczy obu stron, bo odpowiedzialność, którą od siebie odsuwamy, spada na partnera.

Co nie znaczy, że nie przyłapiemy Juula na jeszcze jednym chwycie.

Sztuczki retoryczne ciepłego pedagoga

W horoskopach trafianie do odbiorcy opiera się na tzw. efekcie Barnuma, czyli tworzeniu takich zdań, z którymi niemal każdy się zgodzi, często podających ogólną prawidłowość jednocześnie z wyjątkiem. Coś w rodzaju: *jesteś miłym człowiekiem, choć miewasz gorsze dni*. Odnosi się to również do aforyzmów i przeróżnych mędrców w rodzaju Paulo Coelho – mówią to, co chcemy słyszeć, w jakimś sensie kojąc nas. Niby są wypowiedziane na zewnątrz, ale korespondują z potrzebami wewnętrznymi. Kto dobrze wyczuwa potrzeby serc, ten umie przemawiać do ludzi. Tę umiejętność Juul posiadał w doskonałym stopniu.

Kto czytuje Korczaka, a nie jedynie cytaty z Korczaka, wie, że jego ton często jest... marudny? Zrzedliwy? Pełen skargi? Korczak pisze z lekkim wyrzutem wobec dorosłych i świata, jaki stworzyli. Przekaz jest podobny – sposób wyrazu inny. Świat również bardzo się zmienił i wydaje się, że spełnienie marzeń pedagogów nadal jest odległe. Korczak widział rodziców nieświadomych, niedbałych, niewrażliwych. Juul widzi rodziców, którzy próbują przeróżnych metod stworzonych przez stulecie, a nadal harmonia rodzinna i wychowawcza skuteczność wydają się raczej punktami, niż stałą linią życia. Współczuje im. Pochyla się nad ich trudem, doradza, ale i dzieli się mądrościami typu: *nie ma jednej drogi, znajdź swoją i wybacź sobie, jeśli nie zawsze będzie skuteczna*. OK, to daje przestrzeń. Ale co znaczy? Chyba tylko: *właśnie to, czego potrzebuje zagubiony w wielości dróg rodzic, który czuje, że mu nie wychodzi i się tym zadręcza – by się uspokoić*. W sumie to coś już jest, to ma swoją funkcjonalność. Juul działa więc terapeutycznie na skołataną nerwy. Na szczęście – nie tylko po to może dojrzeć, myślący czytelnik sięgnąć po jego książki.

Mądrość i głupota

Czy można czytać Juula? Można, ale – na litość – nie tylko Juula, a nawet wiele więcej niż Juula. Jak to, skoro ma w sobie błędy i sprzeczności? Głos Juula to syreni śpiew, który uwodzi i może nasz rodzinny statek wyprowadzić na skały. Ot, np.: *zaufanie – nastawienie rodziców, że dziecko w ramach swoich możliwości zrobi to, co najlepsze* – niebezpieczna rzecz, to zaufanie. Pamiętajmy jednak, że Odyseusz, najmądrzejszy człowiek starożytności (tudzież najsprytniejszy) wysłuchał śpiewu syren. I ja również, z pewnym oprzyrządowaniem krytycznym, zachęcam do zapoznawania się z tym autorem. Głos Juula jest też kołysanką dla umęczonego rodzica, służącą zebraniu sił i przystąpieniu w pogodnym nastroju do kolejnego dnia, ponieważ jest mistrzem pozytywnego pedagogicznego aforyzmu. Na przykład: *Dzieci traktowane z troską i szacunkiem zaczynają robić to, o co proszą rodzice. Nie zawsze i bez zachwyty, ale z reguły tak*. Całkiem przytomnie!

Są w jego książkach autentyczne skarby i cenne spostrzeżenia, dosłownie kłody pod nogi idealistycznej rewolucji antypedagogicznej (którą sam pchnął do przodu). Tezy *Agresji – nowego tabu?* są bardzo odważne z perspektywy promowanego gdzie indziej idealizmu i (niejawnie) sentymentalizmu. Przykładowo *Ludzie o zdrowym poczuciu własnej wartości rzadko mają problem z agresją własną i cudzą* – to przecież antidotum na terror poprawności politycznej epoki śnieżynek.

Czasem właśnie dzięki swojej niespójności Juul wytacza działa przeciw głupocie, którą sam promował. Daje wskazówki do wyjścia z labiryntu wychowawczych zapętleń i potrafi zauważyć, do jakich ślepych zaułków doprowadziły niektóre z założeń współczesności (np. deprecjacja roli mężczyzny, próba wyrugowania ze społeczeństwa agresji rozumianej jako gniew, przesadny demokratyzm w relacjach rodzinnych, uległość wobec dzieci). Ostatecznie – tu Juul ma rację – nie bójmy się czytać autorów, z którymi nie we wszystkim możemy się zgodzić. To rozwija, pomagając chociażby wyklarować własne stanowisko.



fot.: Monika Moryń

Monika Moryń

TYLKO DWIE RĘCE!

Czasem – choć coraz rzadziej – daje się słyszeć głosy, że rodziny (dokładniej: rodzice!) wielodzietne są nieodpowiedzialne. A bo w takiej rodzinie trudniej o zapewnienie każdemu z dzieci należytej uwagi, jeszcze trudniej o zapewnienie każdemu potomkowi dobrego startu w samodzielną przyszłość... Wiadomo! – rodzic ma tylko dwie ręce i tylko 24 godziny. A tu tymczasem cztery/osiem/dziesięć buzi do wykarmienia, osobników do przytulenia, życiorysów do ogarnięcia po prostu! Każdy wielodzietny ojciec czy matka przyzna to uczciwie, że tego się zrobić nie da. Bywa, że w tej kwestii dajemy ciała na całej linii. Kilka przykładów z mojego własnego podwórka (na stanie pięcioro dzieci): nie udawało nam się (czas przeszły, bo od trzech lat realizujemy obowiązki szkolny w edukacji domowej) być na zebraniach rodziców u wszystkich dzieci. Zawsze któreś zostało bez swojego przedstawiciela. Bilanse zdrowotne ma

zrobione tylko dwoje najstarszych, reszta – nigdy nie udało mi się zajrzeć na czas w książeczkę zdrowia. Dentyści, okuliści i inni -iści – chodzimy na raty! W danym miesiącu idą ci, którzy mają najpilniejszą potrzebę. Bywa też, że przeciągamy pójście do specjalisty aż do momentu, kiedy już „nie ma innego wyjścia”, „muszę”, „strasznie mnie boli”, „spuchło”. Czytałam książki regularnie wieczorem przed snem tylko dwójce najstarszych...

Trzeba się więc odpowiedzialnością podzielić i to nie tylko ze współmałżonkiem, ale często z babcią, dziadkiem, panią do pomocy czy starszakami w rodzinie. Skoro zatem nie dajemy rady ze swoją rzeczywistością, nie potrafimy rzetelnie wypełnić swoich obowiązków, tak od A do Z, czy jesteśmy – my, rodzice wielodzietni – dobrym materiałem ku temu, aby dzieci mogły się od nas uczyć odpowiedzialności?

Otóż śmiem twierdzić, że rodzina wielodzietna to najlepsze środowisko do tego, aby pokazać dziecku, że jest odpowiedzialne za siebie, ale też za drugiego człowieka. Mało tego – ponieważ rodzina wielodzietna to w pewnym sensie bezustanny chaos, gdzie rzadko kiedy to, co planujemy, uda się zrealizować, nauka wiarygodności, sumienności i rzetelności to pewien naturalny bonus tego chaosu właśnie!

Zacznijmy od tego, co już tutaj padło. Rodzic ma tylko dwie ręce, a doba 24 godziny. Założmy przy tym, że nie ma ani babci, ani innej osoby do pomocy. Najczęściej wtedy starsze dzieci w rodzinie służą swoimi umiejętnościami młodszemu. Wdrażanie się do pomocy zaczyna się od „przytrzymaj”, potem następuje „pomóż mu założyć”, a kończy się tym, że dziecko samo wie, co i kiedy trzeba zrobić. Gdy gdzieś wychodzimy z domu, zwłaszcza zimową porą, sprawne ubranie się do wyjścia w rajstopki (o zmor!), kombinezony, czapki, szaliki, rękawiczki, zimowe buty to umiejętność kluczowa. Rodzic najczęściej planuje wcześniej, kogo i w jakiej kolejności ubrać, aby cała operacja nie trwała zbyt długo, bo nic tak Polaka nie złości, jak fakt, że jest mu za gorąco. Przeciągnięcie akcji ubierania się o kolejne minuty może skończyć się wielkim płaczem i to nie jednego dziecka, a kilkorga! Stąd mama lub tata – niczym dyrygent w czasie koncertu – mówi każdemu, co, komu i kiedy założyć,

sam przy tym najczęściej ubiera to najmłodsze. Rozsądny starszak dla własnego dobra pomoże ogarnąć średniaka, inaczej i jemu po prostu będzie gorąco jak w Afryce. Pomaganie w opiece nad młodszymi to zatem wartościowa i odpowiedzialna rola. Czego się tutaj uczy dziecko? Na pewno empatii – skoro mnie jest gorąco, to młodszakowi też, obok mnie są inni, słabsi, którzy potrzebują pomocy.

Nauka odpowiedzialności w sytuacjach opiekuńczych polega przede wszystkim na dobieraniu dziecku prostych zadań, z których może się wywiązać. Da mu to przy tym nie tylko poczucie sprawczości, ale również wdroży go w coś, czego niestety nikt w szkole nie uczy – bycia w relacji z drugim człowiekiem, wrażliwości na jego potrzeby.

Dzieci uczą się, że ich działania wpływają na całą rodzinę, a nie tylko na ich własny życiorys. Rodzina jest wielkim organizmem, skomplikowaną maszynką, w której trybiki dopasowują się do siebie. Delegowanie zadań opiekuńczych dzieciom starszym w większej rodzinie może być postrzegane jako odbieranie im ich dzieciństwa, wyręczanie się czy też przeciążanie, zmuszanie do szybszego dorastania. Oczywiście może tak być, jeśli nie zachowujemy zasady złotego umiaru. Trzeba też pamiętać, że dzieci to jednak dzieci i powinny być zawsze pod nadzorem dorosłych. Rozsądny opiekun także szybko się orientuje, komu jakie obowiązki może powierzyć. W dużych rodzinach jest sporo tarć, dlatego czasem lepiej, żeby Staś męczył się sam z wkładaniem butów, niż prosić Jasia, aby wyręczył Stasia, skoro widzimy, że na ogół relacje tych dwojga kończą się awanturą czy docinkami. Co najciekawsze, dzieci uczą się troski od siebie nawzajem.

Młodsze pociechy często patrzą na swoje starsze rodzeństwo jak na wzór do naśladowania. Moja najstarsza córka jest książkomaniaczką.



fot.: Monika Moryń

Możecie wierzyć lub nie, lecz czasem jest to aż frustrujące, kiedy na przykład wołam na obiad i słyszę w odpowiedzi jedynie: *muszę doczytać do końca*. Ale są też ewidentne plusy, na przykład wtedy, gdy czyta młodszej siostrze, młodszemu bratu na dobranoc. Ten zwyczaj czytania młodszakom podpatrzyli też chłopcy, którzy również czytali najmłodszym bliźniakom. Dodam, że niektóre książeczki (wśród nich *Dobranoc, gorylku* wydawnictwa Dwie Siostry) mają od zaczytania przetarte okładki i są już chyba naszą rodzinną relikwią.



fot.: Monika Moryń

Oprócz czynności opiekuńczych, które może sprawować starsze rodzeństwo, jednym z najważniejszych zadań wspomagających rozwój odpowiedzialności w młodym człowieku jest wykonywanie obowiązków domowych. To ważne przede wszystkim dla utrzymania porządku w domu. Prosty przykład – nasza siedmioosobowa rodzina latem używa siedmiu par butów pełnych, siedmiu par kłapek, siedmiu par sandałów... Wiadomo, że mama nosi jeszcze szpilki, chłopcy mają swoje buty do kopania piłki, a tata specjalne trepki do koszenia trawy. Pomijam kwestię, gdzie to wszystko trzymać..., ale wyobraźcie sobie, że tylko dwa typy obuwia każdego członka rodziny z jakichś przedziwnych powodów nie znalazły swojego miejsca stałego stacjonowania i po prostu leżą w hallu... Przejścia nie ma po prostu! Jakże zatem mamy wyjście? Albo akceptujemy ten obuwniczy rozgardiasz, albo przydzielamy zadanie chowania butów jednemu z dzieci. Podobnie z ładowaniem brudnych naczyń do zmywarki, segregowaniem i wynoszeniem śmieci, robieniem prania, wyjmowaniem prania z suszarki i segregowaniem tegoż, sprzątaniem własnych pokoi i, co najgorsze ze wszystkiego... myciem toalety! U nas w rodzinie – jeśli idzie o to ostatnie – jest kolejka i każdy ma swoją szansę tydzień po tygodniu na zostanie królem czystości.

Przydzielenie dziecku obowiązków domowych dostosowane musi być oczywiście do jego wieku, jednak jestem zwolenniczką, żeby każde dziecko – nawet już dwulatek – miało jakieś swoje zadanie. W ten

sposób wyrabiamy w potomkach nawyki i kiedy są już nastolatkami, najczęściej nie buntują się na to, że muszą coś w domu robić. Wyobrażam sobie, że moje przyszłe synowe nie będą miały do mnie pretensji, że ich mężowie im nie pomagają w pracach domowych. Mam nadzieję, że będą mieli we krwi jako oczywistą oczywistość, że pranie samo się do pralki jednak nie wkłada. W ten sposób, ucząc zwłaszcza nastolatki obowiązkowości, sprowadzamy je trochę na ziemię i pokazujemy, że każdy z członków rodziny ma w nią jakiś swój wkład osobisty.

Dzieci często się buntują na przydzielone zadanie. Słyszemy najczęściej wtedy: *dlaczego znowu ja?, a ona ma łatwiejsze zadanie*. Musi więc rozdzieleniu obowiązków towarzyszyć tłumaczenie, kto i dlaczego tak, a nie inaczej. Bywa też, że dzieci wzajemnie zrzucają na siebie winę, ale te co bardziej odważne zarzucą rodzicom, że z powodu obowiązków domowych nie odrobiły lekcji albo nie wykonały innej ważnej czynności. Warto wtedy przytrzymać nerwy na wodzy, najczęściej chodzi tu tylko o testowanie granic. Jeśli jednak wokół tego tematu nabiera się więcej dziecięcych uwag, trzeba zastanowić się lub przeorganizować system. Świetnie się do tego nadają rodzinne narady. Są okazją do tego, by każdy członek rodziny mógł się wypowiedzieć, zgłosić swoje zażalenia i wynegocjować dobre dla siebie warunki. A co, gdy dziecko notorycznie nie wywiązuje się z powierzonych zadań? O! To najlepsza wychowawczo sytuacja z możliwych! Pozwalamy ponieść konsekwencje. Nieopróżniona zmywarka zemści się szybko na delikwencie, podobnie niewykonanie prania czy... nieumycie toalety. Koniec końców, każdy z nas lubi zjeść na czystym talerzu w czystych ubraniach.

Odpowiedzialność zaczyna się więc tam, gdzie dziecku pozwolimy na samodzielność – tak w podejmowaniu decyzji, jak i przyjmowaniu ich konsekwencji. U wielodzietnych dzieje się to w sposób naturalny. Wbrew pozorom dwie wiecznie czymś zajęte ręce mamy lub taty bardzo pomagają w tym dorastaniu do bycia sumiennym, rzetelnym, kimś, na kogo po prostu możemy liczyć.

NIEIDEALNE DZIECI, NIEDOSKONALI RODZICE



Jako rodzice chcemy jak najlepiej dla swoich dzieci. Pragniemy, by czuły się szczęśliwe i kochane, miały dobre warunki rozwoju i były wyposażone w umiejętności niezbędne do osiągnięcia życiowego sukcesu. To powoduje, że mogą się w nas rodzić pewne oczekiwania wobec własnych dzieci i wyobrażenia o tym, jakie powinny one być. W głowie tworzy się obraz „idealnego dziecka”, w którym nawet jeśli uwzględnia się, że może posiadać wady, to dobrze, żeby realizowało ten „najlepszy” dla niego plan na życie. Oczekiwania mogą dotyczyć zachowania, osiągnięć, realizowanych celów, dokonywanych wyborów. Jeśli uwzględniają możliwości dziecka i idzie za nimi adekwatne wsparcie, to mogą motywować i ukierunkowywać; gorzej, jeżeli ich realizacja staje się celem samym w sobie i dziecko ma spełniać wygórowane ambicje czy aspiracje rodziców. Jeżeli ich nie spełnia, ze strony rodziców może pojawić się niezadowolenie, rozczarowanie czy nawet niechęć do dziecka.

Na podstawie długofalowych badań dzieci i rodziców dr Kou Murayama z Uniwersytetu w Reading wysunął

tezę, że oczekiwania rodzicielskie mogą wpłynąć na poprawę wyników w nauce, jednak nadmierne wymagania mogą być szkodliwe. W badaniu oceniano osiągnięcia dzieci z matematyki w ciągu roku oraz aspiracje i oczekiwania rodziców: to, jak bardzo chcą, aby ich dziecko osiągnęło określony poziom wiedzy i umiejętności, i jak bardzo wierzą, że ich dziecko może to zrobić. Aspiracje rodziców pozytywnie wpływały na osiągnięcia dziecka tylko wtedy, gdy zbytnio nie przekraczały realistycznych oczekiwań. Kiedy były ponad miarę, osiągnięcia dziecka proporcjonalnie się zmniejszały.

Wyniki badań pokazują, że wsparcie adekwatne do możliwości dziecka może pomóc mu w rozwoju. Kiedy jednak wymagamy za dużo: *pójdzie na medycynę, będzie sportowcem, skończy szkołę muzyczną* itd. – jesteśmy perfekcjonistycznie nastawieni, oczekujemy czegoś, co przerasta nasze dziecko, bo nie ma takich zainteresowań czy zdolności, wtedy nie pomagamy dziecku, a wręcz przeciwnie, budujemy w nim poczucie niskiej wartości i „bycia niewystarczająco

dobrym”. Każdy rodzic chce mieć dziecko „wyjątkowe” (i takie ma – chociaż nie zawsze to dostrzega!), jeśli jednak postrzegamy wyjątkowość dziecka przez pryzmat bycia we wszystkim najlepszym, osiągnięciu superocen w szkole, umiejętności gry na pianinie czy skrzypcach, wygrywania w zawodach sportowych itd., to istnieje niebezpieczeństwo, że nie dostrzeżemy tego, w czym nasze dziecko może być naprawdę dobre. Wydaje się nam, że umiejętności wymagane przez szkołę są najważniejsze. Jeśli jednak dziecko lubi takie rzeczy jak majsterkowanie, samochody, zwierzęta, pielęgnowanie ogródka, gotowanie, to czy jest to mniej ważne niż obliczanie zadań matematycznych i bezbłędne przyswojenie wiedzy książkowej?

Akceptacja dziecka i docenianie go takim, jakie jest, a nie takim, jakie chcielibyśmy, żeby było, jest podstawą prawdziwego rozwoju i budowania w człowieku poczucia wartości. Każdy chce być kochany bez względu na to, kim jest, jakie ma osiągnięcia czy zdolności.

Jeśli miłość bliskich osób jest warunkowa, w dziecku rodzi się przekonanie, że trzeba na nią zasłużyć – dobrymi stopniami, zachowaniem, realizowaniem pragnień rodziców.

Dziecko, które nie spełnia tych „standardów”, czuje się niedocenione, spada jego poczucie własnej wartości, stara się zmienić swoje zachowanie i spełniać oczekiwania, by „zasłużyć” na miłość. Gdy to się z różnych powodów nie udaje, może pojawić się opór, bunt, agresja – zachowania, które dorośli postrzegają jako trudne, a często są właśnie formą wołania o bezinteresowną miłość. Aby poczuć się zauważonym, kochanym i akceptowanym, człowiek jest w stanie zrobić bardzo dużo, gdyż są to jego kluczowe potrzeby.

Spełnianie wymagań rodziców może mieć także inne konsekwencje – na przykład powodować tzw. syndrom oszusta (*impostor syndrome*). Jest to zjawisko psychologiczne powodujące brak wiary we własne osiągnięcia. Zdarza się to osobom, które pomimo posiadanych kompetencji uważają, że nie zasługują na sukces, który jest dziełem przypadku. Przyczyn

powodzenia doszukują się sprzyjających okolicznościach, szczęściu i postrzeganiu jako lepsze niż są w rzeczywistości. Skupiają się one na swoich brakach, mają zaniżoną samoocenę, boją się odrzucenia, co wpływa na trudności w budowaniu bliskich relacji opartych na zaufaniu. Bardzo często są perfekcjonistami, stawiając sobie wygórowane cele, nie czerpią satysfakcji ze swoich osiągnięć. Ich życie jest pełne lęku, że inni odkryją ich „niekompetencje”.

Jako rodzice możemy zadawać sobie pytanie, w jaki sposób budować relacje z dzieckiem oparte na akceptacji, a jednocześnie uwzględniające adekwatne wymagania wobec dziecka. Przede wszystkim w miłości bezwarunkowej (a taką powinniśmy dziecko obdarzać!), kochajmy człowieka za to, że jest, nie za to, jaki jest. Taki punkt wyjścia daje nam szansę budowania postawy akceptacji wobec dziecka nawet wtedy, gdy nie jest tak uzdolnione, pracowite, zaangażowane itp., jak byśmy oczekiwali. Aby dziecko czuło się akceptowane, powinniśmy dostrzegać i szanować dziecięce potrzeby, jego indywidualność, pojawiające się emocje, rozumieć etap rozwojowy, w którym się znajduje, i pozwalać na dokonywanie odpowiednich do tego okresu samodzielnych wyborów. Pokusą rodziców jest porównywanie dziecka z innymi. Nie jest to korzystne ani dla rodziców, ani dla dziecka. W rodzicach może budować nierealistyczne oczekiwania, w dziecku przekonanie, że tych oczekiwań nie spełnia. Zdecydowanie lepsze będzie motywowanie dziecka do pracy i wysiłku oraz stwarzanie okazji do doświadczania nowych sytuacji i osiągnięcia sukcesów.

Ważna w wychowaniu jest konsekwencja. Kiedy dziecko podjęło się np. gry na instrumencie i ma do tego predyspozycje, ale pierwszy zachwyt minął i zaczyna go to nudzić, ponieważ wymaga wysiłku, należy być konsekwentnym i oczekiwać od dziecka realizacji podjętych zobowiązań, przynajmniej do jakiegoś umownego etapu. Istotne jest też, aby dostrzegać i doceniać zaangażowanie i włożony wysiłek, a nie tylko rezultaty. Bardzo ważne jest unikanie etykietowania dziecka. Niejednokrotnie wypowiedziane słowa, te rzucone niedbale, przy okazji, potrafią bardzo mocno wpłynąć na myślenie dziecka o sobie samym, własnej wartości i postawie rodziców wobec niego. Na to powinniśmy szczególnie uważać.

Warto zastanowić się, czy moje zachowania wobec dziecka mu służą i w jakim celu je podejmuję. Czy chodzi o to, by miało dobre i szczęśliwe życie? Czy kryją się za tym własne niespełnione osobiste aspiracje i poczucie niższości? Może jako rodzic boję się oceny? Ważne jest budowanie w sobie postawy rodzica refleksyjnego, nie idealnego, bo taki nie istnieje. I jeszcze jeden aspekt.

Z perspektywy czasu możemy krytycznie oceniać siebie jako rodziców, dostrzegać głównie błędy, szukać przyczyn tego, co w naszej opinii nam się nie udało. Tak jak dajemy dzieciom prawo do bycia niedoskonałymi, podobnie jako rodzice nie powinniśmy odmawiać sobie prawa do pomyłek i błędów. Błędy nie deprecjonują naszej wartości.

Czasami jest nam trudno radzić sobie z wychowaniem dzieci, także z tego powodu, że znajdujemy się w różnych sytuacjach życiowych. Nie warto przed dzieckiem ukrywać, że przeżywamy jakąś skomplikowaną sytuację, lepiej z nim o tym rozmawiać. Nie chodzi tutaj o usprawiedliwianie swoich błędów czy braku umiejętności wychowawczych, ale o uczciwe spojrzenie na siebie. Żadne dziecko nie rodzi się z gotową „instrukcją obsługi”, ale jeżeli staramy się je wychowywać w oparciu o wartości, uczymy wrażliwości, uczciwości, odpowiedzialności, staramy się być konsekwentni i przede wszystkim kochamy – to na pewno w jego życiu zapoczątkuje. Nawet jeśli się pogubi, to stawiamy na budowanie relacji, tak by wiedziało, że zawsze może wrócić do tej bezpiecznej przystani, której na imię DOM.





Aleksandra Gil

ROZWOJOWA WALKA TRWA RODZICE NIE SĄ KONKURENCJĄ, ALE JĄ MAJĄ

Czy wiesz, że jako rodzic jesteś ważniejszy dla swojego dziecka – i to bardziej – niż ktokolwiek lub cokolwiek innego w jego życiu?

Dlaczego dostrzeżenie tego jest tak ważne? Ponieważ inaczej możemy, jako rodzice, przegapić okazję do kształtowania przyszłości dziecka oraz zapewnienia mu rozwoju i bezpieczeństwa. Niestety, zbyt wielu rodziców nie docenia wpływu, który wywiera na życie swoich nastolatków.

Moment, w którym zauważamy, że dziecko spędza więcej czasu ze znajomymi, a mniej rozmawia z nami, powoduje, iż wyobrażamy sobie, że mniej obchodzi je to, co myślimy lub mówimy. Do tego informacje np. z poradników czy portali parentingowych, mówiące wyłącznie o kluczowym znaczeniu rówieśników, mogą pozostawić nas w przekonaniu, że niewiele już znaczymy. W odniesieniu do procesu rozwoju akceptacja takiego przeświadczenia może wyrządzić wiele szkody naszemu życiu rodzinnemu i dorastaniu nastolatka do dojrzałości.

To, co widać, a to, co działa

Przyjrzyjmy się czynnikom, które prowadzą nas do wniosku, że działania rodziców nie mają znaczenia.

W okresie dojrzewania dzieci spędzają więcej czasu z rówieśnikami. Częściowo wynika to z faktu, że większość dnia przebywają w szkole i na zajęciach pozalekcyjnych.

Podstawowym zadaniem rozwojowym okresu dorastania jest nauka poruszania się w świecie rówieśników. To przygotowuje ich do wchodzenia i tworzenia relacji z przyjaciółmi, w pracy, a ostatecznie – związków uczuciowych i założenia rodziny. Jednocześnie, w gronie rówieśników, młodzi są bardziej skłonni do podejmowania nieprzemyślanych decyzji, bo „inni” tego od nich oczekują.

Jednak presja rówieśników nie zawsze jest zła. Młodzi wpływają na siebie nawzajem, mobilizując się do pracy lub nauki, zaangażowania w sprawy szkoły lub społeczności czy rywalizując poprzez przekraczanie swoich ograniczeń i słabości, np. podczas zmagani

sportowych. Relacje rówieśnicze mają ogromny potencjał, aby przyczynić się do zdrowego rozwoju, ponieważ stwarzają młodym ludziom możliwość praktykowania zachowań społecznych oraz nabywania kompetencji behawioralnych i emocjonalnych. Z drugiej strony relacje z rówieśnikami mogą być głównym źródłem zagrożeń, zwłaszcza gdy rówieśnicy przejawiają postawy i zachowania antyspołeczne, łamią zasady, wchodzą w kolizję z prawem.

Co zrobić, żeby grupa rówieśnicza przyczyniła się do rozwoju procesu socjalizacji, a nie stała się grupą patologiczną? Cóż, nie możemy wybrać przyjaciół swojego dziecka, ale możemy wpłynąć na to, z kim będzie ono miało kontakt. Wykorzystując elementy psychologii środowiskowej i sieci społecznych – możemy wspierać zaangażowanie dziecka w rodzaje zajęć, w których uczestniczą inni młodzi – inspirujący, kreatywnie podchodzący do wykonywanych zadań, przyjaźnie nastawieni do świata i zdrowo z niego korzystający. Oczywiście, w tym „planowaniu” umiar jest konieczny! Należy zachować szczególną ostrożność, gdyż zbyt aktywne wybieranie lub krytykowanie przyjaciół nastolatka może przynieść odwrotny skutek.

Rozwój umiejętności

Kolejny krok to wyposażenie nastolatka w umiejętność negocjacji, która umożliwi mu rozpoznawanie i reagowanie na presję rówieśników.

Nasz wpływ na dziecko nie konkuruje z wpływem rówieśników. Istnieje samoistnie. Dzieci w każdym wieku – w tym nastolatki – chcą zadowolić swoich rodziców. Kiedy wiedzą, na czym im zależy i jakie mają wobec nich oczekiwania – będą próbowali im sprostać, pod warunkiem, że są one adekwatne do wieku, wiedzy, umiejętności i możliwości.

Pamiętajmy, że silne więzi rodzinne to wyższa odporność na presję zewnętrzną. Kiedy nastolatki czują się kochani, wysłuchani i wspierani przez rodziców, są mniej podatni na wpływ rówieśników i bardziej skłonni do podejmowania zdrowych decyzji. Angażując się w życie dziecka, pomagamy mu w radzeniu sobie z presją grupy, co przekłada się na zdrowie fizyczne i psychiczne.

Wyjaśnij i wytyczaj granice

Pewne ograniczenia są częścią życia każdego z nas, codziennie stykamy się z wieloma zasadami, wymaganiami i prawami. Musimy je młodym objaśniać, by zrozumieli, że branie odpowiedzialności i funkcjonowanie w określonych granicach jest normalną częścią życia.

Nastolatki polegają na rodzicach, którzy wyznaczają granice bezpieczeństwa. Owszem – testują je, ale robią to bezpiecznie tylko na jasno określonych przez nas warunkach.

Dobrze obrazuje to sytuacja, gdy chcą poznać naszą opinię na temat np. używania substancji psychoaktywnych czy seksualności. Jesteśmy najcenniejszymi i pożądanymi nauczycielami naszego dziecka. Jednak gdy tylko zabraknie nas w tej konfrontacji, zaraz znajdą odpowiedź na swoje pytania wśród rówieśników, czy w smartfonach i będzie ona równie niedojrzała jak oni sami.

Słuchaj i rozmawiaj

Mózg nastolatka wciąż rozwija swoje zdolności kontrolowania impulsów i odróżniania dobra od zła. Nie żałuj czasu na rozmowę! Szczególnie w trudnych kwestiach zapoznaj dziecko z możliwymi scenariuszami i wynikającymi z nich konsekwencjami. Porozmawiajcie o ustalonych granicach. Pomóż mu przeanalizować potencjalne przyczyny oraz skutki działań i wyborów.

Niech dom będzie miejscem, w którym młody człowiek może opowiedzieć o swoich emocjach, problemach i wyzwaniach. Twórzmy atmosferę zaufania. Aktywne słuchanie i zadawanie pytań pomaga zrozumieć perspektywę i pokazuje dzieciom, że są z uwagą słuchane. Pamiętajmy, że musimy im pomóc zrozumieć, że ustanawiamy zasady, ponieważ je kochamy i się o nie troszczymy.

Drogowskazy

Kiedy chcesz wyznaczyć granice, przypomnij dziecku, że troszczysz się o nie i jesteś po jego stronie – zawsze.

– **Ustalcie wspólnie limity.** Jeśli tylko ty to zrobisz, możesz spotkać się z niechęcią lub zostać całkowicie zignorowanym. Jednocześnie pozwól nastolatkom zrozumieć, że konsekwentny nie oznacza nieelastyczny. Rozważ zmianę ustalonych limitów, gdy nastolatki wykażą się wiarygodnością. Kluczowe kwestie, które chronią przed zagrożeniami (bezpieczeństwo, moralność), stawiaj jasno i konsekwentnie, tu bądź skałą, która daje schronienie w czasie burzy.

– **Ustal jasne i konkretne granice.** Upewnij się, że nastolatki dobrze rozumieją powody i oczekiwania stojące za wyznaczonymi przez ciebie limitami. Możesz mieć pewne zasady bezpieczeństwa „zawsze” lub „nigdy”. Na przykład: „Zawsze zapinaj pasy bezpieczeństwa. Ratuja życie, a ja dbam o twoje”; „Nigdy nie wolno ci prowadzić, jeśli piłeś alkohol. Nie tylko narażasz siebie, ale także innych”.

– **Wyraźnie określ oczekiwania,** np. „Zazwyczaj nie pozwalamy ci wychodzić w tygodniu, wieczorem. Jednak jestem gotów zrobić dziś wyjątek, ponieważ odrobiłeś pracę domową i wrócisz o 21.00, więc wiem, że będziesz miał dość snu”.

– **Przypomnij o konsekwencjach przekraczania granic.** „Jeśli wrócisz do domu po godzinie 21.00, nie będziesz mógł wyjść z przyjaciółmi w następny weekend”.

Jeśli poświęcisz czas na ustalenie bezpiecznych granic, przekonasz się, że okres dojrzewania może być wspianym doświadczeniem edukacyjnym dla ciebie i twojego nastolatka – nawet jeśli od czasu do czasu testuje on ciebie i świat, przekraczając granice. W ten sposób zapewnisz mu bezpieczeństwo, jednocześnie wspierając rosnącą niezależność i rozwój. Dzięki temu dziecko nauczy się, jak wyznaczać sobie granice, będzie trenować samoregulację, by na

końcu, już bez twojej pomocy, ruszyć, z dojrzałymi decyzjami w świat.

A teraz idź porozmawiać z nastolatkiem o tym, co jest ważne! Jeśli znasz rodziców, którzy czują się bezsilni i nie nadążają za tempem kultury rówieśniczej, prześlij im ten artykuł.

„Jako rodzic jesteś ważniejszy dla swoich dzieci niż ktokolwiek lub cokolwiek innego w ich życiu” – pamiętaj o tym i rób wszystko, by wspomagać nastolatka w jego rozwoju ku dojrzałości.



Literatura wykorzystana:

D. Albert, L. Steinberg, *Wpływ rówieśników na ryzykowne zachowania młodzieży*; A. Bleakley, M. Hennessy, M. Fishbein, A. Jordan, *How Sources of Sexual Information Relate to Adolescents' Beliefs about Sex*; W.M. Bukowski, D. Buhrmester, M. Underwood, *Relacje rówieśnicze jako kontekst rozwojowy*; M. Bornstein, *Kulturowe podejście do rodzicielstwa*; Raport NASK, *Nastolatki wobec pornografii cyfrowej. Trajektorie użytkowania, Raport z badań ogólnopolskich*; G. Neufled, G. Mate, *Więź. Dlaczego rodzice powinni być ważniejsi od kolegów*.



Małgorzata Nawrocka

CYWILIZACJA UŁATWIA WYCHOWANIE

Historia cywilizowanych kultur, do których zdecydowanie należy kultura europejska, w tym polska, pokazuje nam jasno pewną fascynującą zasadę. Otóż wychowanie dzieci zawsze łatwiejsze było dla rodziców, kiedy w danej epoce czy choćby szeroko pojętym środowisku społecznym panowały wysokie normy obyczajowe.

Badacze struktur kultury: antropologowie społeczni, psychologowie i socjologowie różnych opcji światopoglądowych od ponad stu lat, nawet jeżeli hołdowali osobiście czy zawodowo promocji bardziej rozluźnionych postaw obyczajowych, muszą zgodzić się uczciwie z tą tezą. Powód zgody jest oczywisty – logika zawarta w takim założeniu, a oparta na obserwacji życia.

Po pierwsze w społeczeństwie o wysokich standardach cywilizacyjnych kodeks zachowań korzystnych

dla jednostki czy grupy – lub chociażby dopuszczalnych – jest bardzo dokładnie sprecyzowany.

Po drugie precyzja ta nie wynika (przynajmniej nie powinna) z absurdałnych pomysłów jakiejś patologicznej jednostki, na przykład uprzywilejowanego urodzeniem albo stanem majątkowym tyrana, ale powstaje w wyniku pozytywnych doświadczeń całych pokoleń wysoko zorganizowanego społeczeństwa, więc jego regulacje zabezpieczają komfort osobisty i prawny dużej części grupy.

Po trzecie wreszcie przestrzeganie wysokich norm zachowania ma wpływ stymulujący na bardzo konkretne dziedziny życia gospodarczego. Pracowitość, uczciwość, moralność, umiarkowanie, odwaga i inne tego typu cechy charakteryzujące wysokie standardy cywilizowanej społeczności zdecydowanie

szybciej i skuteczniej budują wspólny dobrobyt niż leniwość, złodziejstwo, niemoralność, pijaństwo, tchórzostwo i tym podobne.

Jeśli chodzi konkretnie o wychowanie dzieci w świecie wysokiej kultury, ułatwienie dla rodziców wynika stąd, że zachowania uważane za niepożądane, nie-normalne, niepokojące czy wręcz destrukcyjne są na tle powszechnie wysokich wzorców znacznie łatwiejsze do wskazania, ponieważ odbiegają jaskrawo od szeroko praktykowanych norm. Jeżeli średni poziom kultury społecznej się obniża, wyraźne wskazanie oraz napiętnowanie przez rodziców wzorców negatywnych jest trudniejsze, bo granica między tym, co wolno, a czego nie, co jest dobre, a co nie, staje się niewyraźna i łatwiej ją przesunąć, ponieważ zachowania ryzykowne czy ekstremalne zbyt blisko pozycjonowane są na skali norm przy dopuszczalnych zachowaniach społeczności.

Wychowanie i samowychowanie w wysokich oraz niskich normach kulturowych

Samowychowanie to najwyższy poziom działań wychowawczych. Można by rzec także ich najszlachetniejszy cel. Każdy perfekcyjnie skrojony, dalekowzroczny model wychowawczy zmierza właśnie ku tej mecie: młoda osoba, która przez krótszy czy dłuższy czas podlegała świadomemu procesowi wychowawczemu, może nawet odbierając go chwilowo jako formę presji na swoje zachowanie i nieuporządkowane potrzeby, powinna ostatecznie z własnej woli podjąć wysiłek kontynuowania pracy nad sobą jako dorosły. I chodzi tu nie tyle o „wyprodukowanie” poprzez radykalne oddziaływanie wychowawcze wzorcowych jednostek osobowościowych, bliźniaczo podobnych, skrojonych na medal i sukces

oceniony wysoko przez daną społeczność, ale o uzyskanie całkowitej satysfakcji osoby wolnej i dojrzałej w wyborach, która poszukując własnego szczęścia i indywidualnego miejsca w społeczeństwie, będzie to społeczeństwo budować, a nie demontować w jakiegokolwiek sferze, czyli nie będzie działać na jego niekorzyść.

W upowszechnionej kulturze wysokiej przejście od procesu wychowania do samowychowania jest łatwe i naturalne. Osoby o wysokich poziomach cywilizacyjnej akceptacji trudniej jest wytrącić ze świadomości i realnego poczucia dobrostanu, jaki gwarantuje

im kultura. Poznając ją i praktykując na co dzień, są bardziej skłonne utrzymywać jej wzorce. Osoby wychowywane w kulturze niskiej, narażone na błędne wśród mniej jasno określonych wymogów i norm, mając z natury większe trudności w rozpoznaniu, zatem zaakceptowaniu społecznych programów wychowawczych, tym trudniej też podejmują decyzje o konieczności samowychowania, nie rozumiejąc do końca jego znaczenia dla siebie.



Samowychowanie dziś

Nie trzeba być wnikliwym kulturoznawcą, aby ocenić właściwie stan dość niskiego poziomu kultury współczesnej wokół nas. Nie jest łatwo w sposób zupełnie cywilizowany (zatem normalnie!) wychowywać dzisiaj dzieci. Ale znajdzie się i dobra wiadomość, nawet bardzo dobra: społeczeństwo polskie ma jeszcze wybór, podobnie jak inne europejskie nacje. Choć ostro narażone jest na spadek poziomu kulturowego, głównie za przyczyną demoralizujących treści i reklam upowszechnianych komercyjnie przez wielu cynicznych nadawców mediów i szemrane

środowiska biznesowe (np. reklamy i kryptoreklamy alkoholu), społeczeństwo ma wybór.

Jak na razie nikt nie zabrania rodzicom konsekwentnego wychowywania dzieci do odpowiedzialności za podejmowane decyzje, do dotrzymywania słowa, do pracowitości, odwagi cywilnej, do porządku, do poszanowania autorytetów i uniwersalnych wartości, do dbania o tradycje oraz polską historię. Są w Polsce liczne szkoły muzyczne, domy kultury, sekcje artystyczne i sportowe, można zrzeszać się dowolnie w ekskluzywne koła zainteresowań krzewiące wiedzę i naukę oraz pasje do wielu działalności artystycznych. Nikt nie zabrania wyjazdów na obozy harcerskie, lektury genialnych książek, odwiedzania pasjonujących wystaw i muzeów. Nikt ciągle nie dziwi się wyjściu do teatru czy opery. Nikt nie zakazuje nauki gry na fortepianie, rzeźbienia, malowania obrazów itp. Każdy może zostać poetą, filozofem lub

teologiem, jeśli ma ochotę. Wielkie bogactwa polskiej i światowej kultury są dostępne na wyciągnięcie ręki, choćby w komputerze czy bibliotece.

Kąpiemy się w luksusowej wannie – taka właśnie jest prawda o historii naszej cywilizacji. Byłoby zatem dobrze, żebyśmy umieli i chcieli z niej w pełni korzystać, dając dzieciom dobry przykład szlachetnej aktywności.

W kulturze nie wolno się lenić. Praktykowanie lenistwa w sferze kultury znacznie uszczupla zasób społecznej energii, służącej wszechstronnemu rozwojowi. W kulturze nie wolno się lenić. Również dlatego, że jest ona jedną z uprzywilejowanych sfer mających wpływ na samowychowanie świadomej jednostki.





Jacek Banaś

O WYCHOWANIU PATRIOTYCZNYM DZIŚ

Świat współczesny w znacznym stopniu stał się już globalną wioską, w której – zwłaszcza za sprawą mediów elektronicznych – postępuje proces uniformizacji obyczajów, ubioru, stylu życia, całej kultury. Różnice narodowe przysłania moda na to, co europejskie, światowe, ogólnoludzkie. Czy wobec tego, że – szczególnie w Europie – znoszone są granice, następuje mieszanie się kultur, ras, religii, miłość do ojczyzny i budzenie odpowiedzialności za swój kraj powinny być nadal ważnym celem wychowania? Zwłaszcza że patriotyzm bywa coraz częściej oskarżany o niesienie uprzedzeń, nienawiści bądź niechęci do obcych, o bycie przyczyną wojen.

Czym jest patriotyzm?

Patriotyzm jest cnotą, a nawet, jak wskazuje o. Jacek Woroniecki, „zespołem cnot, bo jest stałym

nastrojem duszy, na który składają się: **miłość do najbliższych**, z którymi się wciąż obcuje, **sprawiedliwość współdzielcza**, skłaniająca do przenoszenia wspólnego dobra ojczyzny nad swoje własne, i wreszcie **cześć dla** tej **społeczności**, w której się wyrosło i od której przyjęło się obyczaje”.

Patriotyzm rodzi się zatem na naturalnej u dzieci miłości oraz czci do rodziców i rodziny, i od kształtowania tych cnot winno się zaczynać patriotyczne wychowanie. Miłość do rodziców z czasem rozszerza się na naród, który stanowi wielopiętrową rodzinę przez bliższe lub dalekie pokrewieństwo.

Miłość to wewnętrzne nastawienie woli, by innym życzyć dobrze (dobra). Tak pojętej miłości duchowej towarzyszą uczucia, które powinny z nią współdziałać.

Patriotyzm rodzi wobec ojczyzny cześć (*pietas*) i związany z nią ogromny, bezwarunkowy szacunek (*cultus*).

Patriotyzm uczy bezinteresowności i służby drugiemu

Podstawowym warunkiem wychowania patriotycznego, a jednocześnie sposobem opierania się globalizacji, która tworzy nowy typ człowieka jako konsumenta, jest ukształtowanie w wychowanku postawy bezinteresowności, służby drugiemu bez szukania korzyści. Dom jest najlepszą szkołą patriotyzmu, bo kształtuje w dziecku postawy patriotyczne w praktyce codziennego życia rodziny (miłość, poświęcenie, ofiarność, szacunek w odniesieniu do rodziców, rodzeństwa; odpowiedzialność za innych – słabszych; poznawanie języka i dziejów ojczystych etc.). Bez przekroczenia własnego egoizmu, bez altruizmu nie jest możliwy patriotyzm. Jeżeli dziecko nie ma okazji do tego, bo jest wyręczane przez innych w rodzinie lub jeśli każdego dnia słowem i przykładem wpaja mu się interesowność wszelkich działań, to jego patriotyzm będzie jakąś karykaturą. Przedszkole i szkoła dopełniają tego wychowania, gdy kulturę ojczystą pozwalają dzieciom coraz lepiej odkryć i pokochać.

Patriotyzm to nie ksenofobia

Podkreślimy, że patriotyzm nie ma w sobie nic nieszlachetnego i to nie on jest źródłem nienawiści, konfliktów i wojen. Autentyczny patriotyzm nie jest niebezpieczny. Z przekonania, że moja matka jest kimś najwspanialszym, nie wynika jeszcze resentyment do wszystkich innych matek. Niebezpieczeństwo tkwi wyłącznie w wadach przeciwnych cnocie patriotyzmu, zwłaszcza wynikających z nadmiaru. Nadmiarem patriotyzmu jest ojkołatria – niesprawiedliwy kult tego, co „nasze” – rasy, narodu, kultury, państwa. Konsekwencją ojkołatrii jest ksenofobia zwana szowinizmem, czyli obawa lub pogarda wobec wszystkiego, co obce, wyłącznie z tej racji, że obce.

Nie rozmieniamy patriotyzmu na drobne

Dziś zauważyć można tendencje sprowadzania patriotyzmu do tego, co jest tylko jego elementem, a to oczywisty błąd. I tak czasem usiłuje się zredukować narodowość do obywatelstwa, a patriotyzm – do obywatelskich obowiązków. W imię unowocześnienia patriotyzmu Polaków sprowadza się patriotyzm do obowiązku płacenia podatków oraz przestrzegania prawa. Zauważmy, że w takim wypadku każdy obywatel czasowo zatrudniony w Polsce i uczciwie spełniający dwa wymienione wyżej obowiązki zasługiwałby na miano patrioty, nawet gdyby nie znał języka, historii i kultury polskiej i – co więcej – nawet gdyby nie czuł się z Polską w żadnym stopniu związany.

Drugą znaną redukcją patriotyzmu jest patriotyzm lokalny, wspierany ideą tzw. małych ojczyzn. I choć sam w sobie patriotyzm lokalny jest czymś cennym i może przynosić wiele korzyści, to kiedy zawłaszcza miłość do kraju ojczystego, staje się szkodliwym nadużyciem. Dochodzi wówczas do sytuacji, że młody człowiek wie niewspółmiernie dużo na temat lokalnych twórców ludowych, a nic lub prawie nic na temat wieszczów narodowych i ich twórczości. Lokalny patriotyzm ma wartość o tyle, o ile łączy się ze świadomością, że ta mała ojczyzna jest tylko częścią wielkiego narodowego dziedzictwa. Wychowanie patriotyczne w odniesieniu do miejscowości, w której się mieszka (urodziło) i okolicy może mieć większe znaczenie na wcześniejszych etapach rozwoju dziecka, natomiast

z czasem młody człowiek musi być wprowadzany w świat wielkiej kultury ojczystej.

Polska literatura i historia fundamentem patriotycznego wychowania

Edukacja patriotyczna ma swoje źródło w nauce ojczystego języka. To właśnie w tym języku nauczyliśmy się myśleć i przeżywać świat, wyrażać uczucia i budować relacje z najbliższymi. To w języku ojczystym uczymy się polskości, a w innym nie nauczymy się być Polakami. Kolejnym niezwykle istotnym elementem wychowania patriotycznego jest kształtowanie umysłu, wyobraźni i uczuć dzieci i młodzieży przez literaturę (narodową). Literatura polska silnie łączy się z etosem narodowym, z narodową świadomością i dziejami. *Z cytów poetów można by ułożyć wcale szczegółową historię Polski* – trafnie stwierdza znakomity historyk Feliks Koneczny.

Tu przechodzimy do kolejnego filaru, na którym rozwija się patriotyzm – znajomość dziejów swojej rodziny, rodu, miasta, okolicy i wreszcie narodu. Zabytki, pomniki czy groby ludzi (nawet z naszej bliskiej okolicy) nie mają dla nas większej wartości, dopóki nie poznamy osób i wydarzeń, które są z nimi związane. Czasami wystarczy tylko poznać historię życia bohaterów, by natychmiast ulec fascynacji nimi. Andrzej Pilecki, syn rotmistrza Witolda Pileckiego, podczas jednej z uroczystości ku czci swego ojca przywołał przykład studenta, który zwierzył mu się, że w okresie szkoły średniej z kilkoma uczniami tworzył – jak się wyraził – nieformalną grupę fanów Pileckiego. W wychowaniu patriotycznym nie można oczywiście zakładać, że polskie dzieci i młodzież łatwo staną się fanami bohaterów narodowych, bo to sytuacje nie aż tak częste, dlatego rodzice i nauczyciele muszą ciągle szukać odpowiednich środków wyrazu dla ukazywania treści patriotycznych, a tych środków i form jest bardzo wiele. Najlepiej uczyć historii w tych miejscach, w których ona się stawała. O tym, że polska historia i patriotyzm nie muszą być przedstawiane w sposób siermiężny, lecz pasjonujący, świadczy przykład nowoczesnego, multimedialnego Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Inny przykład godny polecenia to aplikacja MonumentApp, pierwsza polska aplikacja poświęcona zabytkom

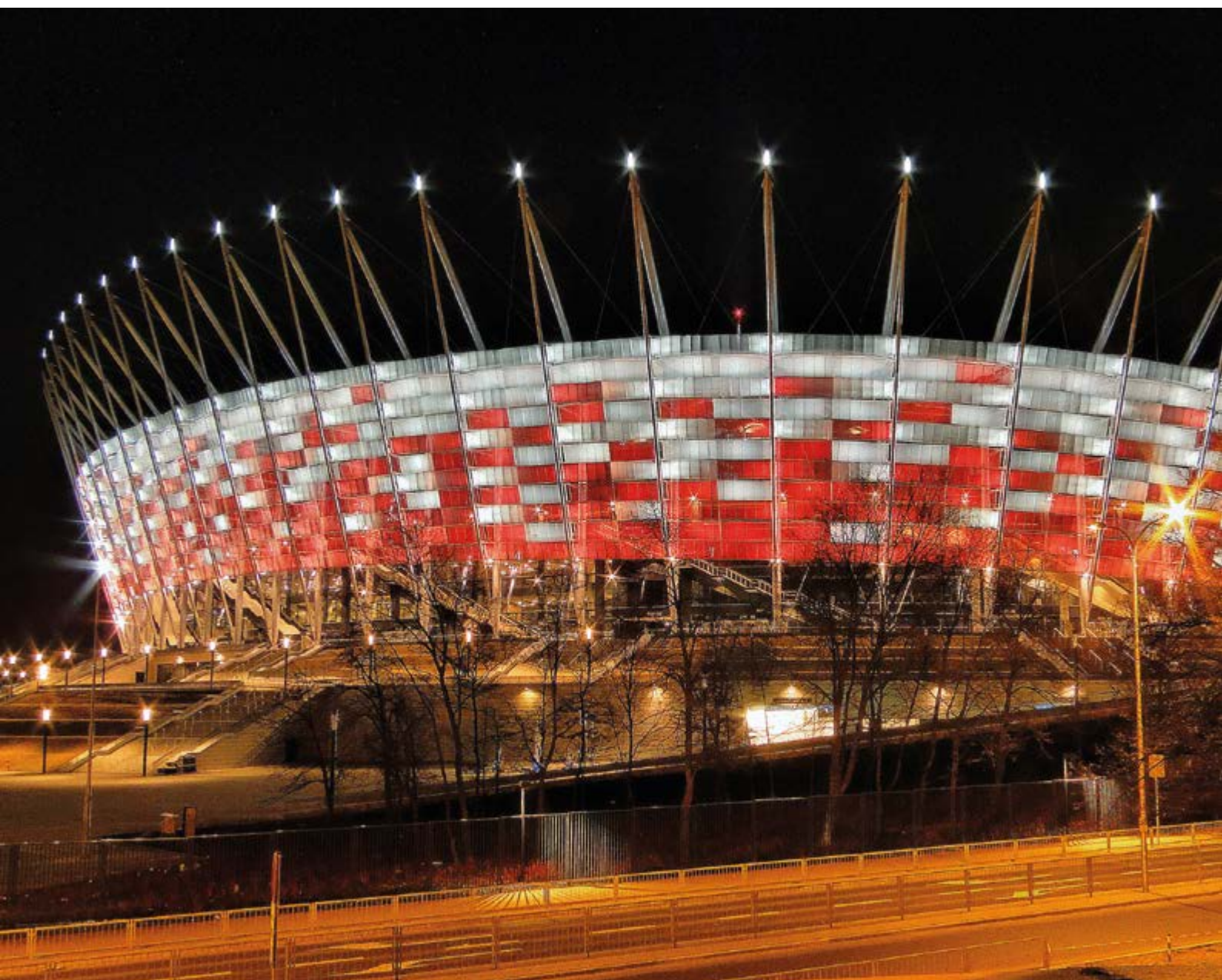
(stworzona przez Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków – instytucję Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego), którą od początku wakacji 2023 r. można pobrać na telefon. Aplikacja oferuje gotowe propozycje tras, biografie historycznych postaci z dziejów Polski. Zawiera też informacje praktyczne, np. o przewidywanym czasie zwiedzania, cenach biletów czy atrakcjach w okolicy. Odbiorcy mogą współtworzyć opisy, dzielić się swoimi odkryciami, pokazywać nieznane atrakcje, tworzyć własne mapy i plany wycieczek.

Warto na zakończenie mocno zaznaczyć, że patriotyzm nie może być traktowany jako szlachetna cnota

kultywowana przez jakąś garstkę idealistów, bo jego wyeliminowanie niszczy głębokie relacje społeczne (poczucie wspólnoty i solidarności narodowej), co zamienia rodaków w zwykłych partnerów – interesu, przyjemności i przygody.

Literatura wykorzystana:

W. Chudy, *Prawda narodu i poczucie ojczyzny*; P. Jaroszyński, *Rozmyślenia o mojej Ojczyźnie*; H. Kiereś, *Wstęp do Oblicza patriotyzmu. Rozprawy i szkice*; E. Polak, *Procesy globalizacji a współczesne przemiany kulturowe*; J. Salij, *Patriotyzm dzisiaj*; J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*.





Grzegorz Żuk

W ŚWIECIE WARTOŚCI ODPOWIEDZIALNOŚĆ

*Bycie człowiekiem nie jest niczym innym
jak bycie świadomym i bycie odpowiedzialnym.*

Viktor Frankl

W życiu publicznym, w debatach politycznych, w mediach, w kościołach często słyszymy wołanie o to, by nasze życie nie było puste, by wypełniało się wartościami. Prawdą jest, że wartości można rozumieć na różne sposoby. To zależy od przyjętej postawy życiowej: wobec siebie, wobec innych ludzi, wobec otaczającego nas świata.

Czymże jest wartość? W ujęciu tradycyjnym: jest tym, co dobre i jednocześnie odczuwane jako dobre, a także wywołujące potrzebę działania na rzecz urzeczywistnienia tego dobra. Natomiast antywartością jest to, co złe i jednocześnie odczuwane jako złe oraz wywołujące potrzebę pozytywnej zmiany.

Innymi słowy: zazwyczaj dążymy do tego, co dobre, a unikamy tego, co złe; zazwyczaj staramy się wcielać dobro w nasze życie i reagować na zło – w nas samych i w naszym otoczeniu. Takie jest prawo naturalne, z którego w różnych okresach historycznych powstawały szczegółowe przepisy prawne, obowiązujące – pod groźbą kary – członków danej wspólnoty.

W świecie wartości znajdują się te dotyczące pojedynczej osoby, tzw. osobiste, jak np. życie, wolność czy godność, ale także wspólnotowe, jak np. rodzina, wspólnota lokalna, etniczna czy narodowa oraz religia. Oprócz tych wartości, które są bliskie naszej codzienności, można też odwoływać się do wartości nazywanych absolutnymi, a tworzy je platońska triada „prawda–dobro–piękno” oraz, dla ludzi wierzących, Bóg jako ostateczna instancja wszystkiego.

Człowiek jest zdolny do odróżniania dobra i zła dzięki wewnętrznej intuicji moralnej, która może być wzmocniona, bądź ulec zaburzeniu poprzez wychowanie – w rodzinie, w grupie rówieśniczej, w szkole, poprzez wszechobecne media, głównie przez tzw.

media społecznościowe, oraz w wyniku refleksji nad własnym postępowaniem. Każdorazowo w ocenie, co jest dobre, a co złe, pomagają nam emocje, czyli nasz sposób przeżywania konkretnej wartości, na przykład żal po stracie bliskiej osoby uświadamia nam jej wartość dla nas. Radość po dobrze zdanych egzaminie sygnalizuje z kolei, że do naszego rozwoju czy sukcesu zawodowego przykładamy dużą wagę, że jest on dla nas wartością. Świat wartości, który tworzymy na własny użytek, jest również rezultatem naszych emocji i przemyśleń.

Jedną z najważniejszych wartości, kształtujących nasze życie, jest odpowiedzialność. Co kryje się pod pojęciem odpowiedzialności? *Słownik Języka Polskiego PWN* odróżnia dwa aspekty odpowiedzialności: 1. «obowiązek moralny lub prawny odpowiadania za swoje lub czyjeś czyny» i 2. «przyjęcie na siebie obowiązku zadbania o kogoś lub o coś». W pierwszym przypadku odpowiedzialność oznacza ponoszenie konsekwencji za jakiś czyn, w tym również za słowa, w drugim zaś – opiekę nad kimś lub czymś. Decyzja o założeniu rodziny zawiera w sobie oba te znaczenia. Oznacza wzięcie odpowiedzialności za siebie i współmałżonka, a także za dzieci z tego związku. Zawiera w sobie zarówno obowiązek moralny i prawny, jak też konieczność troski o każdego z członków rodziny, opiekę nad każdym z nich.

To truizm, ale mimo wszystko warto go przypomnieć: wychowanie, a tym samym kształtowanie osobowości każdego człowieka, zaczyna się w rodzinie. Z czasem do oddziaływania rodziny dochodzi środowisko rówieśnicze i szkoła, a także media, z których dziecko na co dzień korzysta. Istotne jest, aby młody człowiek znalazł się w takim środowisku i w takiej szkole, która dobre wychowanie rodzinne będzie wspierać, zaś gorsze – korygować. Zdjęcie z siebie odpowiedzialności za nieukształtowaną jeszcze osobowość potomka w imię wygody, unikania kłopotów i tzw. świętego spokoju z pewnością da o sobie znać, czasem już w niedalekiej przyszłości.

Przemiany rozwojowe u nastolatków sprzyjają pochwinnemu, czasem wręcz afektywnemu podejmowaniu decyzji, dokonywaniu natychmiastowych, nieprzemyślanych wyborów, które mogą mieć nieraz

dalekosiężne konsekwencje, z łamaniem prawa włącznie. Ugruntowanie pozytywnego świata wartości w procesie wychowania sprzyja postawie refleksyjnej, uporządkowaniu wnętrza i chroni młodego człowieka przed działaniem pod wpływem silnych, często negatywnych emocji.

Wśród przyczyn, które kierują młodego człowieka w stronę tzw. czynów zabronionych, objawiających się agresją, a niekiedy nawet prowadzą do zbrodni, można wymienić np. zazdrość, nieodwzajemnioną miłość i doznane upokorzenie. Nieodpowiednie przepracowanie związanych z tym emocji, nieumiejętność dokonania refleksji popycha człowieka w kierunku zemsty, samosądu, czasem ostatecznej ucieczki od piętrzących się problemów, jak to ma miejsce w przypadku odebrania sobie życia. Niekiedy związana z porażką życiową frustracja i agresja może przejawiać się niszczeniu przedmiotów, jak np. wyposażenia klas szkolnych, elementów tzw. małej architektury w parkach i innych miejscach publicznych, jak np. ławki, ale także takim obiektem mogą być ściany domów czy wyposażenie mieszkań.

Przekształcanie emocji w agresywne słowa czy zachowanie musi poprzedzić refleksja, zastanowienie się nad tym, jakie będą konsekwencje. Trzeba o tym pamiętać, ponieważ nasze słowa i czyny nie rozplývają się w powietrzu, zawsze są do kogoś adresowane, nawet wtedy, gdy sami jesteśmy ich adresatem. Młody człowiek już od wczesnego dzieciństwa powinien być świadomy swojej odpowiedzialności. To należy tłumaczyć, kiedy rzuca zabawkami, niszczy je czy też bije rodzeństwo lub rodziców. Już takie małe, wydawać by się mogło, wykroczenia, muszą spotkać się z reakcją rodziców i dziadków: „Zniszczysz zabawkę, nie będziesz jej miał. Mama/tata nie kupi ci drugiej. Czym się będziesz bawił?” Podobnie można postąpić w przypadku agresywnej postawy wobec rodzeństwa, rodziców lub dziadków: „Bardzo mnie to bolało, zrobiłaś mi krzywdę, jest mi bardzo przykro, że moja kochana córeczka tak postępuje”.

Rozmowę z dzieckiem należy tak poprowadzić, aby doszło ono do wniosku, ale nie pod przymusem, że trzeba przeprosić. To bardzo ważne, ponieważ wypowiedziane przez dziecko słowo „przepraszam” jest aktem odwagi z jego strony, jest przyznaniem się do winy, uczy je

pokory, a także pokazuje konsekwencje złego zachowania. Jako reakcja rodzica powinien się pojawić szczerzy i szeroki uśmiech, przytulenie dziecka i potwierdzenie, że nadal jest kochane. Jeśli dziecko będzie tak prowadzone, to w miarę wzrastania i uspołeczniania wystarczy mu przypominać o jego coraz większej odpowiedzialności, w tym odpowiedzialności prawnej. Tak wychowane dziecko będzie miało poczucie własnej sprawczości, będzie wiedziało, jakie następstwa czekają w przypadku działania niezgodnego z prawem.

Rozmowa z dzieckiem, czy szerzej: dialog w rodzinie, to najlepsza droga do kształtowania świata wartości, do pokazania na konkretnych, życiowych przykładach, jak postępować, by żyć dobrze, godnie i mieć spokojne sumienie. Ważne jest dzielenie się własnym doświadczeniem czy też tym, czego doświadczyły i co przeżyły osoby nam znane, z naszego otoczenia.



Można też sięgnąć do uznanych autorytetów i przeczytać, przed jakimi wyborami byli postawieni, jak postąpili i jakie były tego owoce, a potem rozmawiać o tym, jak nasze i ich wybory, decyzje, postępowanie wpłynęły na własne życie, na życie najbliższych, na innych ludzi. Komunikacja rodzinna oparta na miłości i życzliwości uczy dobrych, godnych, ludzkich zachowań i zapobiega wejściu na drogę postępowania naganego czy nawet łamiącego prawo.





Caravaggio, *Narcyz*

Bogna Białecka

KULTURA NARCYZMU

Czy zdarzyło Ci się kiedyś spotkać osobę, która myśli tylko o sobie i zachowuje się arogancko? Lub kogoś, kto choć na pierwszy rzut oka jest pewny siebie i czaruje, już wkrótce okazuje się nadmiernie skoncentrowanym na sobie egotykiem? Zastanawiałeś się, skąd bierze się taka postawa? Być może spotkałeś narcyza.

Narcyzm (osobowość narcystyczna) jest zaburzeniem, ujętym w oficjalnym podręczniku chorób DSM-V. Jego nazwa nawiązuje do klasycznego mitu o Narcyzie, który zakochał się we własnym odbiciu w wodzie, umarł z tęsknoty, a na jego grobie wyrósł kwiaty o białych płatkach i złotym sercu, nazwane na jego cześć narcyzami. Narcyzm jako choroba ma szereg charakterystycznych cech. Ludzie cierpiący na to zaburzenie:

- mają nieadekwatne do rzeczywistości przekonanie o byciu kimś wyjątkowym, niepowtarzalnym, ważnym, co idzie w parze z domaganiem się nieustannej adoracji;
- mają obsesję na punkcie bycia podziwianym; oczekują, że będą specjalnie traktowani i chwaleni, mimo braku rzeczywistych osiągnięć;
- uważają, że należą im się specjalne przywileje i specjalne traktowanie; wymuszają je na otoczeniu;
- wyolbrzymiają swoje talenty, osiągnięcia i atrakcyjność fizyczną; zachowują się arogancko, wyniośle, przechwalają się;
- są pogrążeni w rozmyślaniach o sukcesie i władzy;
- są krytycznie nastawieni do każdego, kogo postrzegają jako gorszego od siebie czy niewystarczająco ważnego;
- wykorzystują innych, by osiągnąć to, czego pragną;
- nie czują potrzeby empatii czy brania pod uwagę potrzeb innych osób;
- są chorobliwie zazdrośni – nikt nie ma prawa mieć lepiej niż oni; jednocześnie są przekonani, że inni ludzie też im wszystkiego zazdroszczą;
- nie radzą sobie z jakąkolwiek krytyką i uważają ją za atak osobisty;
- generalnie nie radzą sobie z emocjami i stresem;
- odczuwają głęboko tłumione emocje wstydu, braku adekwatności, lęku przed porażką.

Choć narcyzm jest rozpoznawany jako zaburzenie, nie do końca jasne są jego przyczyny. Ma w sobie elementy psychopatii (takie jak niezdolność do empatii wobec innych ludzi i instrumentalne ich traktowanie), jednak ważną częścią narcyzmu jest starannie ukrywany, paraliżujący lęk przed „byciem nikim” czy byciem rozszyfrowanym jako człowiek-porażka.

Życie, a nawet praca z narcyzem jest trudna, tym bardziej, że osoby takie nie szukają terapii, nie widzą problemu ze swoim zachowaniem, uważając, że po prostu mają wysokie standardy i stąd wyśrubowane oczekiwania.

Kultura Ja

Ciekawe spojrzenie na problem rzuca logoterapia. Założyciel tej szkoły, Viktor Frankl, mówi o pustce egzystencjalnej współczesnego człowieka, zwracając

uwagę, że paradoksalnie nadmierne skoncentrowanie na sobie powoduje rozwój neurotyczności. Narcyz jest kwintesencją negatywnych trendów, a wiele zjawisk kulturowych go potęguje. Christopher Lasch, twórca pojęcia „kultura narcyzmu” za ważne jego źródła uważa nastawienie na konsumpcję, indywidualizm skoncentrowany na zaspokajaniu przede wszystkim własnych potrzeb z jednoczesną dewaluacją wartości takich jak odpowiedzialność społeczna, pomaganie innym, altruizm. Lasch mówi też o inwazji ideologii terapeutycznych, nakłaniających do przesadnego, nieustannego, pseudopsychoanalitycznego roztrząsania własnych krzywd i problemów.

Zjawiskiem kulturowym szczególnie sprzyjającym rozwojowi narcyzmu jest internet. Nie trzeba niczego specjalnie sobą reprezentować, by stać się instagramowym influencerem czy gwiazdą TikToka. W tym ostatnim medium wręcz im bardziej głupie czy zdegenerowane ktoś prezentuje zachowanie, tym bardziej jest widoczny i promowany.

Jednak zmiana nastąpiła już wcześniej – wraz z powszechnym pojawieniem się tak zwanych selfie, czyli zdjęć robionych samemu sobie. Analizując zdjęcia – na przykład z wakacji, wykonywane klasycznym aparatem z filmem, możemy zauważyć, że z reguły utrwalane były interesujące sytuacje i otoczenie. 80% obrazu stanowił krajobraz lub budynek, postacie ludzkie zajmowały 20%. Wraz z pojawieniem się smartfonowych aparatów cyfrowych (gdy odpadł problem konieczności selekcji, na smartfonie mieszczą się tysiące zdjęć) proporcje się odwróciły. Teraz to 80% zajmuje twarz robiącego sobie zdjęcie, a 20% – tło. Jeszcze bardziej skoncentrowanie na sobie potęgują algorytmy mediów społecznościowych, promujące selfie – zgodnie z zasadą, że twarz bardziej przyciąga uwagę niż przedmiot.

Co robić, by nie wychować narcyza?

Nie istnieje standard pracy terapeutycznej z osobowością narcystyczną (tym bardziej, że ludzie tacy nie widzą problemu ze swoim zachowaniem), najczęściej, jeśli do jakiegokolwiek terapii dochodzi, to ze względu na paraliżujący niepokój lub depresję.

Lepiej zapobiegać niż leczyć. Zamiast kształtować narcyza, lepiej wychować człowieka zdrowego. Obecnie jednym z częściej pojawiających się zaleceń dotyczących wychowania dziecka jest zwracanie uwagi na budowanie wysokiego poczucia własnej wartości. Szukając niedawno książek budujących umiejętności społeczne u dzieci i młodzieży, znalazłam sporo pozycji z hasłami: Jesteś ważny, bądź sobą, uwierz w siebie, podbij świat... To bardzo dobre i potrzebne hasła, lecz jednocześnie powstaje pytanie – gdzie leży granica między zdrowym poczuciem własnej wartości a narcyzmem. Brutalnie mówiąc – brakuje mi opowieści z tytułem: *Nie jesteś pępkiem wszechświata*.

Problem ten dobrze przedstawia psycholog Jean Twenge w książce *Generation me*, czyli *Generacja ja*. Opisuje w niej wyniki swoich badań, według których młodzi urodzeni po roku 1982 są wielokrotnie bardziej narcystyczni niż ich rodzice, a współczesne trendy wychowawcze, stawiające w centrum uwagi budowanie wysokiego poczucia wartości, jeszcze problem potęgują. Ludzie urodzeni w latach 80. są teraz sami rodzicami i nadmierne skoncentrowanie na sobie przekazują następnemu pokoleniu.

Właśnie dlatego najlepszym podejściem do budowania zdrowego obrazu samego siebie u dzieci jest realizm – bycie świadomym zarówno swoich mocnych stron, jak i wad. Taka postawa pozwala spokojnie zidentyfikować obszary, które można ulepszyć bez lęku.

Warto rozwijać w dziecku nie postawę – „co mi się należy od świata?” a: „jak mogę zmieniać świat na lepsze?”. Dziecięcy i młodzieńczy idealizm warto kierować – chociażby ku pracy wolontariackiej. Taka perspektywa pomaga radzić sobie z wieloma problemami. Nadmierne koncentrowanie się na sobie i swoich bólach, niezaspokojonych potrzebach i krzywdach prowadzi do roszczeniowości i neurotyczności. Z kolei podejmowanie wymagających wytrwałości i odpowiedzialności zadań oraz dążenie do zmieniania świata na lepsze pomaga w rozwijaniu zdrowej osobowości.

PORAŻKA JAKO SZKOŁA ODPOWIEDZIALNOŚCI



Czy można uniknąć w życiu porażki? Na pewno nie. Wie o tym każdy dorosły. Dlaczego więc próbujemy w domu, jako rodzice, zniwelować skutki źle podjętej decyzji swoich dzieci? Dlaczego chronimy je w domu i w szkole i staramy się w każdej sytuacji doprowadzić do tego, by powierzone nam osoby nie poniosły konsekwencji swoich złych albo nie najlepszych decyzji? Przecież w ten sposób zwalniamy je z bycia dorosłymi i odpowiedzialnymi w przyszłości. Czy to rozsądne?

Pytanie pozostawię bez odpowiedzi. Oczywiście to naturalne, że chcemy, by naszych pociech nie

spotkało nic złego, że chcemy je chronić. Jednak takim podejściem wzmacniamy u chłopców syndrom Piotrusia Pana, a u dziewcząt cechy naburmuszonej księżniczki, której wszystko się należy. Czy akceptujemy te cechy u innych ludzi?

Jak tego uniknąć? Pozwólmy dzieciom popełniać błędy w małych sprawach. Na pewno nic się nie stanie, gdy zapomną przygotowanego przez nas drugiego śniadania. Spróbujmy sobie to wyobrazić. Co ich spotka? Będą głodni? Być może poproszą koleżankę lub kolegę, by się z nimi podzielili swoją kanapką, albo nie poproszą i pocują krótkotrwały dyskomfort. Może doświadczą bezinteresownej życzliwości: ktoś z kolegów zauważy, co się stało, i podzieli się swoim śniadaniem. Samo dobro. Mogą nauczyć się zaradności, a to wydarzenie wzmocni w nich umiejętność pokonywania trudności.

Z przerażeniem patrzę na codzienne korowody zdyszanych rodziców z drugim śniadaniem, zapomnianym zeszytem czy kurtką, bo przecież będzie zimno. W ten sposób zwalniamy dzieci z myślenia i zadbania

o siebie. Prosiłiśmy przed wyjściem, by wzięli kurtkę, bo ma być ochłodzenie. Zignorowali naszą prośbę lub jej nie usłyszeli. Nic się nie dzieje. Tylko bądźmy konsekwentni. Nie spieszymy z pomocą, gdy poczują chłód. Stwórzmy sytuacje, w których poczują konsekwencje swojej niefrasobliwości. To są drobne niedogodności, które trzeba przeżyć. Nie zawsze znajdzie się ktoś, kto ich uratuje lub wyręczy. Z jednej strony chcemy, by sami poculi ciężar odpowiedzialności, a z drugiej – z tej odpowiedzialności ich zwalniamy. Uczmy ich hartowania i ponoszenia trudów codzienności. Proszę mnie dobrze zrozumieć – nie zachęcam do braku troskliwości i opiekuńczości. Ostrzegam tylko, by nasze działania nie przerodziły się w nadopiekuńczość.

A teraz dla równowagi podam przykład z życia szkoły (przywoływany już w jednym z wcześniejszych felietonów, bo bardzo znamienny). Obserwuję sytuację, w której uczeń nie pisze sprawdzianu, ponieważ – uwaga! – nie ma długopisu. Gdy zainteresowana jego piętnastominutowym niepisaniem pytam, co się stało i dlaczego nie pisze – słyszę odpowiedź: nie mam długopisu. Wprawia mnie to w osłupienie. Uczeń nie podejmuje żadnych działań, by wybrnąć z tej sytuacji. Jest bierny, nie poszukuje rozwiązań. Takich przykładów mogę podawać wiele. Coraz częściej obserwuję sytuacje, w których mały człowiek nie walczy o siebie i o swój dobrostan.

W opozycji mogę podać przykład ze swojego dzieciństwa. Kiedyś zgubiłam w szatni juniorki, czyli szkolne obuwie na zmianę, o które w okresie mojego dzieciństwa nie było łatwo. Żyłam w czasach, kiedy trzeba było buty zdobyć i nie stały na półce w sklepie. W obawie przed burą w domu i niezadowoleniem rodziców znalazłam sama rozwiązanie. (I tu muszę dodać, że nie byłam wychowywana w rodzinie przemocowej, choć wymagającej, i dzieciństwo wspominam z radością.) Znalazłam koleżankę z drugiej szkolnej zmiany, która pożyczała mi swoje szkolne buty. Przekupywałam ją z wdzięcznością słodyczami, o które też nie było łatwo. Powie ktoś, że to nieestetyczne, niezdrowe. Być może, ale z perspektywy lat uważam, że ważniejsze jest to, że sobie sama poradziłam. Nauczyłam się zaradności i samodzielności bez pomocy dorosłych. Niewątpliwie te umiejętności przydały mi się w przyszłości, czyli w dorosłym życiu.

Drugi przykład z rzeczywistości szkolnej to oceny, o które niejednokrotnie bardziej zabiegamy my, dorośli, niż nasi uczniowie. Piszemy do nauczycieli o umożliwienie poprawy oceny z klasówki czy sprawdzianu. A przecież to są oceny naszych dzieci, nie nasze! Może czasem warto w młodszych klasach na świadectwie zobaczyć czwórkę, poczuć brak świadectwa z białoczerwonym paskiem. Warto zobaczyć rozczarowanie na twarzy naszego dziecka – może wtedy samo zadba o oceny w przyszłym roku? Zasada jest taka: im wcześniej nasze pociechy poczują konsekwencję swoich czynów, tym lepiej. Nauczmy to ich w przyszłości dbania o siebie i ważne dla nich sprawy.

Nie pozbawiajmy naszych dzieci umiejętności samostanowienia i decydowania o swoim życiu. Raczej nie chcemy, by były bezwolne, niedecyzyjne, ale bywa, że nasze działania te cechy wzmacniają. Zastanówmy się nad naszymi błędami w wychowywaniu dzieci. Jak często nie stawiamy wobec nich wymagań, poza nauką nie mają w domu obowiązków. A przecież człowiek rozwija się w trudnościach, w poczuciu braku. Wtedy uruchamia myślenie i poszukuje rozwiązań.

W dzisiejszych czasach jest coraz więcej osób dobrze wykształconych, a brakuje ludzi odpowiedzialnych, solidnych, punktualnych. To cechy deficytowe wśród młodych ludzi. Jak to się stało? Dostatnie, dobre czasy zabijają kreatywność i odpowiedzialność. Nie pozwólmy naszym dzieciom żyć bez ponoszenia konsekwencji i poczucia smaku porażki, bo to one procentują na przyszłość. Pokazujmy im, że upadki to część naszej rzeczywistości. Nauczmy je refleksyjności i wyciągnięcia wniosków z przegranej. Bo, jak wiadomo: co nas nie zabije, to nas wzmocni.





Karolina Poniatowska-Lipska

SURVIVAL I BUSHCRAFT **JAKO DROGA DO SAMODZIELNOŚCI**

Survival to nie tylko przygoda dla dorosłych, ale przede wszystkim umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. To dobra forma nauki samodzielności, obcowania z przyrodą, poznania siebie i swoich zachowań w różnych, często trudnych warunkach. Jest to też ciekawy i coraz częściej wykorzystywany sposób przygotowania dzieci do radzenia sobie w codziennym życiu.

Sztuka przetrwania jest znana od dawna. Mało kto wie, że Henryk Sienkiewicz w *W pustyni i w puszczy*, opisując przygody Stasia Tarkowskiego i Nel Rawlison, przedstawia elementy *survivalu*. Rozpalanie ognisk w różnych trudnych warunkach, szukanie schronienia czy też robienie latawców z elementów ryby, aby wysłać je w świat z prośbą o ratunek, jest to nic innego jak praktyczna nauka przetrwania.

Elementy *survivalu* możemy spotkać w metodzie harcerskiej. To puszczanie, terenoznawstwo, pierwsza pomoc.

Sztuka przetrwania, poznanie jej podstawowych technik i zasad poradzenia sobie w naturalnym środowisku może rozwijać w dzieciach samodzielność, pewność siebie, a przede wszystkim umiejętność tak bardzo ważną w dzisiejszych czasach: radzenia sobie w trudnych sytuacjach, które mogą napotkać w życiu codziennym.

Tak więc *survival* można określić jako naukę o życiu i przeżyciu w trudnych sytuacjach.

Z czego składa się sztuka przetrwania?

Jako podstawę często podaje się zabezpieczenie ognia i wszystko, co z tym związane. Jest ogień – jest ciepło, jest światło, można przyrządzić jedzenie.

Następnie istotna jest nauka orientacji w terenie.

Posługiwanie się mapą, wykorzystywanie znaków i śladów natury do określania kierunków, posługiwanie się kompasem i coraz częściej urządzeniami typu GPS.



Rozpoznawanie roślin i zwierząt to kolejny element istotny w *survivalu*. Łatwiej przetrwać w lesie, wiedząc, jakie rośliny są trujące, a jakie jadalne, z czego można zrobić napój, a czego lepiej nie dotykać. Wiedza na temat zwierząt również bywa przydatna – tropy, odgłosy, rodzaje legowisk i miejsc, w których zwierzęta mogą przebywać.

Podstawowe zasady pierwszej pomocy to jeden z najważniejszych elementów sztuki przetrwania – wiedza bezcenna i bardzo przydatna w nagłych przypadkach.

Ważnym aspektem *survivalu* jest to, że kształtuje on ważne umiejętności psychiczne. Uczy, jak oceniać ryzyko oraz jak działać pod wpływem stresu i szybko podejmować decyzje, nie tylko w lesie, ale i w życiu codziennym: w szkole, w pracy, na ulicy. W *survivalu* nie chodzi jedynie o przetrwanie, ale o odpowiednie odnalezienie się w sytuacji, która jest dla nas nieznaną, trudną i zaskakującą: jak szybko zareagować, jak uruchomić kreatywność.

Aby dojść do pewnego poziomu umiejętności, także sztuki przetrwania, należy się uczyć i ćwiczyć.

Ważne jest wzmacnianie psychiczne. Ćwiczenie odporności na stres, samodyscypliny. Ćwiczenie nabytych już wcześniej umiejętności. Bardzo dobrze naukę *survivalu* w swojej pracy wychowawczej wykorzystują harcerze. Przez powtarzanie nabytej już wiedzy, dodając trudniejsze elementy. Najważniejsze, że wszystkie te elementy są dostosowane do poziomu uczestników szkoleń.

Czym innym jest *bushcraft*. Idzie on krok dalej od *survivalu*. Opiera się na sztuce przetrwania w naturalnym środowisku, z wykorzystaniem wiedzy i umiejętności dotyczących stosowania jedynie zasobów natury. Wszystkie elementy pomocne do przetrwania należy pozyskać z natury. Do „uprawiania” *bushcraftu* należy się odpowiednio przygotować. Przede wszystkim trzeba posiadać sporą wiedzę i umiejętność odpowiedniego podejścia i szacunku do przyrody. Fachowcy często zwracają uwagę na sprzęt, w jaki należy się zaopatrzyć. Podstawową zasadą jest „nie zostawiaj śladów” – nie niszczy środowiska naturalnego i nie zostawiaj po sobie śmieci.

Wszystko jedno, co zamierzamy praktykować, czy będzie to czysty *survival*, czy też *bushcraft* – z pewnością mogą one się stać inwestycją w przyszłość. Uczą pokory, samodzielności, szacunku do przyrody oraz odpowiedzialności za siebie i innych. Każde z tych doświadczeń jest inwestycją w nasze bezpieczeństwo, działa na naszą psychikę, wzmacnia samoocenę, odwagę, daje poczucie pewności siebie oraz uczy samodzielnego radzenia sobie w trudnych sytuacjach, a nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się one wydarzyć.



Sylwia Bliźniewska

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA COŚ CZY ZA KOGOŚ?

Przez całe życie uczymy się wykonywania powierzonych nam obowiązków i przewidywania konsekwencji swoich czynów, ponieważ ciąży na nas odpowiedzialność za wszystko, co robimy. Jest to nieodłączna część naszego życia. Każdy jest za coś odpowiedzialny, jednak inna jest odpowiedzialność za rzeczy materialne – dom, samochód czy pieniądze – a inna za dzieci czy zwierzęta, czyli za czyjeś życie. Kiedy prowadzę samochód, muszę liczyć się z tym, że biorę odpowiedzialność za siebie, swoich pasażerów oraz innych uczestników ruchu. Nieprawne auto automatycznie sprawia, że wina za ewentualny wypadek czy stłuczkę spada na kierowcę. Pożyczając od kogoś komputer, jestem odpowiedzialna za ewentualne zarysowanie, zalanie lub zniszczenie. Jeśli zostawię podłączone do prądu żelazko i wyjdę z domu, całkowicie

o nim zapominając, wiem, że poniosę winę za ewentualny pożar i straty z nim związane. Konsekwencją przyjmowania odpowiedzialnej postawy jest też terminowe płacenie rachunków i oddawanie długów.

Jednak odpowiedzialność za kogoś to coś więcej, stanowi bowiem obowiązek dbania o czyjeś zdrowie i życie. Dorastanie z domowym pupilem jest dla dzieci wspaniałą lekcją tego właśnie rodzaju odpowiedzialności oraz korzystnie wpływa na ich rozwój emocjonalny i społeczny, a także wyrabia empatię i pomaga w kształtowaniu charakteru młodego człowieka. Dzieci mające od najmłodszych lat kontakt z psem, kotem czy królikiem dostrzegają, że zwierzęta, podobnie jak ludzie, odczuwają emocje, cierpią i posługują się mózgiem (choć w nieco inny sposób niż

człowiek). Aby jednak prawidłowo wspierać naukę odpowiedzialności, należy uświadomić dziecku, że pupil to nie tylko towarzysz zabaw, ważny w momencie, kiedy maluch ma na to ochotę, ale żywa istota, o której trzeba pamiętać niezależnie od okoliczności.

Dzieci uczą się mnóstwa praktycznych działań, realizując obowiązki wynikające z posiadania zwierzęcia (np. przygotowywanie pożywienia, karmienie, szczotkowanie), zdobywając wiedzę nie tylko poprzez wykonywanie poszczególnych czynności, ale w dużej mierze także przez obserwację i analizowanie

kontekstu. Małe dziecko siedzące w wózku podczas spacerów szybko zauważy, że drepący obok wózka pies jest naturalnym elementem wędrówek i nie tylko stanowi atrakcję dla malucha – powtarzająca się sytuacja uczy bowiem, że wychodzenie z czworonogiem na spacer z jednej strony jest obowiązkiem, rutyną, ale

z drugiej strony czymś oczywistym i przyjemnym. Ruch na świeżym powietrzu zaczyna być dzięki temu postrzegany jako konieczny składnik codzienności zarówno zwierzęcia, jak i człowieka.

Dzieci, które od początku widzą, jak rodzice zajmują się czworonożnymi członkami rodziny, same z czasem będą podobnie postępować, reagując troską i konkretnym działaniem na potrzeby otaczających je osób. Dzieci od początku (adekwatnie do wieku i indywidualnych umiejętności) można angażować w opiekę nad pupilem. Oczywiście wiadomo, że trzylatek nie wyjdzie samodzielnie z psem na spacer ani nie posprząta kocię kuwety. Może natomiast podczas wyprawy trzymać smycz – oczywiście przy jednoczesnej asekuracji dorosłego – lub wsypać do miski odmierzoną przez rodzica ilość karmy czy dolać wody. Sześciolatek doskonale poradzi sobie z czesaniem psa lub kota oraz podawaniem pokarmów czy sprzątaniami zabawek zwierzątka, a dziewięcioletek może prowadzić psa na smyczy, na dalszych spacerach oczywiście pod okiem rodzica. Posiadanie pupila jest też świetną okazją do wyrobienia nawyku utrzymywania ładu wokół i sprzątanania (nie tylko po zwierzęciu, ale również po sobie) – wszak pies czy kot może pogryźć porozrzucane klocki czy autka, zniszczyć je, a przy okazji zrobić sobie krzywdę. Kto za młodu przejdzie tę szkołę, nie będzie zaskoczony skutkami ambitnych działań raczkującego młodszego rodzeństwa, a w przyszłości własnego potomstwa.

Dzieci opiekujące się kotem czy psem uczą się nie tylko odpowiedzialności, ale też wyrozumiałości i tolerancji, która w dorosłym życiu okaże się niezbędna podczas współtworzenia z innymi osobami rodzinnego gniazda. Zauważają, że z jednej strony trzeba ciągle zajmować się zwierzęciem – czyścić kuwetę, wyprowadzać na spacer, zapewniać dostęp do świeżej wody i jedzenia, a z drugiej nauczyć się mowy jego ciała i zaakceptować fakt, że nie zawsze chęć zabawy czy interakcji ze strony człowieka będzie przez pupila przyjmowana z entuzjazmem. Zwierzę nie może jednak stać się tylko „pomocą dydaktyczną” służącą do nauki odpowiedzialności czy interaktywną zabawką dla dziecka.

Kupno lub adopcja pupila muszą być przemyślane pod każdym względem, a dorosły, który



podejmuje taką decyzję, powinien mieć świadomość, że obowiązek dbania o dobro zwierzęcia zawsze ostatecznie spada na niego – nie można bowiem oczekiwać od kilkulatka, że samodzielnie zadba o czworonoga, na zasadzie: „chciał pieska czy kotka, więc teraz musi się nim zająć”.

Decydując się na powiększenie rodziny o zwierzaka, musimy liczyć się także z finansowymi kosztami jego utrzymania. Karma i klatka dla królika, chomika czy papużki; smycz, obroża i kaganiec dla psa, żwirek dla kota... oraz – w każdym wypadku – koszty opieki weterynaryjnej. Trzeba także pamiętać, że wiele zwierząt żyje bardzo długo. Chomiki czy rybki – kilka lat, ale psy czy koty już kilkanaście. W myśl słynnego zdania: *stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś*, należy mieć świadomość, że przyjmując pod swój dach zwierzę, bierzemy na siebie obowiązek dbania o jego dobro do ostatniego uderzenia jego serca. Zanim zapadnie decyzja o posiadaniu zwierzęcia, należy przemyśleć również kwestię czasu, jaki trzeba będzie poświęcić na jego wychowanie – bo szczeniak nie od razu wie, że nie wolno gryźć butów, skakać na gości, załatwiać potrzeb fizjologicznych na drogi dywan w salonie czy szczekać na kury sąsiada. Młody kociak, który dopiero przekroczył próg naszego domu, nie wie, że nie można drapać naszej ulubionej kanapy, spacerować po kuchennych blatach lub biegać po mieszkaniu w środku nocy, z kolei mały króliczek nie wie, że przegryzanie kabli nie jest najlepszym sposobem na zabawę, zaś gryzienie ludzi po rękach sprawia im ból.

Planowanie wakacji również może okazać się problematyczne, bo znalezienie hotelu czy pensjonatu przyjmującego gości ze zwierzętami nie zawsze jest łatwe, a pies, kot czy świnka morska nie może zostać w domu bez opieki na czas naszego opalania nad morzem lub górskich wycieczek. To właśnie powód, dla którego na początku lata rokrocznie gwałtownie wzrasta liczba porzucanych zwierząt, których opiekunowie dopiero w ostatniej chwili uświadomili sobie pełnię odpowiedzialności za żywą istotę... Tymczasem dzieci muszą zostać nauczone, że żywa istota nie jest rzeczą, której można się pozbyć, kiedy się znudzi.



Do dbania o dobrostan zwierząt i odpowiedzialność wobec nich nawoływał już św. Franciszek z Asyżu, dziś uznawany za patrona zwierząt, przyrody i ekologów. Jego stosunek do wszelkich żywych istot, a także drzew czy kwiatów, wynikał z przeświadczenia, że, podobnie jak ludzie, zostały one celowo stworzone przez Boga, nosząc w sobie Jego piękno. Należy tu wspomnieć także św. Rocha, któremu w wędrówce zawsze towarzyszył pies, co do dziś uwzględniane jest na licznych, także w polskich kościołach, ikonograficznych wyobrażeniach tego świętego. Mając na uwadze te dwie postaci, trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem o. Leona Knabita, benedyktyna i autora książki *Czy zwierzęta mają duszę?: Nie słyshałem o świętym, który nie lubiłby zwierząt, wręcz przeciwnie. Im bliżej Pana Boga, tym łatwiej zaprzyjaźnia się z nimi. Święci miłośnicy zwierząt niosą w sobie znamiona raju.*



foto: Piotr Czajka

Renata Krupa

NA DROGĘ ŻYCIA? WEKTORY!

Chociaż żyjemy w czasach, w których każdy miesiąc zaskakuje nas jakąś nowinką techniczną całkowicie zmieniającą nasz sposób funkcjonowania, to są zadania, które każdy, niezależnie od wieku, płci i miejsca zamieszkania ma do wykonania. Są one miernikiem prawidłowego rozwoju. To przypisane do określonego etapu życia zadania rozwojowe.

Zdaniem Roberta J. Havighursta każdy z nas, dorastając i wchodząc w kolejny etap życia, ma do wykonania określoną ilość zadań charakterystyczną

dla danego okresu. Zrealizowane zadania wywierają pozytywny wpływ na samopoczucie i zadowolenie z jakości życia. Otwierają nam one drogę do pojawienia się kolejnych zadań, istotnych dla późniejszego okresu naszego życia. Niezrealizowanie ich wpływa na pogorszenie się nastroju i pojawienie trudności w realizacji kolejnych zadań.

Havighurst wskazuje, że przed każdym nastolatkiem (12/13–18 rok życia) stoją następujące zadania rozwojowe:

1. osiąganie nowych i bardziej dojrzałych związków z rówieśnikami obojga płci;
2. opanowanie społecznej roli związanej z płcią;
3. akceptowanie swej fizyczności, efektywne korzystanie z własnego ciała;
4. rozwijanie sprawności intelektualnych;
5. wybór i przygotowanie się do zawodu;
6. osiąganie emocjonalnej niezależności od rodziców i innych dorosłych;
7. przygotowanie się do małżeństwa i życia rodzinnego;
8. nabycie zbioru wartości i systemu etycznego jako przewodnika społecznie odpowiedzialnego zachowania.

Warto przyjrzeć się tym zadaniom z perspektywy współczesnej sytuacji polskiego nastolatka: jego celów i dążeń życiowych, sposobu spędzania czasu wolnego i życia szkolnego.

Od wielu lat raporty CBOS dotyczące młodzieży pokazują, że najważniejszymi dla polskiego 18-latka wartościami są miłość i przyjaźń. Ale już w badaniach z 2021 roku okazało się, że „udane życie rodzinne, dzieci” z zajmowanego przez prawie 20 lat drugiego miejsca zarówno w ocenie dziewcząt, jak i chłopców spadło na czwarte! Można zadać sobie pytanie: czy nie jest to już ważne dla współczesnego człowieka? A może trzeba zrewidować zadania rozwojowe mówiące o przygotowaniu się do małżeństwa i życia rodzinnego?

Co prawda czasy się zmieniają, ale człowiek i jego potrzeby nie. Nadal poczucie bezpieczeństwa, bliskości, przynależności i więzi to podstawowe potrzeby niezbędne do życia – a te, od poczęcia do śmierci, najpełniej zaspakajane są **w trwałej grupie** bliskich, życzliwych, kochających osób – **w rodzinie**. Jej pozytywny wpływ na rozwój człowieka i zaspokojenie jego potrzeb, potwierdzony niezliczonymi badaniami naukowymi, pozostaje aktualny i niepodważalny.

Naturalną potrzebą młodego człowieka jest poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące go pytania egzystencjalne: Czy istnieje prawdziwa miłość? Jak ją rozwijać? Jaki jest sens życia? Jak żyć, by się spełniać w swoim człowieczeństwie? Co daje nam szczęście? Jak zadbać

o siebie, swoje zdrowie, by cieszyć się życiem? W mediach, z jakich przeciętny młody człowiek korzysta, nie znajdzie on odpowiedzi na te pytania, a wręcz przeciwnie – może zostać zachęcony do podejmowania działań, których konsekwencje w poważny sposób mogą w przyszłości utrudnić albo uniemożliwić osiągnięcie szczęśliwego życia małżeńskiego i rodzicielskiego oraz poczucia życiowego spełnienia.

Jednym z zadań szkoły jest wspieranie wychowawczej roli rodziny również w aspekcie przygotowania do życia w rodzinie. Zadanie to, realizowane m.in. poprzez zajęcia wychowanie do życia w rodzinie, przez wiele lat miało na uczniów bardzo dobry wpływ. Badania Szymona Czarnika i Szymona Grzelaka pokazały, że ich uczestnicy później inicjują seksualnie, są „bardziej oporni” na szkodliwe informacje płynące z internetu, mają właściwe postawy wobec płciowości. Niestety, coraz więcej rodziców uczniów (być może pod wpływem mediów ukazujących przedmiot w krzywym zwierciadle oraz nieprawdziwych opinii zawartych w raportach opisujących niereprezentatywne sondaże) wypisuje dzieci z zajęć. Najgorsza sytuacja dotyczy szkół ponadpodstawowych. Sprzyja temu opinia, że najważniejszym zadaniem szkoły jest przygotowanie ucznia do zawodu lub podjęcia dalszej nauki na studiach. Oczywiście jest to ważne, ale zgodnie z teorią Roberta J. Havighursta tak rozumiana powinność szkoły wyczerpuje tylko dwa z zadań rozwojowych: rozwijanie sprawności intelektualnych oraz wybór i przygotowanie się do zawodu. Pozostałe sześć, równie ważne, zostają pomijane lub odsunięte na plan dalszy.

Co zatem?

W ramach rządowego programu kompleksowego wsparcia dla rodzin „Za życiem” powstały warsztaty psychoedukacyjne dla uczniów szkół ponadpodstawowych *Wektory życia*.

Realizacja tych zajęć wynika z obserwowanych w ostatnim okresie niepokojących zjawisk dotyczących zdrowia prokreacyjnego (wzrastająca niepłodność, wzrastająca liczba ciąż powikłanych i zaburzeń prenatalnego rozwoju dziecka). Istotne są również niekorzystne trendy demograficzne i decyzje prokreacyjne. Proponowane zajęcia mają charakter profilaktyczny ukierunkowany na:

- przeciwdziałanie tendencji opóźniania wieku decydowania się na pierwsze dziecko;
- skonfrontowanie z wiedzą naukową nieprawdziwych informacji na temat zdrowia prokreacyjnego, uzyskiwanych przez młodzież od rówieśników i za pośrednictwem internetu, powodujących kształtowanie się błędnych przekonań normatywnych;
- przeciwdziałanie podejmowaniu przez młodzież zachowań ryzykownych, mających negatywny wpływ na ich zdrowie, a w konsekwencji także na zdrowie ich przyszłych dzieci;
- wzmocnienie szkół w zakresie działań psychoprofilaktycznych w obszarze zdrowia prokreacyjnego.

Realizacja zajęć służy kształtowaniu postaw prozdrowotnych i prorodzinnych, a także ma na celu pogłębienie, ugruntowanie i uaktualnienie zagadnień dotyczących zdrowia prokreacyjnego. Dzięki tym zajęciom młodzież będzie miała okazję do refleksji i poszukiwania odpowiedzi na pytania:

- Jaki wpływ na moją przyszłość mają dzisiejsze decyzje?
- Jak i po co dbać o płodność oraz zdrowie prokreacyjne?
- Jak się przygotować do rodzicielstwa?
- Jak osiągnąć dojrzałość do miłości?
- Jak chronić się przed współczesnymi zagrożeniami?

Jaki jest program?

Wektory życia zostały zaprojektowane w formie warsztatów psychoedukacyjnych, do których napisano 12 scenariuszy. Tematyka zajęć dotyczy m.in. dokonywania wyborów i ich życiowych konsekwencji, przedwczesnej inicjacji seksualnej, dojrzewania do miłości, płciowości i seksualności, zdrowia prokreacyjnego oraz budowania trwałych relacji.

Wektory życia to nowatorskie i interesujące zajęcia. Zostały oparte na różnorodnych grach edukacyjnych i obudowane pomocami dydaktycznymi, zgromadzonymi w *Niezbędniku*. To zestaw pomocy koniecznych do każdego scenariusza, zawierający m.in.: instrukcje, karty pracy, plansze, puzzle itd. Wszystkie pomoce pozwalają na ich wielokrotne wykorzystywanie w wielu zespołach klasowych. Przygotowanie aktywnych, ciekawych i zajmujących zajęć nie będzie więc przysparzać prowadzącym dodatkowych czynności. Do dyspozycji nauczyciela są również dołączone do scenariuszy

prezentacje multimedialne, a także wariantowe wersje niektórych gier w formule aplikacji webowej.

Młodzież na tym etapie edukacyjnym posiada już dość duży zasób wiedzy zdobytej na innych przedmiotach lub zajęciach z zakresu edukacji zdrowotnej (np.: biologii, wychowania do życia w rodzinie, wychowania fizycznego itp.), dlatego zaproponowano wykorzystanie jej do własnej aktywności i kreatywności, by sprowokować zatrzymanie się i osobistą refleksję. Taki sposób realizacji zajęć pozwoli uczestnikom warsztatów zrozumieć, że za ich zdrowie prokreacyjne odpowiada – prowadzony przez nich obecnie i w przyszłości – styl życia. Ważne jest to, aby uczniowie zrozumieli, że lepiej już dziś podjąć działania sprzyjające utrzymaniu zdrowia prokreacyjnego, ponieważ pewnych skutków swoich wyborów nie będzie można już nigdy odwrócić, a konsekwencje dotyczyć będą nie tylko ich samych, ale również najbliższych im osób.

Zastosowana w scenariuszach praca w grupach to bardzo ważny element wychowawczy zajęć, który wiąże się z możliwościami pełniejszego wykorzystania wszystkich kanałów komunikacji (aktywnego słuchania, mówienia „od siebie do innych”) oraz tworzenia środowiska sprzyjającego kształtowaniu się umiejętności kluczowych (współpracy, negocjowania, dyskusowania, kierowania pracą innych i poddawania się kierownictwu).

W trzech szkołach w Polsce przeprowadzono pilotaż zajęć – uczestnicząca w nich młodzież była zainteresowana zajęciami, brała w nich aktywny udział, a nauczyciele prowadzący warsztaty uznali, że zajęcia są godne polecenia. Zatem serdecznie zapraszamy szkoły i nauczycieli do realizacji warsztatów *Wektory życia*, a rodziców do zachęcania swoich dzieci do wzięcia udziału w zajęciach.

Do programu można się zgłaszać bezpośrednio u swoich dyrektorów szkół, do wybranych placówek doskonalenia nauczycieli lub do Ośrodka Rozwoju Edukacji w Warszawie – do Anny Kasperskiej-Gochny, kierownika Zespołu ds. Realizacji Programu „Za życiem” (anna.kasperska-gochna@ore.edu.pl).

Więcej informacji o programie: www.wektoryzycia.ore.edu.pl



LIST DO DIECEZJI RZYMSKIEJ O PILNEJ POTRZEBIE WYCHOWANIA OPUBLIKOWANY 21.01.2008 ROKU

Drodzy Wierni, Mieszkańcy Rzymu!

Postanowiłem napisać do was ten list w związku z problemem, który sami odczuwacie i którym zajmują się różne organy naszego Kościoła, a mianowicie o problemie wychowania. Wszystkim nam leży na sercu dobro osób, które kochamy, w szczególności naszych dzieci, dorastającej młodzieży i ludzi młodych. Wiemy bowiem, że od nich zależy przyszłość tego naszego miasta. Nie możemy zatem nie zatroszczyć się o wychowanie nowych pokoleń, o to, by potrafiły odnaleźć się w życiu i rozróżniać dobro i zło, o ich zdrowie nie tylko fizyczne, lecz także moralne.

Wychowanie jednak nigdy nie było rzeczą łatwą, a dziś, jak się wydaje, staje się coraz trudniejsze. Wiedzą o tym dobrze rodzice, nauczyciele, kapłani i wszyscy ci, na których spoczywa bezpośrednia odpowiedzialność wychowawcza. Dlatego też mówi się o wielkim «kryzysie wychowawczym», który potwierdzają niepowodzenia, jakimi nader często kończą się nasze starania, by kształtować osoby rzetelne, potrafiące współpracować z innymi i nadać sens swojemu życiu. W sposób naturalny winą obarcza się w tej sytuacji nowe pokolenia, jak gdyby dzieci, które rodzą się dzisiaj, były inne od tych, które rodziły się w przeszłości. Mówi się ponadto o «rozłamie między pokoleniami», który niewątpliwie istnieje i ma swoje znaczenie, lecz jest on raczej skutkiem niż przyczyną tego, że nie przekazuje się pewników i wartości.



Czy powinniśmy zatem obciążyć winą współczesnych dorosłych, którzy rzekomo nie potrafią już wychowywać? Niewątpliwie zarówno rodzice, jak i nauczyciele oraz ogólnie wychowawcy są wystawieni na silną pokusę, by się poddać, a jeszcze bardziej na niebezpieczeństwo niezrozumienia swej roli czy, ściślej, misji, jaka została im powierzona. W rzeczywistości jest to kwestia nie tylko osobistej odpowiedzialności dorosłych czy młodzieży, która wszak istnieje, i nie powinno się tego ukrywać, lecz także powszechnie panującego klimatu, mentalności i rodzaju kultury, które prowadzą do zwątpienia w wartość osoby ludzkiej, w znaczenie prawdy i dobra, a w ostatecznym rozrachunku w dobro życia. W takiej sytuacji trudne staje się przekazywanie z pokolenia na pokolenie czegoś ważnego i pewnego, reguł postępowania, wiarygodnych celów, wokół których można budować własne życie.

Drodzy bracia i siostry, którzy mieszkacie w Rzymie, w tym miejscu chciałbym wam powiedzieć bardzo proste słowa: Nie obawiajcie się! Wszystkie te trudności nie są bowiem nieprzezwyciężalne. Są raczej, by tak powiedzieć, «drugą stroną» owego wielkiego i cennego daru, jakim jest nasza wolność, wraz z słusznie towarzyszącą jej odpowiedzialnością. W odróżnieniu od techniki czy ekonomii, w których dzisiejsze postępy można sumować z przeszłymi, w zakresie wychowania i moralnego wzrostu osób nie istnieje tego rodzaju możliwość kumulowania, wolność człowieka jest bowiem zawsze nowa, a zatem każdy człowiek i każde pokolenie musi na nowo i na własny rachunek podejmować swe decyzje. Nawet największych wartości z przeszłości nie można po

prostu odziedziczyć, musimy je sobie przyswajać i odnawiać poprzez osobisty wybór, często niełatwy.

Kiedy jednak dochodzi do podważenia podstaw i zaczyna brakować zasadniczych pewników, zapotrzebowanie na te wartości daje o sobie znać w naglący sposób: i tak dziś konkretnie wzrasta zapotrzebowanie na prawdziwe wychowanie. Domagają się tego rodzice, zafascynowani i często zaniepokojeni o przyszłość swoich dzieci; proszą o to liczni nauczyciele, patrzący ze smutkiem na podupadanie szkół, w których uczą; prosi o to całe społeczeństwo, widząc, że kwestionowane są podstawy współżycia; w głębi serca odczuwają tę potrzebę również dzieci i młodzi ludzie, którzy nie chcą być pozostawieni sami w obliczu zadań, jakie stawia przed nimi życie.

Kto wierzy w Jezusa Chrystusa, ma jeszcze dodatkowy, silniejszy powód, by nie odczuwać lęku: wie bowiem, że Bóg nas nie opuszcza, że Jego miłość dośięga nas tam, gdzie jesteśmy, i takich, jacy jesteśmy, z naszą nędzą i słabościami, by nam ofiarować nową szansę dobra.

Drodzy bracia i siostry, dla skonkretyzowania tych moich rozważań może być przydatne wskazanie pewnych ogólnych warunków autentycznego wychowania. Wymaga ono przede wszystkim owej bliskości i zaufania, które rodzi miłość: mam na myśli pierwsze i podstawowe doświadczenie, jakim jest bądź przynajmniej powinna być dla dzieci miłość rodziców. Lecz każdy prawdziwy wychowawca wie, że wychowując, musi dać coś z siebie i że tylko w ten sposób może pomóc swoim wychowankom w przezwyciężeniu różnych form egoizmu, by stali się zdolni do prawdziwej miłości.

Już małe dziecko ma ponadto wielkie pragnienie poznawania i rozumienia, przejawiające się w nieustannych pytaniach i domaganiu się wyjaśnień. Bardzo ubogie byłoby zatem wychowanie ograniczające się do podania wiadomości i informacji, a pomijające

wielkie pytanie o prawdę, przede wszystkim o tę prawdę, która może być przewodniczką w życiu.

Do prawdy naszego życia należy również cierpienie. Dlatego też,

gdy staramy się uchronić najmłodszych od wszelkich trudności i bolesnych doświadczeń, powstaje niebezpieczeństwo, że pomimo naszych dobrych intencji wyrosną na osoby słabe i małoduszne: zdolność do miłości jest bowiem związana ze zdolnością do cierpienia, i cierpienia z innymi.

I tak dochodzimy, drodzy przyjaciele z Rzymu, do najdelikatniejszego być może aspektu dzieła, jakim jest wychowanie, a mianowicie znalezienia właściwej równowagi między wolnością i dyscypliną. Bez zasad postępowania i życia, obowiązujących na co dzień, także w rzeczach błahych, charakter się nie kształtuje i nie jest się przygotowanym do stawienia czoła próbom, których nie zabraknie w przyszłości. Wiąż wychowawcza to przede wszystkim jednak spotkanie dwóch wolności, a dobrze wychować znaczy nauczyć właściwego korzystania z wolności. W miarę jak dziecko rośnie, staje się nastolatkiem, później młodą osobą; powinniśmy zatem godzić się na ryzyko wolności i być zawsze gotowi pomagać w korygowaniu błędnych idei i wyborów. To natomiast,

czego nie powinniśmy robić nigdy, to nie reagować na błędy, udawać, że ich nie widzimy, czy gorzej, uczestniczyć w nich, jak gdyby były nowymi horyzontami postępu ludzkości.

W wychowaniu nie można zatem obejść się bez autorytetu, który uwiarygodnia sprawowanie władzy. Jest on owocem doświadczenia i kompetencji, lecz przede wszystkim zdobywa się go dzięki konsekwentnemu życiu i osobistemu zaangażowaniu, wyrażającemu prawdziwą miłość. Wychowawca jest więc

świadkiem prawdy i dobra: oczywiście on również jest słaby i może popełnić błąd, lecz będzie wciąż na nowo starał się konsekwentnie pełnić swoją misję.

Umiłowani wierni w Rzymie, z tych prostych rozważań wynika, że decydujące znaczenie w procesie wychowania ma poczucie odpowiedzialności — niewątpliwie odpowiedzialności wychowawcy, ale także, w miarę dorastania, odpowiedzialności dziecka, ucznia, młodego człowieka rozpoczynającego pracę. Odpowiedzialnym człowiekiem jest ten, kto potrafi odpowiadać za siebie i za innych. Człowiek wierzący stara się ponadto, i przede wszystkim, odpowiadać przed Bogiem, który jako pierwszy go ukochał.

Odpowiedzialność jest w pierwszym rzędzie osobista, lecz istnieje także odpowiedzialność, którą dzielimy z innymi, jako obywatele tego samego miasta i jednego kraju, jako członkowie rodziny ludzkiej, a jeżeli jesteśmy ludźmi wierzącymi, jako dzieci jednego Boga i członkowie Kościoła. Poglądy, style życia, prawa, cele, jakie sobie stawia społeczeństwo, w którym żyjemy, i obraz samego siebie, jaki daje ono za pośrednictwem środków przekazu, rzeczywiście wywierają wielki wpływ na kształtowanie nowych pokoleń, zarówno pozytywny, jak i negatywny. Społeczeństwo nie jest jednak abstrakcją; ostatecznie to my sami je tworzymy, wszyscy razem, wraz z orientacjami, zasadami i przedstawicielami, których sobie wybieramy, jakkolwiek role i odpowiedzialność każdego są różne. Potrzebny jest zatem wkład każdego z nas, każdej osoby, rodziny czy grupy społecznej, ażeby społeczeństwo, poczynając od naszego miasta Rzymu, stało się środowiskiem bardziej sprzyjającym wychowaniu.

Na koniec chciałbym wam przedstawić myśl, którą rozwinąłem w niedawno ogłoszonej Encyklice *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej: sercem wychowania, podobnie jak całego życia, może być jedynie niezawodna nadzieja. Dziś na naszą nadzieję z wielu stron czyhają niebezpieczeństwa, i grozi nam, że i my, podobnie jak starożytni poganie, staniemy się na nowo ludźmi «nie mającymi nadziei ani Boga na tym świecie», jak pisał Apostoł Paweł do chrześcijan w Efezie (Ef 2, 12).

Właśnie stąd bierze się najpoważniejsza być może trudność w realizowaniu prawdziwego dzieła wychowania: podłożem kryzysu wychowawczego jest w istocie kryzys ufności w życie.

Muszę zatem na zakończenie tego listu zachęcić was gorąco do pokładania nadziei w Bogu. Jedyne On jest nadzieją, która nie gaśnie mimo rozczarowań; jedynie Jego miłości nie jest w stanie zniweczyć śmierć; jedynie Jego sprawiedliwość i Jego miłosierdzie mogą naprawić niesprawiedliwości i wynagrodzić poniesione cierpienia. Nadzieja, którą pokładamy w Bogu,

nie jest nigdy nadzieją tylko dla mnie, jest zawsze nadzieją również dla innych — nie izoluje nas, lecz czyni solidarnymi w dobru, pobudza do wychowywania się nawzajem do prawdy i do miłości.

Z serca was pozdrawiam i zapewniam o szczególnej pamięci w modlitwie; wszystkim przesyłam moje błogosławieństwo.

Watykan, 21 stycznia 2008 r.

BENEDICTUS PP XVI





Z Piotrem Zarembą, dziennikarzem, publicystą
i komentatorem politycznym, rozmawia Patrycja Przybysławska

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO

Cel dziennikarstwa

P.P.: Panie Redaktorze, na początku chciałabym zapytać o cel dziennikarstwa. Jaki on jest? Ma Pan bardzo duże doświadczenie, proszę powiedzieć, jak to wygląda z Pana perspektywy.

P.Z.: Rzeczywiście, obchodziłem dwa lata temu trzydziestelecie pracy – ogromną część swojego zawodowego życia spędziłem właśnie jako dziennikarz.

To się w tej chwili trochę zaburzyło, bo jednak oczywistym celem dziennikarstwa jest pokazywanie rzeczywistości i mówienie prawdy. Jest jakieś wydarzenie, zjawisko czy proces, cokolwiek bądź i dziennikarz stara się je przeniknąć i maksymalnie rzetelnie opisać. W dzisiejszych czasach, ze względu i na zmianę natury polityki w Polsce, i też na dominację trochę innego rodzaju mediów (przede wszystkim tu internet bardzo dużo zmienił), dziennikarze stawiają

sobie za cel wspieranie przede wszystkim własnych poglądów i swoich własnych polityków przeciwko innym poglądom i innym politykom. Zawsze tak było i w gruncie rzeczy dojrzałe demokracje, które zawsze miały wolne dziennikarstwo – bo w Polsce była wielka przerwa w czasach PRL-u – funkcjonowały podobnie: tam też się wspierało swoich, pokazywało, popularyzowało poglądy i przekonywało do nich.

P.P.: To coś złego – popularyzować, popierać „swoich”?

P.Z.: To oczywiście samo w sobie nie jest niczym złym, czy czymś do odrzucenia, natomiast dziennikarz musi też czasem być na kontrze wobec swojego obozu, swoich ludzi, nawet swojego naturalnego elektoratu, czyli czytelników. Na tym właśnie polega taki najbardziej idealny model dziennikarskiej niezależności – dziennikarz powinien być niezależny także od swoich, oczywiście nie cały

czas, ale w tych sytuacjach, kiedy widzi, że tych dwóch wartości – wyrażania jakichś poglądów, a z drugiej strony opisywania rzeczywistości – nie da się pogodzić.

P.P.: Czy to jest zatem odpowiedzialne zajęcie? Czy odpowiedzialność za informacje, które dziennikarz przekazuje, również za to, w jaki sposób je przekazuje, jest czymś ważnym i czymś, czego świadomość mają współcześni dziennikarze?

P.Z.: Na pewno w modelu idealnym tak być powinno, że winni być odpowiedzialni za własne słowa i ręczyć honorem i reputacją za to, co piszą. Tu jednak pojawiają się od razu dwie trudności: jedna z nich to ta, że jest bardzo ostra polaryzacja. Ona nie odnosi się tylko do czystej polityki, tego, że popieramy jedną partię, a innej nie. To dotyczy konfliktów czy sporów fundamentalnych, ideowych. Toczy się pewnego rodzaju wojna kulturowa i w tej wojnie może nam się wydawać, że powinniśmy być na pierwszej linii frontu, w związku z tym nie musimy pisać wszystkiego, co myślimy czy czego się dowiedzieliśmy, ale to, co służy naszej stronie.

Druga rzecz jest techniczna – to zmiana natury mediów. W Polsce ona następuje teraz, ale to dotyczy też innych krajów: spadek czytelnictwa gazet, dominacja szybkiej, internetowej informacji. Te wiadomości często nie są dostatecznie sprawdzone, bo liczy się tempo. W gruncie rzeczy nie ma też takiego dużego stopnia odpowiedzialności – w internecie rzadko się cokolwiek prostuje, informacje są bardziej ulotne, ale mogą też zrobić komuś realną krzywdę albo przedstawić kogoś w nieprawdziwym świetle. Ten drugi, technologiczny aspekt odpowiedzialności też jest bardzo ważny. Łatwiej dzisiaj dziennikarzowi pisać nieprawdę niż kiedyś, bo kiedyś były bardzo surowe procedury: sprostowania, wytaczano czasami procesy.

P.P.: Dziś te procedury nie obowiązują?

P.Z. Dziś też to oczywiście może się zdarzyć, ale informacja jest bardziej rozproszona i bardziej adresowana do swoich, a nie do wszystkich, w związku z czym często bohaterowie naszych tekstów nawet nie zadają sobie trudu, żeby coś prostować, a tym bardziej udawać się do sądu. Jak coś zostawało na papierze, to było bardziej trwałe, a jak coś jest w internecie, to jest

ulotne. To tym bardziej powinno (a nie tym mniej) na nas nakładać odpowiedzialność, ale bardziej wewnętrzną – trzeba by raczej to pokonywać czy działać wbrew pewnym realiom, niż się im podporządkowywać.

Jest takie pojęcie *media worker*, czyli pracownik mediów. To już często nie jest dziennikarz w sensie dosłownym, bo na przykład jego praca polega w większym stopniu na kompilowaniu cudzych informacji czy wrzucaniu czegoś, co skądś wziął, niż na prowadzeniu własnego dochodzenia czy poszukiwania.

P.P.: A co z dziennikarstwem śledczym?

P.Z.: W kryzysie jest też dziennikarstwo śledcze, bo ono wymaga długiego czasu i dużego nakładu środków. Informacje dotyczące jakichś afer są bardziej ulotne, oczywiście pojawiają się takie teksty ciągle, ale łatwiej jest rzucać oskarżenia, a o wiele trudniej to dokładnie sprawdzić, bo to wymaga czasu i nakładu finansowego. Te media, które się jawią jako media przyszłości, portale internetowe, są nastawione na tempo. Oczywiście jest parę portali silnych, które gwarantują komfort pracy dziennikarzom, ale generalnie są nastawione na tempo we wrzucaniu kolejnych rzeczy, a nie dokładne badanie tego, co się odkryło.

P.P.: Czy na ten stan rzeczy ma wpływ postawa odbiorców, którzy może już nie oczekują od mediów prawdy? Ciągłe powtarza się hasło, że „media kłamią”. Może człowiek, który ciągle skrolluje jakieś treści w sieci, wcale nie chce zweryfikowanych informacji: chce je krótkie, szybko. Czy to ma realny wpływ na poziom dziennikarstwa i na tę odpowiedzialność dziennikarzy za słowo?

P.Z.: Tak, zdecydowanie liczy się szybkość. Z drugiej jednak strony jest też to pojęcie tak zwanej bańki informacyjnej. Internet, który z jednej strony łatwo upowszechnia informacje, zarazem te informacje rozprasza. Mniej jest przestrzeni wspólnych. Oczywiście są takie dziwne miejsca jak Twitter, gdzie są ludzie różnych poglądów, ale tam też się ludzie zamykają na tę drugą stronę, banują czy blokują tych, którzy mają inne zdanie i to powoduje, że ostatecznie mówimy do swoich. Ma pani rację – odbiorcy często oczekują z góry potwierdzenia swoich intuicji, a nie żmudnego

odkrywania prawdy, jej kolejnych etapów i tak dalej. To jest kwestia tempa i tego, że ludzie nie przywiązują się specjalnie do informacji – nawet jak coś się nie potwierdzi, to już tego nie pamiętają

Dziś łatwo wrzucić coś do internetu, w związku z czym zawód dziennikarza traci swój status. Dziennikarzem zostać bardzo łatwo – można uznać, że każdy, kto informuje, jest dziennikarzem. Oczywiście są ciągle jeszcze jakieś kryteria, na konferencje prasowe czy jakieś wydarzenia wpuszcza się tylko pewne redakcje, a nie tego, kto może pokazać dowód, że opublikował jeden tekst w internecie, ale generalnie ta masowość powoduje obniżkę jakości i wiarygodności.

Oczywiście co jakiś czas któraś ze stron ogłasza, że będzie walczyła z fejkami, ale na ogół te fejki rozumie tylko jako informacje przeciwnej strony. Nie ma uniwersalnego mechanizmu, procedury, która miałaby chronić przed fejkami. Własne fejki są fajne, bo znajdujemy w nich potwierdzenie naszych poglądów, naszych mniemań, naszych podejrzeń rozmaitych. Natomiast cudze fejki są godne potępienia, ale właśnie dlatego, że są cudze, a nie dlatego, że są nieprawdziwe.

Język mediów

P.P.: A jak zmieniał się język dziennikarstwa na przestrzeni lat? Ma Pan znaczną perspektywę: te ostatnie trzydzieści lat to czas wielkich zmian w Polsce, ale wiem, że zajmował się Pan też Ameryką. Jak więc zmieniał się ten język?

P.Z.: Mam wrażenie, że jeżeli chodzi o język, to Polska Amerykę przebiła. Ten język się generalnie zmienia w złym kierunku. Bardzo wielu autorów licytuje się brutalnością sformułowań, nawet czasem wulgarnością. Coś, co 10, 15, 20 lat temu nie nadawałoby się w ogóle do mediów, dziś jest uważane za standard, za coś dopuszczalnego. Zmiana jest na gorsze. Oczywiście dalej są dziennikarze, którzy mają te naturalne umiejętności i wyrobione kontakty, w związku z tym zaglądają za kuliszy, czasem nawet za kuliszy niewygodne dla swoich, dla polityków obozu, który popierają. Jednak te zmiany językowe nie są zmianami dobrymi. To się też łączy z całą poetyką pisania tekstów.

P.P. Co Pan ma na myśli?

P.Z.: Chodzi o to, że na przykład Twitter, który ma limit tekstu, zdaje się 350 znaków, przedstawia się jako pewien wzorzec, a tam przecież siłą rzeczy (w tej objętości) nie sposób pewnych komplikacji rzeczywistości oddać. Poza tym Twitter nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu medium, bo on jest raczej jakimś forum, ale bardzo wielu dziennikarzy tam jest, uczestniczy w przepychankach, awanturach połączonych z wycinaniem tych, których zdanie im nie odpowiada i potem to się przenosi na ich pracę dziennikarską.

P.P.: Jaką mamy perspektywę?

P.Z.: Czasem panuje takie przekonanie, że to ludzi zmęczy i że nastąpi w końcu jakieś przesilenie w lepszym kierunku, bo ludzie mają już dosyć tego bardzo brutalnego języka, bardzo agresywnej poetyki, ale nic na nie wskazuje, a teraz akurat mamy kampanię wyborczą, gdzie jest widoczne raczej zaostrzenie. Możemy sobie założyć, że może po wyborach coś drgnie w drugą stronę, ale ja w to specjalnie nie wierzę.

Kompetencje czytelników

P.P.: A jak kompetencje czytelników wpływają na poziom dziennikarstwa?

P.Z.: Po pierwsze takie upraszczanie, wulgaryzacja zakładają masowego czytelnika zwłaszcza w Polsce, bo na Zachodzie było trochę inaczej – tam czytelnictwo prasy było wysokie. W Polsce było wysokie





w PRL, potem się załamało dość gwałtownie. Jeśli takiego czytelnika chcemy przyciągnąć, to w jakiś sposób się do niego dostosowujemy, próbujemy mówić podobnym językiem. Natomiast to jest pytanie: jakie jest zadanie mediów: czy my ciągniemy tego czytelnika w górę, czy on nas ciągnie w dół. I czy to nie jest czasami takie alibi, że zakładamy, że on być może jest głębszy niż w rzeczywistości.

Edukacja

P.P.: Czy edukacja dorastających czytelników, młodych ludzi, którzy niedługo będą głównym targetem współczesnych mediów, mogłaby coś zmienić? W jakie kompetencje powinniśmy wyposażać młodych, żeby to miało jakiś realny wpływ na to, jak będzie wyglądała kultura słowa w przestrzeni publicznej w przyszłości?

P.Z.: Pytanie jest ciekawe, tylko kłopot polega na tym, że ci bardzo młodzi ludzie z kolei w ogóle redukują swoje zainteresowanie czytaniem. Dla nich o wiele większą rolę odgrywają proste historyjki obrazkowe, bardzo kalekie wymiany zdań, gdzie większe znaczenie mają nie słowa, a emotikony. Człowiek niezwiązany z polityką, Jan Englert, dyrektor Teatru Narodowego, żżyma się strasznie na kulturę internetu, która powoduje takie szalone uproszczenie, tzn. odwoływanie się do tych najprostszych emocji. Jeżeli tak jest, że młodzi są ukształtowani całkowicie przez zrośnięcie się z telefonami komórkowymi czy smartfonami, to trochę ciężko...

P.P.: Jak Pan widzi rolę szkoły w tej sytuacji?

P.Z.: Szkoła teoretycznie powinna uczyć chociażby zrozumienia pisanego tekstu. Powinna też uczyć tego,

żeby szukać prawdy, uznawać, że czasem są spory, w których nie jedna strona ma całkowitą rację, a druga nie ma jej wcale, tylko że racje bywają podzielone. Jacek Kuroń w latach 90. mówił, że polityka jest sztuką racji podzielonych, choć sam nie był przykładem tego do końca, bo sam nie raz, nie dwa opowiadał rzeczy nieprawdziwe i wprowadzał swoich wyborców w błąd. Ale ta uwaga jest prawdziwa, tylko łatwiej jest być w jednym chorze, a przeciw drugiemu chórowi. A w przypadku młodych ludzi problem jest jeszcze dodatkowy, bo oni nie mają już tych nawyków czysto cywilizacyjnych. Zresztą to problem szerszy, ja ze zdumieniem odkrywam wśród swoich znajomych, którzy są ludźmi o wiele starszymi, że część z nich już nie czyta w ogóle gazet, ewentualnie szuka ułomków tych informacji gazetowych właśnie w internecie, a to wszystko ma swoje konsekwencje. Z różnych powodów się to dzieje.

Czy my możemy tak do końca tych młodzi ludzi kształtować, w momencie, gdy ich nauczyciele mają pewne nawyki spacone... Być może 10 lat temu czytali, a dziś już specjalnie im się nie chce. Znowu nic szczególnie fajnego tu nie powiem, chociaż faktycznie dobrze by było, żeby szkoła jakiś rodzaj edukacji obywatelskiej prowadziła. Teoretycznie wiedza o społeczeństwie jest do tego okazją, ale ilu nauczycieli traktuje ją jako okazję, żeby coś wytłumaczyć, a ilu, żeby się opowiedzieć za czymś, tego nie wiem. Różnie to bywa.

P.P.: A jaką rolę mogą mieć w tym rodzice? Czy to też zależy od tego, jakie sami mają nawyki?

P.Z.: No tak, sami mają niezbyt dobre nawyki. I to się coraz wyżej wiekowo przesuwają: moi rówieśnicy albo ludzie parę lat młodszy ode mnie... Czy oni są w stanie nauczyć dzieci czegoś? Byłoby dobrze, ale tak chyba do końca nie jest.

Piotr Zaremba – polski historyk, nauczyciel, dziennikarz, publicysta, komentator polityczny, krytyk teatralny i filmowy. Autor wielu książek publicystycznych, historycznych (w tym cyklu poświęconego historii Stanów Zjednoczonych), wywiadów-rzek, powieści i – ostatnio napisanego i wystawionego – dramatu teatralnego.



Monika Moryń

CZY JESTEŚ KANGUREM?

Leksem „odpowiedzialność” zawiera w sobie słowo „odpowiedź”. Chyba nie bez kozery. Być odpowiedzialnym za kogoś lub coś to w jakimś sensie właśnie dać swoją osobistą odpowiedź na wydarzenie, sytuację, człowieka. Odpowiedzialność domaga się podjęcia decyzji i zawsze niesie ze sobą jakieś konsekwencje. Ponieważ temat jest tak bardzo szeroki, chciałabym zaproponować dwie lektury. Jedną przeznaczoną dla dzieci, drugą – wyłącznie dla rodziców. Co ciekawe, w jakimś sensie treść, myśl obu książek będzie tożsama. Zaczniemy jednak od lektury dziecięcej.

Już prawie dwadzieścia lat temu ukazała się książka Liliany Bardijewskiej *Moje – nie moje*. Zyskała ona uznanie nie tylko rodziców, ale także edukatorów. Znalazła się na Złotej Liście książek polecanych przez Fundację Cała Polska Czyta Dzieciom. Niektórzy nauczyciele (także przedszkolni) wykorzystują ją na lekcjach. Ma

też swoje teatralne realizacje – opowieść tę na warsztat wzięły Teatr Animacji w Poznaniu i Teatr Pinokio w Łodzi. Popularność książeczki bierze się zapewne z uniwersalności jej treści i przekazu.

Bohaterami tej historii są zwierzęta. Oto na leśnej polanie pojawia się tajemnicze jajo. Jest piękne, dlatego wszyscy mieszkańcy lasu zwracają na nie uwagę. Przyciąga ich wzrok fakturą skorupki i kolorem. Najpierw sroka, a potem i kolejni chcą stać się właścicielami jaja, w tym celu wyrrywają je sobie z rąk, nie patrząc na to, jak się z nim obchodzą. Zarówno ptaki – wróble, paw, struś, jak i inne zwierzęta – mrówki, krokodyl czy wąż pragną cieszyć się pięknem znaleziska i jego wyjątkowością, ale na wyłączność. Na szczęście pojawia się kangur z pojednawczym pomysłem. Proponuje, aby wszystkie zwierzęta wychowały jajo razem, aby przechodziło ono z rąk do rąk. Tak się faktycznie dzieje, dzięki czemu jajo doświadcza bycia kołysanym w koronkowym hamaku pająka i podrzucałym w miękkich splotach węża boa, wsłuchiwania się w kołysanki słowika.

Koniec końców jednak z jaja ktoś się wykluwa. Niestety, jest to brzydal, który nikogo nie zachwyca, wręcz przeciwnie. Wszyscy po kolei odchodzą do swoich – nagle całkiem ważnych – spraw. Jedynie kangur nadal się pisklakiem opiekuje. Wkrótce brzydal okazuje się wspaniałym śpiewakiem, więc pozostałe zwierzęta wdychają: *I pomyśleć, że on mógł być nasz....*



Historia ta zapewne przypomina nam wszystkim opowieść o brzydkim kaczątku. U Bardijewskiej jednak brzydal pozostaje brzydalem. Wydaje się, że to, co jest istotne w tej historii, to myśl, że kangur swoją czułością, ciepłem, zaopiekowaniem dał maluchowi przestrzeń do tego, aby się rozwinąć. Otulił go opieką i to wystarczyło, aby ptaszek mógł wydobyć z siebie to, co najlepsze. *Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś* – powiedział lis do Małego

Księcia. Jeśli więc nawiązujesz lub w sposób naturalny (jako rodzic) masz z kimś bliską więź, zobowiązuje cię to do troski, ochrony i dbania o dobro tej istoty.

Oczywiście autorka dotyka także innych problemów – szczególnie ważnych w naszych czasach. Jeśli z dzieckiem czytamy tę książkę, trzeba zwrócić uwagę i przedyskutować kwestię zazdrości, chęci przywłaszczania sobie tego, co piękne, zachwytu urodą zewnętrzną, a odrzucaniem tego, co brzydkie, niewygodne. Niezwykłe przesłanie, które nakłada na nas odpowiedzialność, kryje się w słowach: *Każdy ma swojego Kangura. Ale też każdy może być kangurem, który dostrzeże piękno ukryte w innych.*

Podobny temat – w lekturze dla dorosłego czytelnika – podejmuje Katarzyna Michalczak w wydanej w styczniu 2023 roku książce *Synu, jesteś kotem*. To opowieść matki o dojrzewaniu w macierzyństwie, o stawianiu się dla swojego dziecka kangurem właśnie. W tej książce-spowiedzi autorka opowiada o doświadczeniu bycia mamą chłopca autystycznego (Radek w chwili pisania książki miał 17 lat). Dostajemy więc podgląd sytuacji

i zachowań dziecka z zespołem Aspergera. Michalczak szczegółowo opowiada o pierwszych latach życia dziecka. Zobaczymy także, jak wielkie wiązała nadzieje z urodzeniem syna, jakie miała wyobrażenia na temat swojego macierzyństwa i jak to wszystko – niczym domek z kart – powoli się rozpadało. Píše: *Neuroróżnorodność oznacza, że rodzicom neurotypowym rodzą się dzieci zupełnie od nich inne. I to nie znaczy, że gorsze. To ZNACZY, że rodzice i dzieci będą mieć większe niż to bywa zazwyczaj trudności w komunikacji.*

Cóż począć? Od tego jest życie, ten szmat życia, który czasem dla siebie mamy, żeby pracować nad tymi trudnościami, rozwikłać je i walczyć. Walczyć? Tak! Czasem to jest walka. Czyż nie mówi o odpowiedzialności?

Najbardziej niesamowitym w tej opowieści jest fakt, że autorka-mama pozostaje w szczerości i pokazuje to, czego świat nie lubi pokazywać – porażki, błędnie, kłótnie, niepowodzenia małżeńskie... Ale też umie zobaczyć, ile pracy włożyła w przygotowanie syna do wyjścia z domu, z gniazda, ile pracy włożył syn w uspołecznienie się. Umie też Michalczak siebie docenić za trud włożony w wychowanie dziecka, co wydaje mi się szczególnie ważne z uwagi na to, że i my – dorośli (ja na pewno) – robić tego nie potrafimy.

Na pewno niesamowite jest również to, że głos w książce dostaje sam Radek. W toku opowieści pojawiają się krótkie wstawki – wypowiedzi chłopaka, a jeden z rozdziałów w całości zawiera jego przemyślenia i refleksje. Ten dwugłos pozwala naprawdę dobrze zobaczyć rzeczywistość rodzinną. Można wyчитать między wierszami, że Radek strofuje matkę, która próbuje się wybielić, namawia ją do pełnej szczerości i nie pozwala się ukryć za fasadą słów. Być może jest to zasługa właśnie jego autyzmu i trudności chłopaka w rozumieniu dwuznaczności, metafor czy także emocji. Dla Radka fakty są faktami.

W czasie tego roku szkolnego miałam okazję poznać wielu uczniów i uczennic ze specyficznymi trudnościami. Jako mama również zmagam się z różnorakimi problemami swoich dzieci. Książkę Katarzyny Michalczak *Synu, jesteś kotem* pochłonełam więc w kilka godzin. Myślę, że wielu z Was – jeśli tylko zechcecie ją przeczytać, nawet jeśli nie macie dziecka z zespołem Aspergera – odnajdzie w tej historii samych siebie – na przykład w aspekcie zmagania się z systemową szkołą, niechęci dziecka do zrobienia cegółkolwiek, trudnościach w komunikacji czy nieumiejętności zrozumienia drugiego człowieka. *Każdy ma swojego Kangura. Ale też każdy może być kangurem, który dostrzeże piękno ukryte w innych.*

Kiedy piszę ten artykuł, kończy się rok szkolny. Czas świadectw i podsumowań. To dobra pora na auto-refleksję, ale przede wszystkim czas na docenienie każdego wysiłku, który wkładamy w organizowanie sobie i innym życia. Dziękuję Ci, że jesteś odpowiedzialny za swój dobrostan, że o niego dbasz. Dziękuję Ci, że dbasz o swoje dzieci. To, że czytasz ten artykuł w tym czasopiśmie, świadczy o tym niezłomie.





Andra i Tati (*La stella di Andra e Tati*), reż. Alessandro Belli, Rosalba Vitellaro, Włochy 2018, czas: 26', animowany film familijny

Pełna miłości historia dwóch sióstr, które podczas drugiej wojny znalazły się w obozie koncentracyjnym w Auschwitz-Birkenau. Wewnętrzna siła i wzajemna troska o siebie i innych więźniów pozwoliły im wytrwać i przeżyć. Po wyzwoleniu w 1945 r. odnalazły rodziców, z którymi wcześniej zostały rozdzielone.

Azyl (*The Zookeeper's Wife*), reż. Niki Caro, Czechy, Wielka Brytania, USA 2017, czas: 127', film fabularny

Sfabularyzowana historia małżeństwa Antoniny i Jana Żabińskich, którzy w czasie II wojny światowej uratowali około 300 Żydów, ukrywając ich w opustoszałych klatkach warszawskiego zoo. Niezwykła historia o odwadze i odpowiedzialności za ludzkie życie. Żabińscy zostali uhonorowani medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Bóg nie umarł: My, naród (*God's Not Dead: We the People*), reż. Vanc Null, USA 2021, czas: 90', film fabularny

Film przedstawia wielbego Dave w roli obrońcy rodziców podejmujących edukację domową swoich

dzieci. Stają oni przed sądem, oskarżeni przez przedstawicielkę kuratorium o zaniedbania edukacyjne. Film rozważa wolność wyboru oraz odpowiedzialność rodzin za kształcenie dzieci. Kolejne odcinki z cyklu *Bóg nie umarł* ukazują poszukiwanie wiary i obecności Boga w życiu człowieka.

Chłopiec z burzy (*Storm Boy*), reż. Shawn Seet, Australia 2019, czas: 99', film familijny

Film jest adaptacją popularnej w Australii powieści Colina Thiele pod tym samym tytułem. Kilkuletni Michael znajduje na plaży trzy małe pelikany. Postanawia je uratować. Dzięki swojej wytrwałości i determinacji dokonuje tego i z jednym z ptaków nawiązuje niezwykłą więź. Piękny i wzruszający film o relacji człowieka ze zwierzętami i kontakcie z przyrodą.

Czekając na Joe (*Touching the Void*), reż. Kevin Macdonald, Wielka Brytania, USA, 2003, czas: 106', film dokumentalny

Opowieść o odpowiedzialności za ludzkie życie w sytuacji ekstremalnej. Dwóch alpinistów wyrusza na wyprawę w Andy na terenie Peru. Film jest próbą odтворzenia prawdziwych faktów oraz głosem uczestników tej ryzykownej eskapady. Wzbudza refleksje o tym, czy warto poświęcić życie dla pasji. Prowokuje

też do przemysłów, jak w sposób odpowiedzialny za drugiego człowieka zachować się w sytuacjach granicznych.

Dotknij nieba (I Can Only Imagine), reż. Andrew Erwin, Jon Erwin, USA 2018, czas: 110', film fabularny

Historia Barta Millarda, który jest wychowywany przez despotycznego ojca. Młody człowiek, nie znajdując miłości w rodzinie, szuka ukojenia w poszukiwaniu Boga, modlitwie i muzyce. Film pokazuje, jak powstał przebój *I Can Only Imagine* zespołu Mercy Me.

Fritzi. Przyjaźń bez granic (Fritzi: A Revolutionary Tale), reż. Matthias Bruhn, Niemcy 2019, czas: 90', film animowany dla dzieci i dorosłych

Film opowiada o dwunastoletniej Fritzi, której najbliższa przyjaciółka emigruje z Niemiec Wschodnich do RFN. Obraz pokazuje trudne realia życia przed rewolucją 1989 roku, które mają wpływ nie tylko na życie dorosłych, ale również dzieci. Animacja jest znakomitą lekcją historii dla młodego widza.

Gandhi, reż. Richard Attenborough, Indie, Wielka Brytania 1982, czas: 191', film fabularny

Doskonała biografia Mahatmy Gandhiego, duchowego przywódcy narodu i człowieka, który w sposób pokojowy, stosując bierny opór, doprowadził Indie do

niepodległości. Jako młody prawnik walczył również z segregacją rasową w RPA i w Indiach. Gandhi dzięki swojej niezłomnej i bezkompromisowej postawie stał się inspiracją dla wielu przywódców i polityków. Znakomita rola Bena Kingsleya, uhonorowana Oscarem.

Gdzie jest Nemo (Finding Nemo), reż. Andrew Stanton, Lee Unkrich, Australia, USA 2003, czas: 100', film animowany

To opowieść o ojcowskiej miłości, która pokonuje strach przed oceanem, by odszukać syna. Animacja dla każdej grupy wiekowej. Każdy znajdzie coś dla siebie, a rodzice mogą odkryć, jak okiełznać swoją nadopiekuńczość, stać się mądrym, wspierającym rodzicem i pomóc dzieciom w rozwoju.

Jack Strong, reż. Władysław Pasikowski, Polska 2014, czas: 127', film fabularny

Fabularyzowana historia pułkownika Kuklińskiego. Wspaniały, pełen napięcia film szpiegowski, opowiadający prawdziwą historię człowieka w strukturach wojskowych, który rozpoczyna współpracę z CIA. Jego działania mają znaczący wpływ na losy świata w czasach zimnej wojny. Film o odwadze i determinacji w drodze do wolności i prawdy.

Marona, psia opowieść (L'extraordinaire voyage de Marona), reż. Anca Damian, Francja, Belgia, Rumunia 2019, czas: 92', animacja, film familijny

Główna bohaterka to nieraśowa suczka, która potrącona przez samochód wspomina swoje życie. Film, pokazany z psiej perspektywy, przedstawia poszukiwania kochającego właściciela oraz domu. Dzielna Marona z optymizmem pokonuje trudności w poszukiwaniu szczęścia. Animacja jest opowieścią o odpowiedzialności opiekunów zwierząt.



SPOTKAJMY SIĘ PRZED EKRANEM

O psie, który jeździł koleją, reż. Magdalena Nieć, Polska 2023 (premiera w sierpniu), film familijny

Swobodna adaptacja znanej książki Romana Pisarskiego o wiernym psie Lampo, przeniesiona z Włoch do współczesnej Polski. Pies podróżnik, uroczy owczarek, który skradł serca internautów, pomaga chorej na serce Zuzi. Piękny film o tym, jak czworonożny przyjaciel zmienia życie ludzi.

Pełna miłości (Llenos de Gracia), reż. Roberto Bueso, Hiszpania 2022, czas: 104', film familijny

Dzięki siostrze Marinie, która trafia do szkoły z internatem dla chłopców, podopieczni doświadczają zainteresowania i miłości. Dowiadują się, czym jest rodzina, którą wspólnie z nią tworzą. Zakonnica założyła klub piłki nożnej i stała się jego trenerką. Ciepły film o tym, jak ważne są uwaga i dobra wola, by codzienność stała się lepsza.

Piątka: nie odchodź, reż. Katarzyna Jungowska, Polska 2015, czas: 75', film fabularny

Życie piętnastoletniej Romy zmienia się po śmierci mamy. Bohaterka szuka ciepła życia rodzinnego pomiędzy domem babci i zapracowanym ojcem. Film pokazuje, jak młoda dziewczyna próbuje odnaleźć się w nowej sytuacji.

Pinokio, reż. Robert Zemeckis, USA 2022, czas: 111', familijny film fabularny

Ekranizacja klasyki literackiej w nowej odsłonie. Historia drewnianego pajacyka, który pragnie zostać prawdziwym chłopcem. Popełnia po drodze wiele błędów, za które konsekwentnie musi zapłacić.

Rzymskie wakacje (Roman Holiday), reż. William Wyler, USA 1953, czas: 113', film fabularny

Podczas oficjalnej wizyty w Rzymie księżniczka Anna, zmęczona obowiązkami i dworską etykietą, samodzielnie udaje się na wieczorną eskapadę po mieście. Rozpoznaje ją amerykański reporter, który licząc na wspaniały materiał i sowite wynagrodzenie swojej gazety, proponuje jej wspólne zwiedzanie miasta. Spędzone



razem chwile na zawsze zostaną w pamięci obojga, ale księżniczka musi wracać do swoich obowiązków. Znakomity, pogodny film dla całej rodziny w gwiazdorskiej obsadzie – Audrey Hepburn i Gregory Peck.

Siła ducha (True Spirit), reż. Sarah Spilane, Australia, USA 2023, czas: 109', film fabularny

Prawdziwa historia nastolatki z Australii, która przy wsparciu rodziny i bliskich podąża za marzeniami i realizuje swoje pasje żeglarskie. Jako najmłodsza osoba podczas samotnego rejsu opływa świat. Inspirująca historia o tym, jak warto niezłomnie dążyć do celu i odpowiedzialnie realizować swoje marzenia.

Szczęściara (H is for Happiness), reż. John Sheedy, Australia 2019, 103', film dla młodzieży

Film o rudowłosej Candies, która swoim optymizmem zadziwia wszystkich wokół. Pomimo zdystansowanych rówieśników i zatroskanej rodziny główna bohaterka nie poddaje się i odważnie idzie przez życie. Możemy od niej nauczyć się, jak pogodzić się z trudnościami i nadal być sobą. Ten film to wspaniała dawka optymizmu.

Wilk, lew i ja (Le loup et le lion), reż. Gilles de Maistre, Francja, Kanada 2021, czas: 104', film familijny

Film opowiada o życiu w zgodzie z naturą w kanadyjskich lasach oraz przyjaźni głównej bohaterki Almy z przygarniętymi zwierzętami: lwiątkiem i wilczkiem. Film może rozbudzić zainteresowanie młodego widza przyrodą oraz poszerzyć wiadomości na temat życia dzikich zwierząt.



Agnieszka Wojdyna

GRY PLANSZOWE A UMIEJĘTNOŚCI SPOŁECZNE

Gry planszowe są coraz popularniejszą formą rozrywki. Dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy – wszyscy sięgają po nowoczesne planszówki, które zapewniają świetną zabawę i dostarczają wielu emocji. W zależności od rodzaju gry kształtują i rozwijają różne umiejętności, tak w sferze poznawczej, jak i emocjonalnej czy społecznej. Tym razem warto pochylić się nad kształtowaniem odpowiedzialności, które w grach planszowych można rozpatrywać na różnych płaszczyznach.

Respektowanie zasad

Wszystkie gry mają określone zasady, których należy przestrzegać. By rozgrywka mogła być sprawiedliwa,

a zwycięstwo uczciwe, dostosować muszą się wszyscy gracze. Postawa *fair play* i uczciwość są wyrazem szacunku do pozostałych uczestników, a odpowiedzialność względem zasad w szerszej perspektywie pozwala rozumieć, jak ważne jest respektowanie reguł i norm społecznych w codziennym życiu.

Odpowiedzialność wobec siebie

Każda gra wymaga podejmowania decyzji, a każda decyzja wiąże się z pewnym ryzykiem i konsekwencjami. Nawet gry z dużą dozą losowości pozostawiają miejsce na samodzielne myślenie i świadome decyzje. Losowość w grach niewątpliwie ma swoje zalety – wyrównuje szanse graczy, a także dostarcza sporo emocji. Stanowi też element zaskoczenia, do którego trzeba się dostosować albo który zmusza do modyfikacji działań. Jest jednak wiele gier, w których wyeliminowano bądź znacznie ograniczono czynnik losowy. Redukcja losowości w grze sprawia, że na uczestnikach spoczywa większa odpowiedzialność. Wynik gry nie jest uzależniony bowiem od łutu szczęścia, a od świadomych wyborów graczy. Znamy to doskonale z takich klasyków jak szachy czy warcaby. Gracze muszą analizować sytuację na planszy, planować ruchy i podejmować decyzje, które będą miały konsekwencje w dalszej rozgrywce. Jest wiele współczesnych gier, które minimalizując losowość, oddają całą odpowiedzialność w ręce graczy. Będą to głównie pojedynkowe gry logiczne, takie jak *Othello* (wyd. G3), *Pentago* (wyd. Egmont), *Abalone* (wyd. Rebel) czy gry z serii Gipf (wyd. Rebel) – wszystkie warte polecenia.

Godną uwagi, niewielką grą w tej kategorii, jest także *Rój* (wyd. G3), który nazywany bywa szachami bez planszy. To dwuosobowy pojedynek, w którym gracze wykładają i przesuwają płytki owadów. Każdy z 5 rodzajów owadów porusza się w inny sposób, np. konik polny może przeskoczyć inne płytki, a mrówka biegać dookoła roju. Wygra ten, który jako

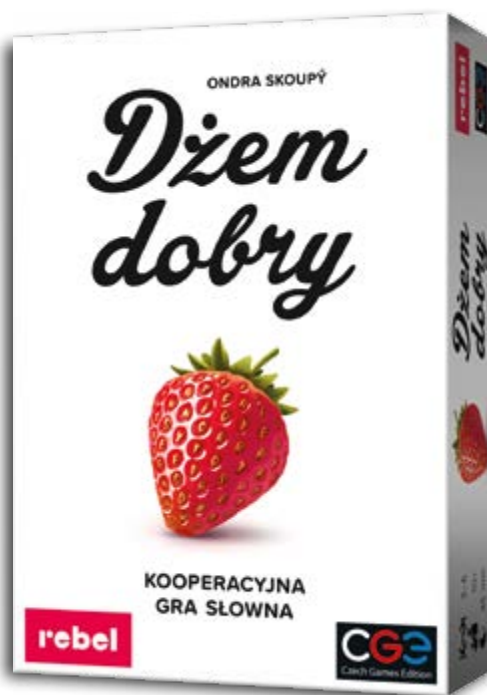


pierwszy otoczy królową przeciwnika. Gra rozwija myślenie strategiczne i taktyczne. Proste zasady i ogromna liczba kombinacji to idealne połączenie, by do gry mógł zasiąść każdy.

Odpowiedzialność wobec innych

Każda rozgrywka wymaga także pewnej wrażliwości na potrzeby pozostałych uczestników i dbałości o dobrą atmosferę. Jak w życiu. Ponadto jednak spora pula gier kooperacyjnych i drużynowych pozwala w szczególny sposób kształtować odpowiedzialność społeczną. W grach tego typu należy szukać rozwiązań, które będą korzystne dla wszystkich. Gracze muszą współdziałać, wymieniać informacje, uważnie słuchać i wyrażać swoje zdanie, szukać kompromisów i podejmować decyzje jako zespół. Każdy członek drużyny ma realny wpływ na wynik i powinien czuć się odpowiedzialny za współgraczy. W ten sposób uczestnicy są zachęceni do dzielenia się zasobami czy wspierania graczy słabszych. Gry te promują zatem świadome działanie na rzecz całej drużyny zamiast stawiania na pierwszym miejscu własnych interesów. Poza tym rozwijają umiejętności komunikacyjne, uczą wyznaczania wspólnych celów i dążenia do ich realizacji. Sprzyjają także budowaniu zaufania – gracze polegają na sobie nawzajem, ufają, że każdy będzie współodpowiedzialny za działania drużyny, nawet kosztem własnych korzyści.

Godnymi polecenia grami drużynowymi będą np. *Tajniacy* (wyd. Rebel), *Sonar* (wyd. FoxGames) czy różne gry słowne, takie jak *Taboo* (wyd. Hasbro), *Alias* (wyd. Tactic) lub *Decrypto* (wyd. Portal). Kooperacyjne z kolei, zapewne w największym stopniu odpowiadające powyższej charakterystyce, to m.in. *Lisek Urwisek* (wyd. Nasza Księgarnia), *Kroniki Zamku Avel* (na rynku pojawił się dodatek *Nowe Opowieści*, wyd. Rebel) czy *Zombie Kidz* (wyd. FoxGames) dla dzieci,



a dla nieco starszych *Pandemic* (w wielu różnych wersjach, wyd. Rebel), *Kroniki zbrodni* (wyd. Lucky Duck Games) czy *Robinson Crusoe* (wyd. Portal). Z kooperacyjnych gier słownych warto polecić np. *Jednym słowem* czy *Dżem dobry* (obie wyd. Rebel).

Odpowiedzialność za to, co mamy

Wiele gier wymaga zarządzania zasobami – surowcami, pieniędzmi, kartami czy punktami akcji. Należy umiejętnie nimi dysponować, by osiągnąć zamierzone cele i pokonać przeciwników. Wiąże się to z odpowiednim planowaniem ruchów i przewidywaniem, układaniem i modyfikowaniem strategii, a także podejmowaniem ryzyka. Dobrymi przykładami takich gier są np. *Epoka Kamienia* (wyd. Bard), *Terraformacja Marsa* (wyd. Rebel) czy *Agricola* (wyd. Lacerta).

Odpowiedzialność za własne decyzje w czasie gry oraz radzenie sobie z ich konsekwencjami, właściwe gospodarowanie posiadanymi zasobami, optymalizowanie ruchów i ocena ryzyka to umiejętności, które są bezcenne w wielu aspektach życia. Współpraca i działanie na rzecz drużyny mają z kolei niebagatelne znaczenie w kształtowaniu postawy troski o wspólne dobro, będącej fundamentem społeczeństwa obywatelskiego. Warto uczyć dzieci odpowiedzialności od najmłodszych lat, w czym pomocą służy cały wachlarz gier planszowych.



Baranów Sandomierski

Anna Niemira-Jurek

GAŁĄZKA PEŁNA MALIN ALBO OKOLICE SANDOMIERZA

Na krzakach malin, nawet w największy urodzaj, widać czasem takie gałązki, które są wyjątkowe – pełne, pachnące, obfite. Uginają się pod ciężarem mniejszych i większych owoców, wyglądają prawie jak kiście winogron. Uwielbiają je dzieci, bo za jednym razem do kubeczka (albo wprost na dłoń i do buzi) wpada kilka dorodnych, słodkich sztuk. I nawet nie mają kolców. Są miejsca na mapie Polski, które przypominają właśnie takie gałązki malin: co kilka, kilkanaście kilometrów trafiamy tam na wspaniałe tereny, dla których warto było ruszyć się z domu. Trudno się zdecydować, gdzie pojechać najpierw, co zobaczyć, o czym nie zapomnieć. Najchętniej wszystkie włożyłoby się do kubeczka za jednym razem, wszystkie zapisało w pamięci.

Takim „obfitym” obszarem są na pewno okolice Sandomierza i Tarnobrzegu: region jakby stworzony do

długich i krótkich wyjazdów. Tu nawet nie trzeba się starać, żeby „wyszukać” ciekawe miejsca. Wyzwaniem jest to, żeby wybrać, dokąd tym razem pojedziemy! Pewnym kłopotem może być słabo rozwinięta infrastruktura turystyczna, ale wierzę, że to tylko kwestia czasu, aż i ona doszłusuje do potencjału tego regionu.

Zapraszam zatem do odwiedzenia Sandomierza i 3 miejscowości położonych dość blisko miasta.

Sandomierz

Restauratorzy i sprzedawcy pamiątek w Sandomierzu nie mają wątpliwości, że drugim po Piastach ojcem sukcesu miasta jest ojciec Mateusz, serialowy książd, który rozślawił je na całą Polskę. Na fali tej popularności miasto rozkwitło, wypiękniało i dziś jest prawdziwą perłą województwa świętokrzyskiego. Odwiedzają je tysiące turystów, ale rozległa starówka, długie wąwozy, parki i skwerki, a także pobliskie Góry Pieprzowe sprawiają, że nie czuć tu takiego przytłoczenia obecnością tłumów jak np. w nie tak odległym Kazimierzu Dolnym.

Odwiedzając Sandomierz z dziećmi, stosunkowo łatwo znaleźć równowagę między naprawdę wysokiej klasy zabytkami (kościół św. Jakuba, a zwłaszcza katedra pod wezwaniem NMP, muzeum okręgowe w zamku wzniesionym przez Kazimierza Wielkiego), miejscami do biegania (Wąwóz św. Jadwigi, place zabaw) a porządnym zapleczem turystycznym.

Zwiedzającym rodzinom polecam jednak zwłaszcza odwiedzenie na chwilę Gór Pieprzowych – niemal nad samą Wisłą, na wysokiej skarpie przebiega bowiem wygodny szlak turystyczny (czasem co prawda gałęzie drapały). Widać z niego dolinę rzeki, wiosną pachną drzewa, latem od słońca chroni cień. Dorośli będą raczej szli gęsiego, ale młodsze dzieci swobodnie mogą iść obok siebie: biegać (byle z dala od krawędzi!), gadać, walić kijami w ziemię, szukać robali.

Tarnobrzeg

Rzut kamieniem (ale trzeba przerzucić przez Wisłę) od Sandomierza leży nieco zapomniany Tarnobrzeg. Chociaż miasto jest nie mniej ciekawe, leży jakby w cieniu sąsiada. Świadczy o tym choćby to, że (z braku chętnych?) zwiedzanie niedawno wyremontowanego

zamku Tarnowskich w Dzikowie odbywa się co godzinę (w jeden z majowych weekendów, a nie na przykład w jakiś smutny, zapomniany październikowy wtorek) lub kiedy inna grupa skończy zwiedzanie, a przy wejściu panuje pewien... chaos. Może tylko nas spotkała taka nieszczęsna przygoda? Może kiedy Państwo przyjedziecie, wszystko pójdzie sprawniej? Oby, bo zamek jest bardzo ciekawy, wnętrza odrestaurowane, ekspozycje interesujące. Można zobaczyć np. wielką bibliotekę Tarnowskich, sprzęty domowe albo, w podziemiach, schowanego między innymi monetami tynfa (drobną monetę, której wart jest żart). Niby nic niezwykłego, ale nasze potomstwo żartowało z żartobliwego tynfa wiele, wiele dni po opuszczeniu Dzikowa.

Oprócz zamku warto wejść do położonego nieco na uboczu ogrodu, który zapewne niebawem stanie się atrakcją porównywalną z samym zamkiem. Wiosną wszystko w nim kwitnie i pachnie. Dzieci można puścić wolno, samemu usiąść na ławce i po prostu pomilczeć sobie chwilę...

Ćmielów

Ćmielów, słynny z produkcji porcelany, jest położony nieco ponad 30 kilometrów od Sandomierza. Mimo działających tu dwóch fabryk i bliskości Ostrowca Świętokrzyskiego, miasteczko jest jedynie cieniem swojego przedwojennego powodzenia, nie znajdziemy w nim ani gastronomii, ani porządnego parku, ani miejsca na wypoczynek. Po co zatem jechać do Ćmielowa? Żeby rodzinie odwiedzić fabrykę AS Ćmielów z Muzeum Żywej Porcelany!



Muzeum Żywej Porcelany w Ćmielowie

Wszystko zaczyna się od tego, że wchodzimy do środka wielkiego (nieczynnego na szczęście) pieca i przez chwilę możemy poczuć się jak porcelanowe filiżanki w trakcie wypalania. Z przewodnikiem oglądamy cały proces tworzenia wyrobów z porcelany, możemy zobaczyć udane i – może nawet ciekawsze – nieudane wyroby, zrozumieć, co i dlaczego może pójść nie tak w procesie tworzenia. Ile ów proces trwa, dlaczego częściej widzimy monobarwne niż kolorowe rysunki. Zobaczymy też setki porcelanowych wyrobów z całego świata, a – jeśli ktoś zdąży kupić bilety z wyprzedzeniem – można samodzielnie zrobić filiżankę (nam się nie udało, ale bardzo żałujemy!).

Baranów Sandomierski

Któregoś dnia pojechaliśmy z całą rodziną do barokowego kościoła w Kobyłce pod Warszawą, m.in. po to, żeby pokazać naszym pociechom, jak architektura może oszukiwać widza (wielka, szeroka fasada sugeruje obecność co najmniej równie potężnego wnętrza, podczas gdy rzeczywiste jest średniej wielkości). Baranów Sandomierski przypominał nam tamtą wizytę, bo architektoniczne oszustwo pałacu Leszczyńskich robi jeszcze większe wrażenie.

Wchodzimy bowiem na dziedziniec przez raczej skromne wejście, tylko po to, żeby naszym oczom ukazał się – dosłownie – mały Wawel z urokliwymi krużgankami, przepyszną klatką schodową i najwyższej klasy dekoracjami. Zapiera dech! Każdy natychmiast chce wbiegać po schodach, żeby zobaczyć wszystko z góry, pomachać stojącym na dole, zobaczyć, co też znajduje się na sklepieniu. Ale już po chwili nawet nasze dzieci zwróciły uwagę, że to oszałamiające naprawdę wnętrze to jakby... scenografia, że przecież piękna klatka schodowa prowadzi tylko na amfiladę krużganków, że od frontu nie ma pomieszczeń! Architekt nas oszukał! Szanowni Państwo, starszaki kilka następnych dni zastanawiały się, jak można oszukać widza, budując bazę z klocków lego. Robiły fałszywe dachy i udawane ogrodzenia.

Nie wiem, czy zapamiętają wielkie ogrody, plac zabaw i piękną pogodę, która towarzyszyła nam tego majowego dnia. Ale że pałacowy przepych może być pułapką dla oczu, zapamiętają na pewno!



Patrycja Przybysławska

SERCE EDMUNDA DE AMICISA

Dobra książka nie tylko zajmuje wyobraźnię, lecz także karmi duszę. Dobra książka pokazuje Prawdę i uczy, jak tej Prawdzie służyć. Dobra książka zostawia w pamięci trwałe ślady, nawet jeśli od jej przeczytania mijają całe lata. Taką właśnie książką jest niewątpliwie *Serce* Edmunda de Amicisa, włoskiego pisarza z drugiej połowy XIX wieku.

Książka ta, przeznaczona szczególnie dla chłopców uczęszczających do szkół elementarnych pomiędzy dziewiątym rokiem życia a trzynastym, jak pisze o niej sam autor, będzie pożyteczną lekturą dla każdego (choć dla dzieci w szczególności). Składa się z zapisków jedenastoletniego ucznia klasy trzeciej włoskiej szkoły elementarnej, który notuje swoje przeżycia w ciągu całego roku szkolnego. Większa część ma więc formę, bardzo przystępnego dzięki swoistej dynamice, dziennika.

Główny bohater – Henryk – opisuje swoich kolegów, opowiada szkolne i pozaszkolne perypetie, głęboko jednak naznaczone czujną i troskliwą obecnością rodziców w jego życiu. Doskonale widać, jak tłumaczą oni chłopcu wydarzenia i trudności, stawiają konkretne wymagania, dyscyplinują. Refleksje Henryka przeplatane są szkolnymi opowiadaniem miesięcznymi: dłuższymi tekstami, przedstawiającymi małych bohaterów, chłopców, którzy odznaczyli się jakąś szczególną cnotą – do nich jeszcze wrócę. Poza opowiadaniem, relacje naszego narratora przerywają listy pisane do niego przez ojca lub matkę. Korespondencja ta jest najczęściej komentarzem do wspomnianych wcześniej wydarzeń, czasem stanowi jednak surowy, acz pełen miłości zabieg dyscyplinujący chłopca: wskazujący na niedociągnięcia w jego zachowaniu i zawsze opatrzone konkretnymi radami, jak naprawić popełnione błędy. Listy te, mimo swej lakoniczności, niosą w sobie olbrzymi ładunek rodzicielskiej, mądrej miłości.

W opowieściach Henryka spotkamy ludzi przeróżnych stanów i profesji. Sam bohater pochodzi z raczej uprzywilejowanej materialnie rodziny, jednak jest wychowywany do szacunku wobec każdego człowieka. Przejmujące są fragmenty, w których rodzice uczą go taktu, delikatności – nie wykładami, ale swoim przykładem. Autor decyduje się pokazać bohatera w różnych sytuacjach, konfrontuje go z często bolesnymi wydarzeniami, takimi jak śmierć bliskich, wypadki czy choroby. Henryk nie jest też prymusem, chłopcem bez skazy. Popełnia błędy i uczy się je naprawiać, prowadzony delikatnie przez swoich wychowawców.

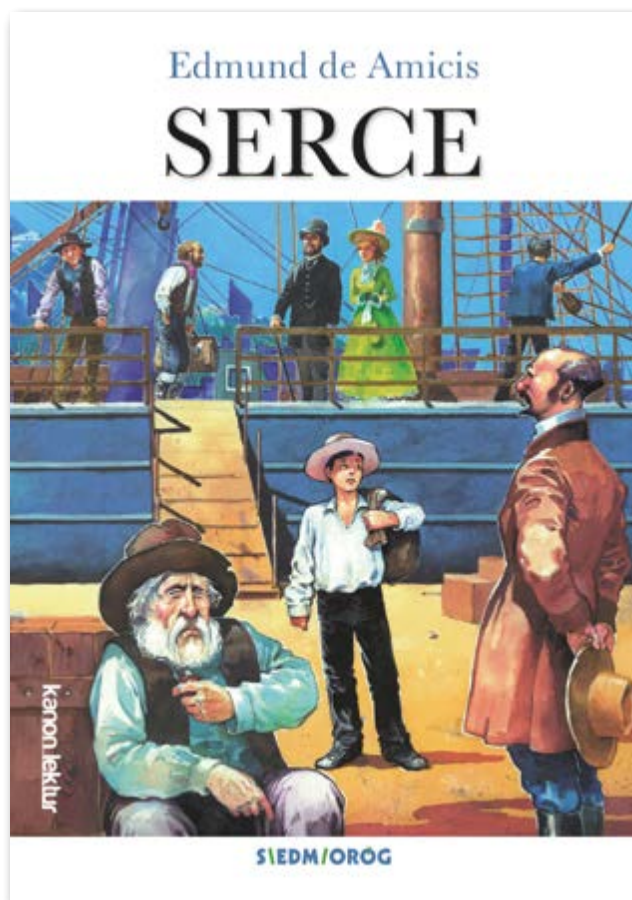
To właśnie tytułowym sercem ma się kierować nasz bohater. Nie jest ono jednak rozumiane jako siedlisko chwilowych uczuć, ale jako źródło cnót, szlachetnych odruchów i wszelkiego dobra. Rodzice Henryka starają się wychować człowieka, który będzie umiał wziąć odpowiedzialność za swoje życie oraz będzie potrafił mądrze pracować na rzecz słabszych od siebie, zachowując wobec nich należyty szacunek. Henryk nie jest pozbawiany prostych radości dzieciństwa, ale jednocześnie nieustannie wskazywana jest mu celowość koniecznych do podjęcia trudów, a za wzór stawiani koledzy, w trudniejszych często warunkach

rozwijający cechy, których jemu samemu brakuje. Na kartach książki znajdziemy więc dzieci borykające się z niedostatkiem materialnym, z problemami w rodzinach, biedne i bogate, szlachetne i odmawiające poprawy. Każda z tych relacji staje się dla bohatera okazją do wyciągnięcia wartościowej lekcji.

Wróć jeszcze do opowiadań miesięcznych. Część czytelników może znać je z osobnego wydania. Znajdziemy tam *Pisarczyka z Florencji* czy wzruszającą historię pod tytułem *Od Apeninów do Andów*. Opowiadań jest osiem – prawie tyle, ile miesięcy roku szkolnego naszego bohatera. Każde z nich ukazuje historię dziecka, przezwyciężającego trudności, obiektywne ograniczenia czy przeciwności losu. Mali bohaterowie wykazują się szlachetnością, a ich przykład uczy nie tylko Henryka i jego kolegów, lecz także każdego czytelnika powieści Amicisa.

Na koniec mogę potwierdzić tylko słowa wydawcy, którymi zostało opatrzone polskie tłumaczenie (autorstwa Marii Konopnickiej): *Serce* Edmunda de Amicisa to jedna z książek, które – poznane w dzieciństwie – pamięta się przez całe życie. Warto też zaznaczyć, że chociaż napisana pod koniec XIX wieku i osadzona przecież we współczesnych autorowi realiach, wcale

nie jest anachroniczna, jeśli chodzi o przekazywane wartości. Te są aktualne w każdych okolicznościach.



Anna Niemira-Jurek

KOSZYKÓWKA NIE TYLKO DLA PROFESJONALISTÓW, CZYLI DLACZEGO WARTO CZYTAĆ ANNĘ WARDAK

Kiedy na początku gimnazjum amatorsko grałam w koszykówkę, nie przyszłoby mi na myśl, żeby czytać poradniki czołowych graczy NBA. Gdzie mi tam, na tej naszej sali gimnastycznej, do nich! Ja sobie tak rekreacyjnie, po lekcjach w SKS-ie przecież, a oni w trzech krokach są pod koszem przeciwnika albo rzucają celnie z połowy boiska....

Podobnie zapewne myśli wielu rodziców – wychowując jedno, dwoje, troje, nawet czworo dzieci (nie jest to może rekreacja, ale jednak amatorstwo): nie mamy startu do tych megaprofesjonalnych rodzin z szóstką, siódmką i więcej latorośli. Gdzie nam, żuczkom, do ich wyzwań i problemów. Aż wstyd mówić w ich towarzystwie, że mam jakąś trudność

we własnej rodzinie, skoro oni mierzą się z nią pomnożoną przez liczbę dzieci.

Tak właśnie myślałam, podchodząc do książki *Kochaj i wychowuj*. Sekrety szczęśliwych rodzin Anny Wardak – matki dziesięciorga dzieci, której felietony znałam z tygodnika „Idziemy”.

Książka Anny Wardak składa się z felietonów publikowanych wcześniej właśnie w piśmie „Idziemy”, ułożonych w krótkie rozdziały. Ich zwarta forma, lekkość i dyscyplina związana ze zwięzłością czynią z nich lekturę nie tylko przyjemną, ale też wartościową dla zabieganego czytelnika, który może je czytać w dowolnej kolejności i ilości. Największą wartością tej krótkiej książeczki jest jednak jej adekwatność. Wyzwania, które opisuje autorka, dotyczą prawdziwych rodzin – znajdzie się tu i konflikt między rodzeństwem, i niechęć do jedzenia tego, co akurat podano do stołu, i kwestie dyscypliny, i czasu wolnego. Co więcej, autorka, wbrew panującej dziś modzie, nie mówi zawsze, że każde rozwiązanie jest tak samo dobre, byle tylko dobrze się z nim czuć. Są dobre i złe, lepsze i gorsze (co nie znaczy, że w tekstach panuje pogląd, że dobre jest tylko jedno, to opisane!). Dzięki temu czytelnik widzi, że zarówno rodzice, jak i dzieci są potraktowani poważnie: jako istoty zdolne do poświęcenia, do zmiany, do poprawy. Jako osoby zdolne do pracy nad sobą i pracy ze sobą, w rodzinie.

Forma tekstów wymusza jednak na autorce, wspomnianą wcześniej, dyscyplinę zwięzłości. Teksty są krótkie, czasem może nazbyt, bo wiele tematów warto byłoby potraktować szerzej. Trzeba też przyznać, że porady zawarte w książce opisują z zasady raczej sukcesy rodzinne i wychowawcze. Większość rodzin ma za sobą jednak mniej lub więcej chwil trudnych, porażek, sytuacji, w których zawiodły różne, nawet najlepsze, sprawdzone, sposoby, strategie i porady. Mało jest w tekstach Anny Wardak głosu oddanego rodzinnym trudnościom, których nie udało się i czasem nigdy nie uda się pokonać, a z którymi trzeba żyć (takich jak choroby, wszelkie dysfunkcje, problemy ekonomiczne czy zawodowe związane z wielodzietnością). Prawdziwe skądinąd, i powtarzane w książce, stwierdzenie, że trzeba nazwać i wdrażać konkretne priorytety, a potem się ich trzymać, to jednak czasem zbyt mało.

Książka nie rości sobie jednak pretensji do bycia poradnikiem uniwersalnym, a raczej mądrym drogowskazem w rodzinnej codzienności.

Może gry w koszykówkę czy budowania dobrej, mądrej, kochającej się rodziny nikt nie nauczy się z książki, ale warto poczytać, jak zabrać się do rozwiązywania konkretnych problemów.

Zbiór felietonów Anny Wardak jest, jak sądzę, pozycją wartą polecenia szczególnie rodzicom, którzy czują się zagubieni albo otoczeni przez osoby zbyt surowo lub zbyt łagodnie oceniające ich rodzinne rozterki i trudności. Daje bowiem zdrowy dystans, przywraca miarę i wagę problemom, zachęca do tego, żeby na codzienność patrzeć z humorem i pokazuje, że rozwój w rodzinie to ciągła praca nad sobą, ale też prawo oczekiwania, że pracę nad sobą podejmą inni jej członkowie. To także teksty, które nazywają wyzwania wprost – nie unikają słów takich jak „konflikt”, „zmęczenie” czy „nuda”, a z drugiej strony do tego, co najpiękniejsze: do miłości, zaufania i wzajemnej troski nie podchodzą z ironią czy infantylizmem. W świecie, w którym wielkie wartości, prawdziwy patos i wrażliwość wielu z lekkim wstydem odziewa w żart albo bierze w cudzysłów, to naprawdę niezwykła wartość – bez zażenowania nazywać rzeczy po imieniu.



AUTORZY O SOBIE:

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk, zastępca dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych MEiN, ojciec czworga dzieci.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Sylwia Bliźniewska – absolwentka resocjalizacji oraz opieki i terapii pedagogicznej. Miłośniczka wszystkich gatunków zwierząt, w szczególności jamników, opiekunka szalonego psiokocięgo stada. Interesuje się psychologią, zwłaszcza zwierzęcą, i dogoterapią. Chętnie czyta thrillery psychologiczne.

Aleksandra Gil – certyfikowany trener profilaktyki zdrowia psychicznego. Prowadzi szkolenia dla młodzieży i dorosłych w zakresie budowania osobowości lidera, efektywnej nauki, prewencji zachowań ryzykownych. Redaktor portalu dla młodzieży PYTAM.EDU.PL. Tylko prawda jest ciekawa oraz portalu dla rodziców RODZICE.CO

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonistka, konsultant metodyczny, edukacyjny, autorka scenariuszy do lekcji filmowych i podręczników. Mama Weroniki, babcia Marianny.

Monika Moryń – polonistka, fotograf, mama dla pięciorga dzieci Tu i pięciorga dzieci w Niebie, autorka bloga Czytanka-przytulanki.

Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i szkolnych podręczników.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Renata Nowak – pedagog, nauczyciel wychowania do życia w rodzinie, autorka programów psychoprofilaktycznych, dyrektor programowy placówki doskonalenia nauczycieli.

o. Ambroży Okroy OFM – proboszcz, katecheta, duszpasterz akademicki, teolog fundamentalny.

Agnieszka Pawlak – filolog, pedagog i psycho-terapeutka. Pracuje psychoterapeutycznie z osobami dorosłymi, małżeństwami i rodzinami, pomagając



osiągnąć im upragnioną zmianę. Prowadzi ośrodek psychiatrii i psychoterapii Emocje i Ciało w Łodzi. Od wielu lat szczęśliwa żona i matka dwojga nastolatków oraz właścicielka cudownego psiaka. Lubi czytać, spacerować, podróżować i rozmawiać.

Karolina Poniatowska-Lipska – muzyk, harcmistrz, mama trojga dzieci.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Paulina Soroka – psycholożka, tutorka. Na co dzień pracuje z dziećmi i młodzieżą w szkole i przedszkolu. W swojej pracy wykorzystuje narzędzia terapii skoncentrowanej na rozwiązaniu, a także dialogu motywującego. Swoim podopiecznym towarzyszy w przeżywanych trudnościach, pomaga w wyrażaniu i nazywaniu emocji, a także uczy, jak sobie z nimi radzić.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Katarzyna Wozinska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama pięciorga dzieci.

Anna Zalewska – publicystka, redaktor kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Służyć prawdzie”, koordynator działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej, mama dwóch synów.

Grzegorz Żuk – polonista, kulturoznawca i pedagog, samodzielny pracownik naukowy w Instytucie Nauk o Kulturze UMCS w Lublinie, autor książek, m.in. *Edukacja aksjologiczna. Zarys problematyki i Ogrody szczęścia*.

Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji

Redakcja: Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek,
Patrycja Przybysławska, Karolina Strugińska, Anna Zalewska

Wsparcie techniczne: Marzena Odzimek-Jarosińska

Opracowanie redakcyjne: Elżbieta Gorazińska

Skład: Drukarnia R2 Print, Płock

Druk: Drukarnia R2 Print, Płock

Adres redakcji: www.wychowujmy.pl

ISSN: 2720-2003

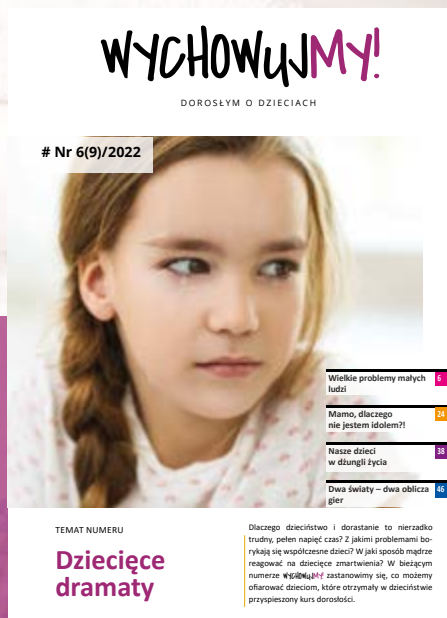
Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

- a) ze źródeł internetowych: © Vika200581.mail.ru/Photogenica (I okładka), © IgorVetushko/Photogenica (s. 3), © belchonock/Photogenica (s. 4), © Ingram/Photogenica (s. 6), © CroMary/Photogenica (s. 7), © creatista/Photogenica (s. 8), © sabphoto/Photogenica (s. 9), © crbellette/Photogenica (s. 10), © 4masik/Photogenica (s. 11), © EdZbarzhvetsky/Photogenica (s. 12), © nicoletaionescu/Photogenica (s. 14, 15), © studiolut/Photogenica (s. 17), © logoboom/Photogenica (s. 22), © golubovy/Photogenica (s. 24), © DesignPicsInc/Photogenica (s. 25), © olly18/Photogenica (s. 27), © pxhidalgo/Photogenica (s. 28), © cienpies/Photogenica (s. 29), © wadrus.p/Photogenica (s. 30), © Rawpixel/Photogenica (s. 31), © udmurd/Photogenica (s. 33), © twixx/Photogenica (s. 34), © artursz/Photogenica (s. 35), dimabl/Photogenica (s. 35), Caravaggio/Wikimedia Commons (s. 36), © AndreyPopov/Photogenica (s. 39), © interactivimages/Photogenica (s. 39), © Mizina/Photogenica (s. 40), © Tverdohlib.com/Photogenica (s. 41), © Mykola/Photogenica (s. 42), © christening/Photogenica (s. 43), © Svetography/Photogenica (s. 44), © Kukota/Photogenica (s. 45), © m.iacobucci.tiscali.it/Photogenica (s. 49, 50), © haveeseen/Photogenica (s. 52), © davincidig/Photogenica (s. 53), © scanrail/Photogenica (s. 55), © macor/Photogenica (s. 56), © IgorVetushko/Photogenica (s. 57), © Alina12/Photogenica (s. 59), © vvoenny/Photogenica (s. 62), © Elena Schweitzer/Photogenica (s. 66), © baser/Photogenica (s. 69), © eightonesix/FreePik (IV okładka);
- b) ze zbiorów: Moniki Moryń (s. 19-21), wydawnictwa Trzy Siostry (s. 21), Ośrodka Rozwoju Edukacji (s. 46), wydawnictwa Ezop (s. 57), wydawnictwa Cyranka (s. 58), Kina Świat (s. 60-61), wydawnictwa G3 (s. 62), wydawnictwa Portal Games (s. 63), Anny Niemiry-Jurek (s. 64-65), wydawnictwa Siedmioróg (s. 67), Wydawnictwa Diecezji Warszawsko-Praskiej (s. 68).

Wydawca dołożył wszelkich starań w celu ustalenia autorstwa ilustracji reprodukowanych w publikacji. Autorzy i właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.



Charakter, osobowość, temperament – czym się różnią? Jak możemy kształtować charakter – nie tylko u dzieci, ale i w procesie samowychowania? O tym (i nie tylko) pisaliśmy w numerze 8.



Ten numer pisma poświęciliśmy trudnemu dzieciństwu, które jest udziałem wielu dzieci, także żyjących wokół nas, i które w dzisiejszym świecie wcale nie stało się łatwiejsze.



W numerze 10. przyglądaliśmy się chłopcom i dziewczynkom – ich rozwojowi, zabawom, nauce, pasjom. Proponowaliśmy też, jak dorośli mogą im towarzyszyć w dorastaniu.



Jak rozmawiać z dziećmi o uczuciach, jak im pomóc w nawiązywaniu dobrych, wartościowych przyjaźni? Jak przygotować nastolatków do stworzenia życiowego związku? O tym wszystkim w numerze 11.

RODZINA

KULTURA

WARTOŚCI

ROZWÓJ

**ZAMÓW JUŻ DZIŚ
BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ!**
formularz zgłoszeniowy na stronie www.wychowujmy.pl
mailowo na adres redakcja@wychowujmy.pl



*Zaplanujmy razem
JAK wychowywać!*



OŚRODEK
ROZWOJU
EDUKACJI

WWW.WYCHOWUJMY.PL
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL
[FACEBOOK.COM/PISMOUYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowychowujmy)

